

PRZE KROJ

nr 12 / 3170 • 23 marca 2006 • cena 4,50 zł
/w tym 7% VAT/

**LAST MINUTE
KREDYTÓW
HIPOTECZNYCH**
- rady i przestrogi

s. 52

**NOWA CENZURA
JUŻ DZIAŁA**

**UWAGA! MASZ WYBÓR:
MOŻESZ KUPIĆ „PRZEKROJ”
Z KSIĄŻKĄ I DVD ZA 9,90 ZŁ**

NAJSZTUB PYTA MARCINKIEWICZA
DLACZEGO JEST TAK ŻŁE
JAK MÓWI PREZES PIS
**SKORO JEST TAK
DOBRZE**

JAK POWTARZA PREMIER

s. 14



www.przekroj.pl



Indeks 371424

FAKTY

LUDZIE

OPINIE

RABAT

w wysokości

VAT

+

jedna opcja
gratis

w pakiecie wyposażenia
dodatkowego



C5



W standardowym wyposażeniu każdej wersji znajdują się:

- poduszki powietrzne: czołowe, boczne, kurtynowe i na kolana kierowcy;
- ABS, ESP, ASR;
- automatyczna klimatyzacja;
- komputer pokładowy;
- radio CD;
- zawieszenie hydropneumatyczne III generacji.

CITROËN C5

już od

68 000 zł



CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

www.citroen.pl

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN
Kredyt

CITROËN
Leasing

PRZE
KROJ



RACZKOWSKI na Czwartek



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o Jarku, chłopcu

z przedszkola, który ku swemu zaskoczeniu zaprzyjaźnił się z dwoma łobuziakami, Jędrkiem i Romkiem, i zaczął razem z nimi robić babki z piasku, a zwłaszcza z radością rozwalać cudze, ale kiedy inny chłopiec z tej samej piaskownicy powiedział mu, że niczym się nie różni od swoich nowych kolegów, to się śmiertelnie obraził i pobiegł do kierownictwa przedszkola. Bo skoro takie rzeczy dzieją się w przedszkolach i piaskownicach nieustannie i nikogo to specjalnie nie dziwi, dlaczego miałyby być czymś wartym uwagi to, że zachowują się tak dorośli, którzy bawią się w politykę?

...o tym, że „młodzi ludzie

podatni są na efektywne wystąpienia, gubią się jednocześnie w rozpoznawaniu ich rzeczywistego znaczenia. Zdarza się, że atrakcyjne hasła

pacyfistyczne, ekologiczne, antywojenne bezkrytycznie przyjmowane przez młodzież niosą w sobie w rzeczywistości szkodliwe treści wychowawcze". Bo o takich zagrożeniach w rzeczywistości może pisać tylko obecny wiceminister edukacji, który zna i rozpoznaje jedynie słuszne rzeczywiste znaczenia, a zwłaszcza wie, jakie rzeczywiste znaczenie ma pisanie tak zwanych dupochronów, czyli tego typu listów do kuratorów. Jarosław Zieliński to światowy człowiek – urodził się w Szwajcarii. Koło Suwałk.

...o najnowszej definicji wroga państwa sformułowanej przez Jarosława Kaczyńskiego:

„Tylko ktoś, kto jest wrogiem państwa, może odmówić rozwiązania tego parlamentu". Bo to definicja obowiązująca w tym tygodniu, ale zanim ją wydrukujemy, może się zmienić,

tylko źródło nowych, niepodważalnych definicji jeszcze przez jakiś czas będzie to samo.

...o politycznych sondażach

opinii publicznej. Bo w ostatnim tygodniu co najmniej trzy ważne osoby w państwie uznały, że sondaże nie są ważne: premier Marcinkiewicz „nie przykłada do nich jakiegos specjalnego znaczenia"; szef klubu parlamentarnego PiS Przemysław Edgar Gosiewski zastanawia się nad wiarygodnością sondaży, gdyż część ankietowanych musi mieć jakąś opinię, choć nie chciała się nią podzielić, a Andrzej Lepper idzie najdalej i zarzucając manipulację instytutom badawczym, zarządził robienie przez działaczy Samoobrony własnych sondaży, którymi będzie mógł już manipulować na własną rękę. To banalne – najbardziej postępują sondaże ci, którym na nich najbardziej zależy.

CYTAT tygodnia

Jeżeli mamy taką sytuację, że 65 procent kapitału w bankach pochodzi od inwestorów zagranicznych, to jest to taki przykład, który pokazuje, jak duża część naszego sektora bankowego jest w rękach kapitału obcego

– PRZEMYSŁAW GOSIEWSKI, szef klubu PiS, wyjaśniający, że usługi bankowe są drogie, bo większość banków opanował kapitał zagraniczny



42

Wina, kara i żal

POWIĘKSZENIE

6 GUANTANAMO:
LABORATORIUM OPRESJI

NAJSZTUB PYTA

14 PUŁKOWNIK
Premier Marcinkiewicz wyjaśnia, że mówi wolno dlatego, że ma słabą pamięć i uczy się od swoich marketingowców wszystkich tych formułek, które ma wypowiadać, a w związku z tym, że ma słabą pamięć, musi mówić wolno, żeby sobie dobrze przypominać. Oczywiście, premier Marcinkiewicz żartuje

A WŁAŚCIWIE TO...

20 KOMENTARZE
WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO
i WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

22 PRZEKRÓJ TYGODNIA

24 ŁATWIEJ ZEBRAĆ, NIŻ ROZDĄC
Co się dzieje z milionami złotych zebranych na pomoc dla ofiar katowickiej tragedii?28 OD CENZURKI DO CENZURY
Po upadku komuny mieliśmy pożegnać się z nią

KRÓTKA ROZMOWA

32 PIS MOŻNA URATOWAĆ
PiS może zostać, jeśli Kaczyński odejdzie – twierdzi Lech Wałęsa i po raz kolejny odgraża się, że wróci do polityki

ZAGRANICA

34 PRZEKRÓJ TYGODNIA

36 PROBLEM: ISLAM
Żli terroryści kontra bogobojni muzułmanie, którzy nikomu nie wadzą? To jeden z dogmatów politycznej poprawności. Spróbujmy jednak nieco inaczej spojrzeć na wyznawców Allaha

LUDZIE

42 LOS JAK DONOS ŻAŁOSNY
Czterech tajnych współpracowników SB: od winy do kary46 ANYŻKOWY CESARZ
Patrick Ricard, czyli co ma wspólnego francuski pastis z naszą Wyborową

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

48 STRAŻNIK ZŁOTEGO I FUZJE
NBP musi być niezależny, ale korzyści ze spornej fuzji banków oczywiście wcale nie są

NASZE PIENIĄDZE

52 KREDYTOWE LAST MINUTE
Kredyty hipoteczne raz jeszcze

NAUKA

58 HOMO SAPIENS
NADAL SIĘ ZMIENIA
Ewolucja będzie trwała, póki my żyjemy

62 UCISZYĆ UKŁAD

Nowa szczepionka przeciw stwardnieniu rozsianemu

NOWE ODKRYCIA IPN

64 SZTURM NA TELEWIZJĘ
Nieznany epizod z dziejów „odcinkowej konfrontacji” władzy z Solidarnością – nieudana prowokacja w TVPALFRED HITCHCOCK
POLECA78 PA AUK
Opowiadanie
Marcina FabjańskiegoTYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY66 WYDARZENIE Zimerman
i Anderszewski

68 FILM „W rytmie serca”

70 MUZYKA T.Love

72 KSIĄŻKI Mrozek o Mroźku

74 TEATR Nowa Warszawa
teatralna według
Drewniaka i Sieradzkiego

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK
RACZKOWSKI, W TYM
TYGODNIU NIE PISZEMY18 TECZKI OSOBOWE,
NA CZCZĄ IGORA
ZALEWSKIEGO

56 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

76 EKSTRA

77 KRZYŻÓWKA

82 RACZEJ RACZKOWSKI

83 ROZMAITOŚCI



36

Czego islam
nie wybacza?

Przed konkurencją zaczęły się schody.

Niełatwo doścignąć samochody użytkowe Volkswagen. Ich jakość, niezawodność i doskonałe parametry gwarantują wyniki, o jakich konkurencja może tylko marzyć. W 2005 roku Transporter w swoim segmencie zdobył ponad 32% rynku, stając się zdecydowanym liderem. Caddy zanotował najwyższy wzrost sprzedaży – aż 40%. Twojej firmie również życzymy takich sukcesów.

Samochody
Użytkowe

POLITYKA • KULTURA • PROBLEMY SPOŁECZNE



„Przekrój na żywo” to otwarty klub dyskusyjny dla wszystkich, którzy chcą porozmawiać o ważnych sprawach.

Spotkanie odbędzie się 28 marca o godz. 19.

Gościem klubu będzie Kamil Durczok, spotkanie poprowadzi Piotr Najstüb.

Teatr Wytwórnia na warszawskiej Pradze, ul. Żąbkowska 27/31
– wejście od ul. Markowskiej (na terenie Fabryki Wódek „Koneser”)

Wstęp wolny



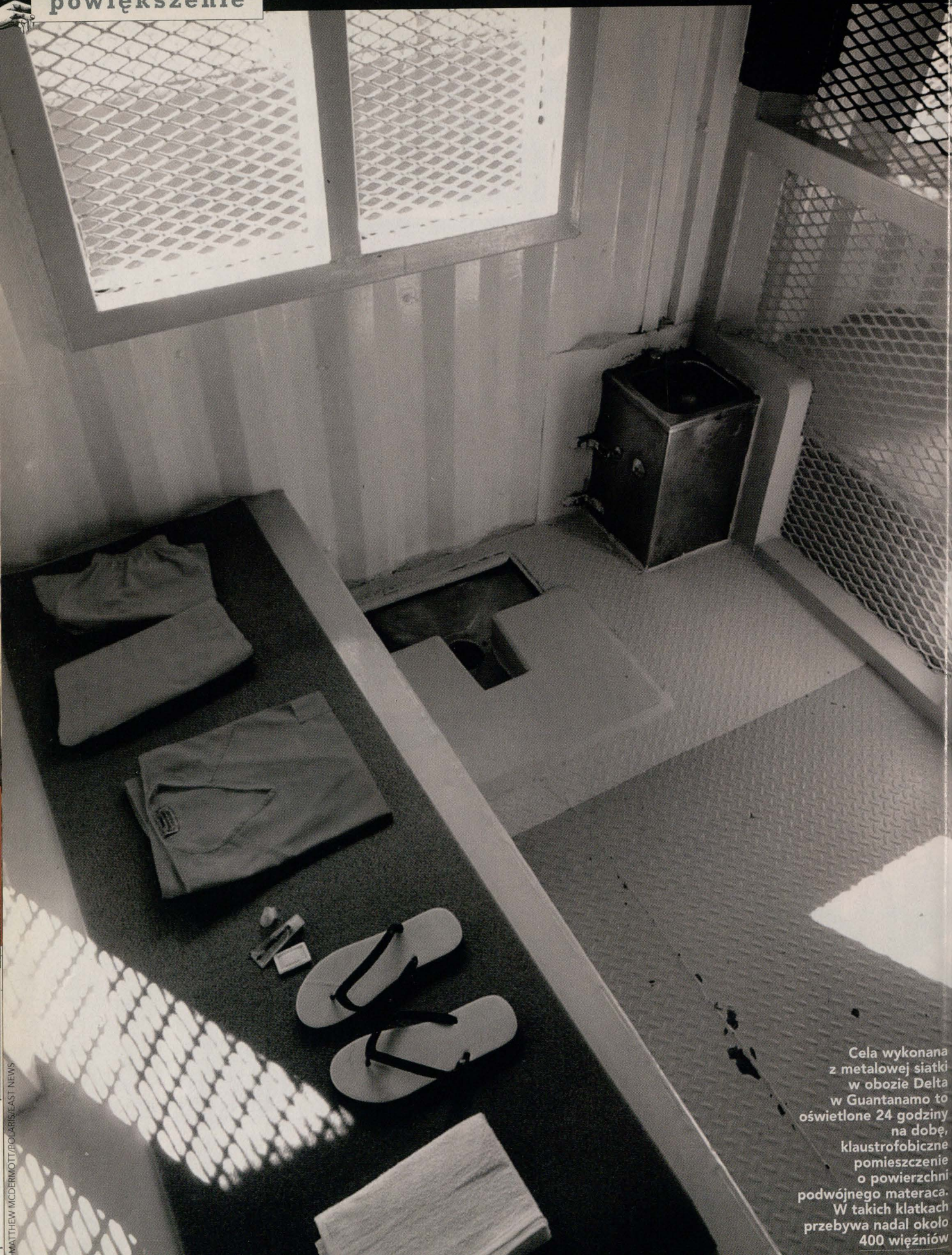
GUANTANAMO LABORATORIUM OPRESJI

MAGDALENA RITTENHOUSE

W rocznicę inwazji na Irak na świecie odbyły się manifestacje pokojowe. Na wielu transparentach wypisano egzotyczną nazwę: Guantanamo. Dopiero dziś Pentagon zaczyna ujawniać prawdę o więzieniu śledczym dla domniemanych terrorystów

Tego więźnia żołnierze transportują na noszach ze względu na rany, jakie odniósł podczas walk, jeszcze zanim trafił do Guantanamo. Ale nie ma wątpliwości, że obóz jest plamą na honorze Ameryki – setki więzionych tam ludzi cierpią tortury fizyczne i psychiczne



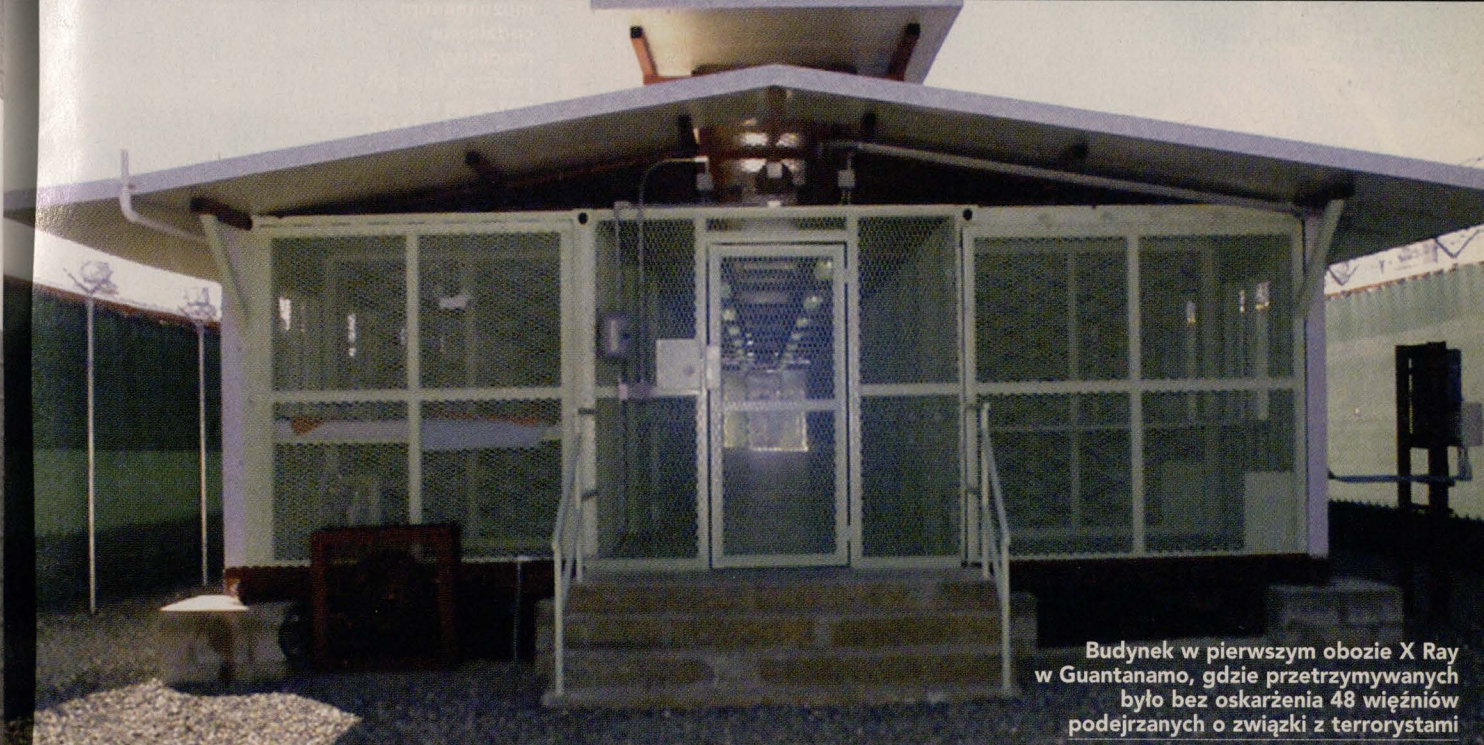


Cela wykonana z metalowej siatki w obozie Delta w Guantanamo to oświetlone 24 godziny na dobę, klaustrofobiczne pomieszczenie o powierzchni podwójnego materaca. W takich kłatkach przebywa nadal około 400 więźniów



Niektórzy więźniowie w Guantanamo noszą pomarańczowe kombinezony – to znak, że nie zostali „skruszeni”. Zmiana koloru na biały to pierwsza nagroda za zeznania

DO LISTOPADA 2002 ROKU WIĘZNIOWIE W GITMO BYLI TRAKTOWANI NIECO LEPIJ. POTEM PENTAGON STRACIŁ CIERPLIWOŚĆ I W OBOZIE ZACZĘŁO SIĘ ŁAMANIE LUDZI

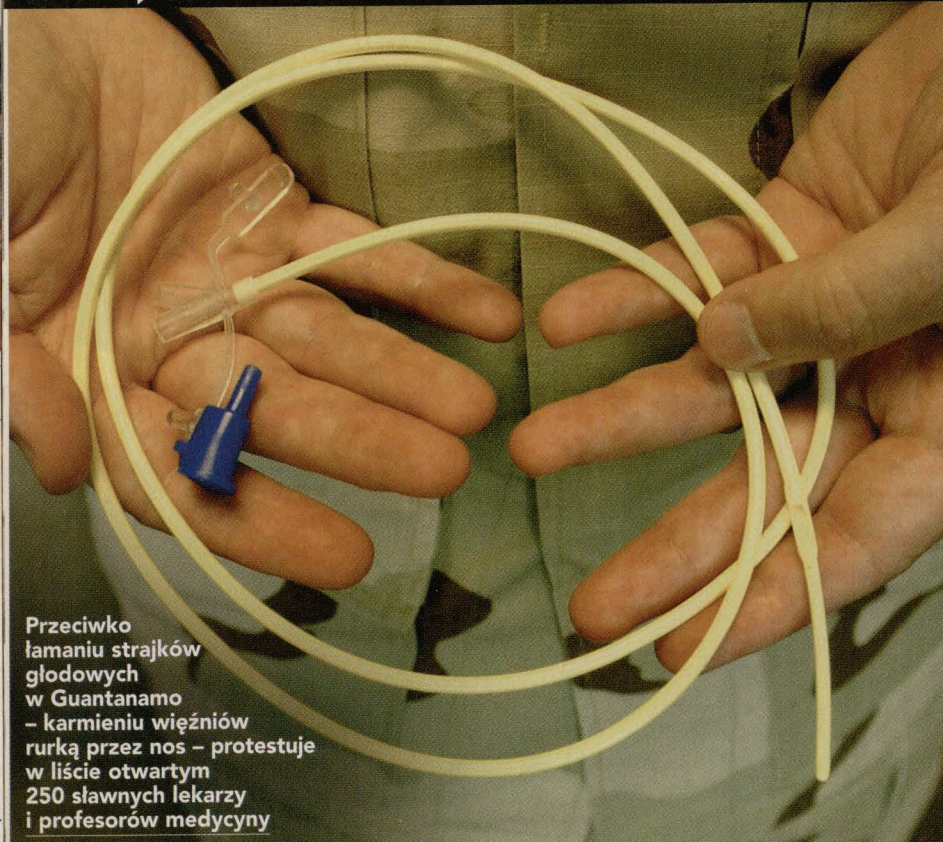


Budynek w pierwszym obozie X Ray w Guantanamo, gdzie przetrzymywanych było bez oskarżenia 48 więźniów podejrzanych o związki z terrorystami

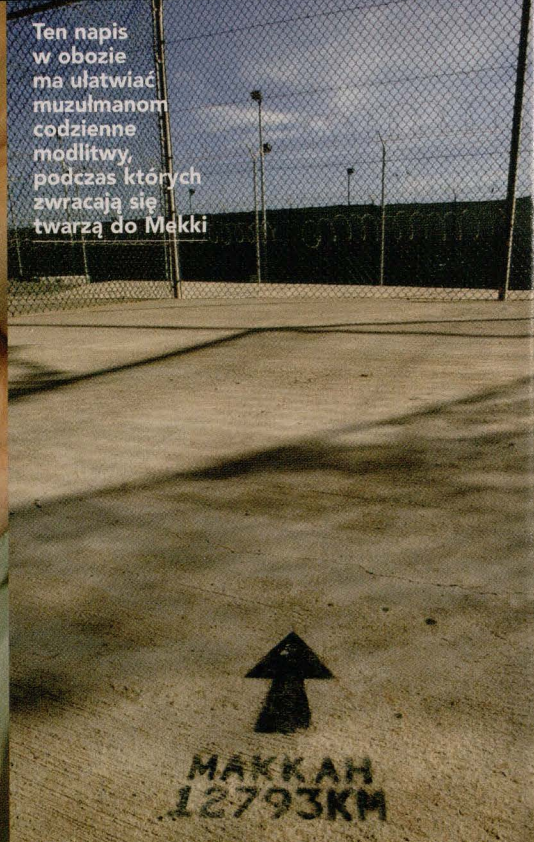


Obóz 5, zamknięta strefa w Guantanamo. Tu przetrzymywani i przesłuchiwanymi są najgroźniejsi więźniowie. Ale większość prawdziwych terrorystów Amerykanie wywieźli z Guantanamo na przesłuchania do Afganistanu i Egiptu. Tam nie krępują ich żadne prawa, łatwiej też o brutalnych oficerów śledczych znających biegle język arabski

NIEKTÓRZY WIĘZNIOWIE TKWIĄ W GUANTANAMO OD CZTERECH LAT, CHOĆ NIKT NIE MA NADZIEI, ŻE MOGLIBY UKRYWAĆ JAKIEKOLWIEK FAKTY ISTOTNE DLA WOJNY Z TERROREM



Ten napis w obozie ma ułatwić muzułmanom codzienne modlitwy, podczas których zwracają się twarzą do Mekki



Przeciwno łamaniu strajków głodowych w Guantanamo – karmieniu więźniów rurką przez nos – protestuje w liście otwartym 250 sławnych lekarzy i profesorów medycyny



Obóz X Ray, marzec 2002 roku. Żołnierze prowadzą więźnia na przesłuchanie. W oddali „cele” – klatki na świeżym powietrzu przypominające pomieszczenia dla psów

Dla wielu była to pierwsza w życiu podróż samolotem. Po dwudziestu kilku godzinach lotu powitało ich słońce i bezchmurne niebo. Skutych łańcuchami, w kapturach i zaczer-nionych goglach, śmierzących od potu i ekskrementów, jednego po drugim wyprowadzano na roz-grzaną taflę wojskowego lotniska w Guantanamo. Był styczeń 2002. – Myśleli, że lecą na śmierć – wspomina generał Ric Baccus, pierwszy komendant obozu. – Wychodząc z samolotów, cieszyli się, że są przy życiu.

Być może przedwcześnie. Wylądowali prze-cież w Guantanamo. – Więźniowie w Guantana-mo traktowani są gorzej niż najgroźniejsi krymi-naliści – mówi „Przekrojowi” brytyjski prawnik Zachary Katznelson. – Są odcięci od świata. Bez nadziei, że ktokolwiek ich usłyszy.

W CELACH GITMO

Ale ku radości Katznelsona i innych obroń-ców więźniów świat przypomniał sobie o Guan-tanamo (w slangu US Army – Gitmo). Zamknię-cia obozu od dawna domaga się ONZ, byli prezydenci Carter i Clinton, laureat pokojowej Nagrody Nobla biskup Desmond Tutu. Pod li-stem otwartym w tej sprawie podpisało się ostatnio ponad 400 pisarzy i artystów z całego świata – między innymi nigeryjski noblista Wole Soyinka i George Clooney, ale do przerwa-

nia milczenia Pentagon zmusiła czwarta władza. Agencja prasowa AP, powołując się na przepisy o wolnym dostępie do informacji publicznych, pozwała amerykańską administrację do sądu. Wygrała. Pentagon opublikował w marcu zbiór sześciu tysięcy stron dokumentów, w tym także protokoły przesłuchań więźniów.

Teraz dochodzenia w sprawie Guantanamo domaga się organizacja Amnesty International. Swoje zeznania przekazał jej między innymi Sami al Hajj, 32-letni obywatel Bahrajnu, jeden z pierwszych więźniów Gitmo. Wynika z nich, że był torturowany.

Za Guantanamo zabrali się filmowcy. „Droga do Guantanamo” to obraz o losach trzech uwol-nionych z obozu Brytyjczyków pakistańskiego pochodzenia, który zdobył Srebrnego Niedźwie-dzia na tegorocznym festiwalu w Berlinie.

Obóz nie miał być plamą na honorze USA – chodziło o pozyskanie informacji, od których miało zależeć bezpieczeństwo Ameryki po 11 września. Ale stało się inaczej.

JĄDRO CIEMNOŚCI

Jesienią 2001 roku trwa wojna w Afganistanie. Prezydent George Bush obiecuje, że wykurzy ter-rorystów odpowiedzialnych za 11 września. Rozpoczyna się polowanie: amerykańscy żołnie-rze atakują jaskinie w górach Tora Bora, agenci CIA przeczesują Kabul i Kandahar. Pomagają im miejscowi „łowcy głów”: za dostarczenie terro-

rysty Amerykanie płacą nawet po 20 tysięcy do-larów, najczęściej niczego nie weryfikując. – Mu-simy pozostać w cieniu – tłumaczy w jednym z wywiadów wiceprezydent Dick Cheney. „Spo-ra część tego, co mamy zrobić, musi być robiona po cichu”. Malownicza karaibska wyspa rzeczy-wicie jest cicha. Ponad sto lat temu na dzierża-wionym od Kuby skrawku ziemi Amerykanie wybudowali wojskową bazę Guantanamo. For-malnie nie jest częścią terytorium USA, więc nie podlega jurysdykcji amerykańskich sądów.

Więźniowie zostają zakwaterowani w prowizorycznym obozie X Ray. Cele z metalowej siatki na świeżym powietrzu, bez wody i toalet, przypominają klatki dla psów.

Do pracy zabierają się agencje wywiadowcze. Dziennikarze są wpuszczani niechętnie. Mimo to już wkrótce świat obiegnie zdjęcie więźnia na noszach. Czy to efekt pobytu w pokoju prze-słuchań? – pytają obrońcy praw człowieka. Co z ratyfikowaną przez USA konwencją genewską? Prawnicy Białego Domu znajdują wyjście: Al-Kaida nie ratyfikowała konwencji, jej człon-kowie są więc „nielegalnymi bojownikami”. Konwencja będzie stosowana wybiórczo. Albo wcale. Tortury? Ówczesny komendant obozu generał Ric Baccus stanowczo zaprzecza: – Do-stałem wyraźny rozkaz: więźniów traktować w sposób humanitarny.

W ciągu niespełna roku rozkazy miały się zmienić. W Waszyngtonie narastało

znicięcipliwienie – po wielu tygodniach poszukiwań nie natrafiono na ślad ben Ladena. Urzędnicy Pentagonu czekali na informacje z Guantanamo.

– Czas zdjąć rękawiczki – powie podczas jednego z przesłuchań w Kongresie ówczesny szef kontrwywiadu CIA. Pentagon wysłał do Guantanamo nowego komendanta. Czy Baccus stracił posadę, bo był za miękki? – Bzdura – protestuje generał. – Za służbę w obozie dostałem medal. Ale przyznaje, że wkrótce po jego odejściu w obozie wiele się zmieniło. Nowy komendant, generał Geoffrey Miller, zostawił rękawiczki w domu.

BRITNEY SPEARS POD CELĄ

W pokoju komputerowym, z którego pracownicy Gitmo wysyłają maile do rodziny, wisi plakat z płonącymi wieżami WTC i groźnym napisem: „Nie ujawniaj informacji – wróg może je wykorzystać!”. O tym, że w wojnie z terrorem informacja jest potężną bronią, wiedział doskonale nowy komendant. W listopadzie 2002 przybył do bazy z jasną misją: dostarczyć Pentagonowi amunicji. – Gitmo to kontrwywiadowe laboratorium – chwalił się Miller. W laboratorium pojawiają się nowi ludzie i nowe metody. W tajnych memorandumach coraz częściej mówi się o „łamaniu ludzi”. Do prasy wyciekają informacje o spuszczeniu ze smyczy psach, przetrzymywaniu więźniów w niewygodnych pozycjach i ich przytapianiu. Komendant oczekuje kreatywności, więc pojawiają się nowe pomysły: izolacja, rozbieranie więźniów do naga, poniżanie seksualne i pozbawianie snu. Jedną z najdotkliwszych form takich zmysłowo-psychologicznych tortur jest długotrwałe wystawienie na hałas – stosuje się nagrany płacz dziecka albo „dyskotekę”. Na szczycie listy przebojów w Guantanamo lądują utwory Eminemy, Britney Spears i Metaliki.

Oprócz kija jest też marchewka, choćby zamiana pomarańczowego kombinezonu na biały – to sygnał dla strażnika, że więzień zasłużył na lepsze traktowanie, można dać

mu butelkę wody, koc, książkę albo komplet szachów.

Jaką wartość mają zeznania wymuszane torturami lub przekupstwem? Jack Cloonan, który przez 25 lat pracował w FBI, jest sceptykiem. – Gdyby zapytać Sowietów, którzy się na tym znają, to odpowiedzą, że tak, oczywiście, przesłuchiwanie zaczyna opowiadać. Pytanie tylko, co mówi i jaką to ma wartość? – mówi Cloonan. Jego zdaniem znakomita większość prowadzących przesłuchania w Guantanamo oficerów to ludzie z niewielkim doświadczeniem. Nie przez przypadek. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami do obozu nie trafiają ważni więźniowie.

Groźni terroryści są przesłuchiwanie w afgańskim Bagram, w Egipcie, Jordanii i Maroku, być może także w tajnych więzieniach CIA w Europie. Organizacja Human Rights Watch wymienia nazwiska co najmniej 26 zatrzymanych przez amerykański wywiad, o których zaginął wszelki ślad. To więźniowie widma.

– Guantanamo to tylko wierzchołek góry lodowej – mówi Zachary Katznelson.

AMERYKA OSZALAŁA

– Kochałem Amerykę. Amerykanie obronili mój kraj przed Saddamem Husajnem, ramie w ramie z nimi walczył mój ojciec – mówi Kuwejczyk Fawzi al-Odah. Od ponad trzech lat jest więźniem Guantanamo. Amerykanie oskarżają go o współpracę z talibami i udział w walkach w Tora Bora. – To bzdury. Dlaczego nie postawić mnie przed sądem? – pyta w wywiadzie wyemitowanym niedawno przez BBC. To bezprecedensowa rozmowa, bo odwiedzający obóz dziennikarze pod żadnym pozorem nie mają dostępu do więźniów. W imieniu BBC pytania zadał jednak reprezentujący al-Odah prawnik Tom Wilner, który następnie przekazał stacji ocenzone przez Pentagon notatki. Al-Odah ujawnił brutalne „łamanie” prowadzonych od kilku miesięcy w Guantanamo strajków głodowych: za pomocą bolesnego karmienia grubą rurką przez nos.

Sześciu spośród 12 klientów Wilnera wyszło na wolność. – Wrócili do domu. Amerykanie nigdy nie wyjawili, dlaczego ich zwalniają. To wprost niewiarygodne – mówi „Przekrojowi” adwokat. Dzięki jego kampanii w czerwcu 2004 roku sąd najwyższy orzekł, że przetrzymywani w Guantanamo więźniowie muszą mieć dostęp do opieki prawnej; po ponad dwóch latach współpracy z rodzinami Wilner mógł po raz pierwszy osobiście spotkać swych klientów. Czy wierzy, że są niewinni? Tak, ale to nie jest najważniejsze. – Najważniejsze jest to, co stało się Ameryką – mówi z rozmysłem Wilner. – Nawet największemu przestępcy przysługuje prawo do sprawiedliwego procesu. Poszanowanie prawa to fundament, na którym zbudowano nasz kraj. W ciągu ostatnich czterech lat załamała nas fala hysterii i strachu. Ameryka oszalała.

OBÓZ NA PROZACU

Puste klatki obozu X Ray porastają dziś tropikalne pnącza. Ponad 250 więźniów Guantanamo wyszło już na wolność. Niektórych przekwaterowano do nowych budynków wygodnego Obozu 4, ale około 400 nadal mieszka w obozie Delta w jednoosobowych celach z metalowej siatki. Przewodnicy prowadzący dziennikarzy po obozie chętnie pokazują nowoczesny szpital. Naczelnny lekarz mówi, że jedną z najczęstszych dolegliwości jest depresja – mniej więcej jedna piąta więźniów dostaje prozac. Na depresję cierpi także wielu spośród dwóch i pół tysiąca pracowników obozu. Powołany z rezerwy 60-letni sierżant Tom Guminsky z rozmarzeniem spogląda na błękitną taflę karaibskiego morza. Chciałby się wyrwać. Tak jak Kuwejczyk al-Odah.

MAGDALENA RITTENHOUSE,
NOWY JORK

KORZYSTAŁAM Z ARCHIWÓW TELEWIZJI PBS,
„VANITY FAIR” I „NATION”

Więcej na ten temat w wp.pl
w serwisie wiadomosci.wp.pl

Pioneer sound.vision.soul



Jedna obudowa, wielkie możliwości.

Nowy, całkowicie zintegrowany telewizor plazmowy wysokiej rozdzielczości Pioneer. Gładkie i wyrafinowane wzornictwo nowej plazmy wzmocniono najlepszą technologią wysokiej rozdzielczości - jakością obrazu, tune-rem telewizyjnym oraz systemem nagłośnienia. Perfekcyjne połączenie elegancji i osiągnięć.



www.pioneer.pl

Zapraszamy do punktów sprzedaży:

• Baniocza, AVANS, tel. 0-22 754 89 59 • Białystok, AUDIOFIL-A, tel. 0-85 741 43 59 • Bielsko Biała, MIX ELECTRONICS, tel. 0-33 828 37 77 • Bydgoszcz, ARTOM-BIS, tel. 0-52 349 39 51 • EMAR, tel. 0-52 371 84 22 • Częstochowa, DELTA AUDIO, tel. 0-34 368 05 88 • Gdańsk, ALBATROS, tel. 0-58 553 80 94 • Gdynia, PETEX, tel. 0-58 621 82 16 • Jasło, MEDIAEXPERT-ASTRAL, tel. 0-13 448 05 90 • Kraków, KLINIKA DŹWIEKU, tel. 0-12 636 28 60 • Krosno, MEDIAEXPERT-ASTRAL, tel. 0-13 420 35 30 • Lublin, SALON AUDIO VIDEO MELOMAN, tel. 0-81 443 23 73 • Łódź, ARTDOM, tel. 0-42 638 77 10 • Mielec, MEDIAEXPERT-ASTRAL, 0-17 586 49 62 • Mysłowice, INTER-TYPE, tel. 0-32 222 88 24 • Nowy Sącz, Hi Fi CENTER, tel. 0-18 444 11 99 • Olsztyn, LOCO, tel. 0-89 537 01 00 • LOCO, tel. 0-89 533 80 46 • Pabianice, TECHNOTRONIK, tel. 0-42 213 01 66 • ARTDOM, tel. 0-42 213 14 15 • Piotrków Trybunalski, ARTDOM, tel. 0-44 649 00 90 • Poznań, AUDIO COMPLEX, tel. 0-61 861 08 20 • Rawa Mazowiecka, ARTDOM, tel. 0-46 814 23 37 • Rzeszów, NAUTILUS 2, tel. 0-17 858 61 47, Słupsk, KK & RS, tel. 0-59 842 83 58 • Warszawa, BOSE, tel. 0-22 852 29 28 • KLINIKA DŹWIEKU, tel. 0-22 611 35 11 • TRANS - TELECOM, tel. 0-22 825 71 57 • AUDIO COLOR, tel. 0-22 836-60-15 • AUDIO COLOR, tel. 0-22 828 56 71 • AVANS, tel. 0-22 843 30 42 • CENTRUM Hi-Fi, tel. 0-22 541 36 20 • Włocławek, ARTDOM, tel. 0-54 231 39 39 • Wrocław, MEGA TV, tel. 0-71 321 07 46 •

Dostępne także w wybranych sklepach MediaMarkt SATURN

Dystrybutor na terenie Polski: DSV Trading S.A., Plac Kaszubski 8, 81-350 Gdynia, tel.: +48 58 661 28 00; www.dsv.com.pl, www.pioneer.pl

JEDYNA TAKA KOLEKCJA

KOLEKCJA „PRZEKROJU” MALARZE POLSCY

100 stron
20 tomów

Lebenstein

tylko 15,99 zł

w sprzedaży od 30 marca!



Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebstein
Makowski
Weiss
i wielu innych...

PRZE
KROJ



w tym pogubiłem. Panie premierze, ostatnio coś się zmieniło. Rząd po raz pierwszy włączył się w awanturę, która trwa w Sejmie wokół Balcerowicza. Do tej pory udawało wam się być czymś kompletnie innym niż skłócona ulica Wiejska. Nie byliście w tym tłumie polityków, którzy się spirali, teraz weszliście w sam ich środek. Czy nie obawia się pan, że to odbierze temu rządowi jego wizerunek?

– My nigdy nie uciekaliśmy z Sejmu, nie mieliśmy takich zamiarów. Jednak pan, w przeciwieństwie do poprzednich premierów, dotąd nie negocjował dniami i nocami w Sejmie. Załatwiał to za pana Jarosław Kaczyński i Przemysław Gosiewski.

– Nasza praca polega na tym, że składamy propozycje ustawowe, ale one tak czy inaczej muszą przejść przez parlament. Ten ostatni spór rozpoczął Leszek Balcerowicz. Te dwie decyzje Komisji Nadzoru Bankowego, decyzje niedobre i niezgodne z prawem, dały temu początek. My chcemy zupełnie spokojnie ten spór z Balcerowiczem prowadzić i sprowadzić go do tego, czym jest, to znaczy do sporu formalnoprawnego. To Leszek Balcerowicz próbuje mówić o jakichś ideach, zasadach, polityce, demokracji, wolności.

I mówi o swoich ekspertyzach prawnych.
– I Bóg wie jeszcze o czym. Tak naprawdę na ten czas stał się liderem opozycji.

Może idolem?
– Liderem, może trochę słusznie, bo rzeczywiście jako liderzy Tusk, Rokita czy Olejniczak się niespecjalnie sprawdzają, więc on się zdenerwował. Balcerowicz stał się na ten czas politykiem, ale my go namówimy do tego, by przestał politykować, namówimy do tego, by przestał politykować i by zajął się tym, co prezes niezależnego banku centralnego czynić powinien, również jako szef Komisji Nadzoru Bankowego.

Zabrzmiało groźnie. Ale czy to nie jest trochę tak z Balcerowiczem, jak było jeszcze miesiąc temu z prezesem Trybunału Konstytucyjnego Markiem Safjanem? Z Safjanem było inaczej, to prezes PiS wywołał do tablicy Trybunał Konstytucyjny. Zaatakowany odpowiedział i mógłby pan podobnie o nim powiedzieć, że na chwilę stał się liderem opozycji. A on to zrobił nie dlatego, że „politykuje”, tylko że jego zdaniem jakieś wartości zostały zaatakowane. I podobnie być może zachowuje się teraz Balcerowicz. A jeżeli pan chce załatwić spór z Balcerowiczem na gruncie prawa, przepisów bankowych, to po co te komisje śledcze, po co to wszystko? Po co ten huk propagandowy?

– Powtarzam – na huk czasem odpowiada się hukiem. Starałem się zachować w sposób bardziej twardy, bo doszedłem do przekonania, że jeśli przez cztery miesiące jestem bardzo spokojnym i cierpliwym człowiekiem, to doprowadziłem do tego, że Leszek Balcerowicz uznał, że można skoczyć mi na głowę, że można ministrowi finansów odebrać prawo do wyznaczania swojego przedstawiciela w komisji. Otóż nie można. I czasem nawet tak spokojny i cierpliwy człowiek jak ja musi być ostry tylko po to, żeby inni wiedzieli, że trzeba rozmawiać merytorycznie, a nie napinać mięskły.

Panie premierze, a pan wierzy, że fuzja obu najgłośniejszych ostatnio banków może się nie dokonać?

– Wierzę, że jest możliwe porozumienie z bankiem.
Prezes UniCredito chciał się z panem spotkać wcześniej, żeby być może rozładować tę bombę, której lont dzisiaj się już pali. Dlaczego pan się z nim nie spotkał?

– Trzeba dobrać moment do takiego spotkania.
I dzisiaj jest dobry, przy tym wielkim hałasie?

– Było jeszcze za wcześnie na to spotkanie, ale myślę, że w tej chwili nie mogłem już czekać.

Panie premierze, wspomniana przeze mnie była wiceminister Okularczyk powiedziała mi, że PiS jest partią wodzowską. Tak jest?

– Tak, i my na szczęście mamy wodza. To jest absolutną zaletą PiS. Mamy i generała, i pułkowników.

Pan jest pułkownikiem?
– Myślę, że tak, ci, którzy są w Komitecie Politycznym, tym najbliższym gronie kierowniczym, są pułkownikami.



ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTAB
WARSZAWA, 16, 20 MARCA 2006 R.

W jakich okolicznościach?

– Do Warszawy przyjechałem w roku 1992, kiedy zostałem wice-ministrem edukacji. I wtedy bardzo nie lubiłem Warszawy. Jak się sprawdzi moje głosowania z połowy lat 90. w Sejmie, to okaże się, że głosowałem przeważnie przeciwko Warszawie.

Przeciwko inwestycjom w Warszawie?

– Tak. Pod koniec lat 90. zobaczyłem, że źle robię, że Warszawa jest ważnym dla Polski, choć nie do końca dobrze zarządzonym miastem, że Warszawie trzeba pomóc, tak jak się chce pomóc całej Polsce. I że od rozwoju Warszawy będzie zależał rozwój Polski, że od wyglądu Warszawy będzie zależał zewnętrzny wygląd Polski. Polubiłem Warszawę i razem z tym lubieniem Warszawy przestałem mieć kompleksy.

Pan jeszcze jest w PiS?

– Co to za pytanie?

Proste.

– Jestem członkiem PiS, nadal formalnie szefem zarządu regionu województwa lubuskiego, członkiem Rady Politycznej PiS, zarządu głównego i komitetu politycznego.

Zapytałem, bo powiedział pan przed chwilą: „pomyliłem się”. To się przecież nie zdarza politykom PiS.

– Nie, pomyliłem się na pewno wiele razy i przyznaję się do błędów. W ogóle jestem zdania, że w polityce zawsze trzeba mówić prawdę, także przyznawać się do błędów, dlatego że jest dużo łatwiej żyć z prawdą niż z kłamstwem. Żeby kłamać, trzeba strasznie dużo pamiętać.

Czyli jest pan, podobnie jak ja, zwolennikiem prawdomówności z wyrachowania?

– Nie tylko, nie lubię też chodzić do spowiedzi.

Można przestać.

– Nie można.

Panie premierze, czy służba cywilna jest potrzebna w państwie?

– Potrzebna jest służba cywilna, ale definicja służby cywilnej, stworzona przez Jana Rokitę i profesora Mirosława Steca, bo to oni stworzyli ten system służby cywilnej, który dziś w Polsce obowiązuje...

Jest błędna?

– Jest zbyt wąska. Podam prosty przykład. Jest jakiś wspaniały profesor, na przykład rektor Uniwersytetu Warszawskiego albo rektor Politechniki, i oni nie mogą być zatrudnieni w administracji, nie mogą ich tu ściągnąć do tego, by pomagali w rządzeniu Polski, by pisali nam programy, ustawy.

Rozumiem, że wasze zmiany w służbie cywilnej mają doprowadzić do tego, żeby profesorowie hurtem zasilili rząd i jego zaplecze, że innych nie będziecie przyjmować?

– Nie chodzi o to, że hurtem, chodzi o to, żeby administracja była sprawna. Naprawdę czuję u krytyków zmian jakąś hipokryzję, bo z jednej strony mówią, że administracja w Polsce dziś nie jest sprawna, a z drugiej strony bronią służby cywilnej tak, jakby to był jakiś cel sam w sobie.

Apolityczna służba cywilna jest dla nowoczesnego państwa celem samym w sobie.

– Ale niekoniecznie tak zdefiniowana. Służba cywilna może być w różny sposób zdefiniowana i nie widzę powodu, żeby człowiek, który ma dobre przygotowanie, dobre wykształcenie, niekoniecznie jest profesorem, ale jest dobry na przykład w biznesie, nie mógł zdać jakiegos egzaminu, nawet przed Rokitą i Stecem, po to, żeby stać się członkiem służby cywilnej i móc pracować dla państwa. Nie musi pracować pół roku, czekać na jakichś podrzędnych stanowiskach, żeby móc naprawiać państwo.

Trudno mi się oprzeć wrażeniu, że kombinujecie dzisiaj z tą ustawą przede wszystkim po to, żeby wszystkich tych, którzy są z nadania Belki, Millera, wymienić.

– My nie kombinujemy, to jest złe sformułowanie. Może poprzednicy kombinowali, ale my nie kombinujemy. Naprawdę chcemy naprawić administrację państwową, naprawdę ją standaryzujemy, pozwólcie nam na to, a zobaczycie efekty.

Nie mamy wam co pozwalać, zrobicie to i tak, bez nas, jesteście władzą.

Na szczęście mamy wodza. To jest absolutną zaletą PiS. Mamy i generała, i pułkowników



– Ja nie pojechałem w oba te miejsca dla zrobienia zdjęć, tylko pojechałem tam po to, żeby podjąć ważne decyzje, które tylko ja mogłem podjąć, nikt inny.

A mnie się wydawało, że pan tam pojechał po to, żeby Polacy zobaczyli, że pierwszy premier chce pokazać, że władza się interesuje ludźmi, którzy przeżyli tragedię. Bo jakie tam decyzje musiał pan podjąć obojętnie?

– Proszę zapytać generała dowodzącego akcją ratowniczą. Być może mogłbym zrobić to telefonicznie, ale ja mam taki charakter, że ja muszę dotknąć, muszę zobaczyć. I dyspozycje, które tam wydaliśmy, związane z pomocą psychologiczną, z opieką nad rodzinami osób, finansowaniem pomocy rodzinom tych ofiar, pracy z dziennikarzami, były bardzo ważne dla całej akcji.

Panie premierze, będziecie dalej heroicznie jeść mięso drobiowe?
– Znów może źle to zabrzmieć, ale ja bardzo lubię drób, zwłaszcza pieczony i ze skórka.

Czyli bezpieczny. Podnoszą się jednak głosy, że rząd powinien jednak pomóc producentom, bo w związku z ptasią grypą ceny spadają i będą spadały.

– Nikt nie zostanie bez pomocy, gdyby doszło do przykład do konieczności masowego usypiania drobiu.

A co ze spadającymi cenami i stratami producentów?

– Ceny raz są mniejsze, a raz większe.

Rząd nie będzie interweniował?

– To jest wolny rynek.

A skąd pomyśl na te częste pańskie „wizyty gospodarskie” u obywateli – a to w jakiejś świetlicy się pan spotka ze starszymi osobami, a to zatańczy na studniówce, a to opowie coś harcerzom?...

– To nie jest fajne, dobre, że polityk jest razem z ludźmi? Rozumiem, że narodowi jest to potrzebne, ale podnoszą się już takie głosy, że pan powinien siedzieć w Warszawie i pracować, a nie jeździć po kraju i przytulać się do obywateli.

– Codziennie podejmuję około setki decyzji, tyle podpisów codziennie składam i poświęcam na to sporo czasu. Ale jednocześnie staram się, żeby nie wrócił podział na „my” i „oni”, nie chcę być „onym”.

Ale na to już pan chyba szansy nie ma, już zawsze będzie pan władzą.

– Żeby być „my”, muszę być razem z ludźmi, muszę się z nimi spotykać, muszę być otwarty na krytykę, na problemy ludzi. Nie boję się spotkań z ludźmi, stanąć twarzą w twarz z problemami nawet największymi.

A nie jest to błąd w myśleniu, bo może pan pozostanie po stronie „my”, kiedy ludzie poczują, że władza nie tyle odwiedza ich w świetlicy, ile raczej jak najszybciej wprowadza takie regulacje, które im pozwalają lepiej żyć, uprzyjemniają pobyt w urzędach?

– Ale żeby takie regulacje wprowadzać, to trzeba dokładnie rozpoznawać problemy i dlatego te spotkania są bardzo ważne. Większość tych wizyt spowodowała na przykład, że nasz program drogowy wygląda tak, a nie inaczej, przemodelowaliśmy go ze względu na konkretne potrzeby.

I gdyby pan tą drogą nie przejechał, toby pan o tym nie wiedział?

– Nie chodzi o to, czy ja jeżdżę, czy nie jeżdżę samochodem, chociaż faktycznie drogi w Polsce są fatalne. Chodzi o to, że ludzie pokazują nam swoje problemy.

Panie premierze, sąsiedzi z Gorzowa cieszą się, że został pan premierem. Jak pan spotyka sąsiadów, to udzielają panu jakichś rad?

– Tak.

I co mówią?

– Trzymaj się.

To nie jest rada, to jest wsparcie. W tym „trzymaj się” jest coś takiego: „pokaż tym z Warszawy, że ludzie od nas też potrafią”?

– Jest.

Ma pan kompleks człowieka z prowincji, który musi udowodnić, że jest lepszy?

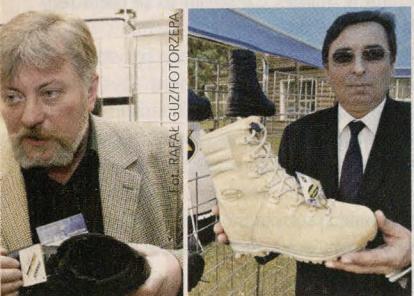
– Miałem.

A kiedy minął?

– O, parę lat temu.

DRUGA ŚMIERĆ HUMPHREYA

DARIUSZ I BOGUSŁAW KUPCZAKOWIE Z kamaszami do Jordanii

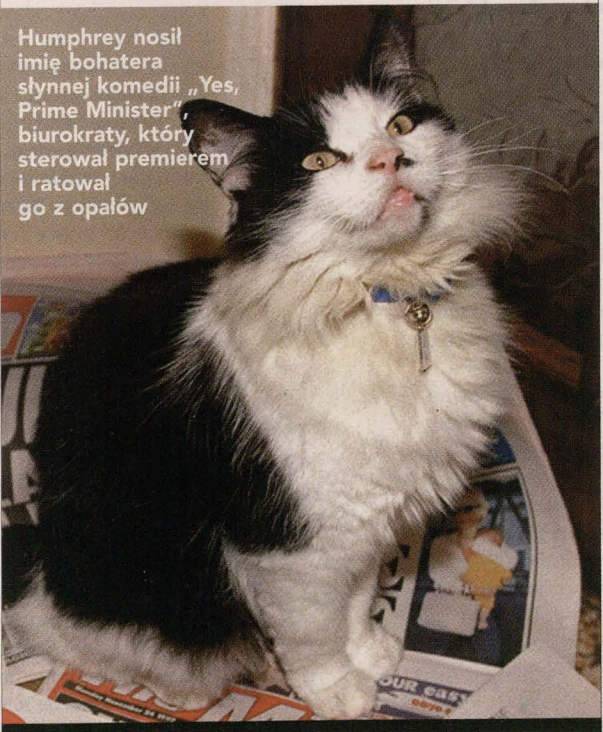


Fot. MICHAŁ ROZBICKI/SEAST NEWS

Właściciele firmy Kupczak Products z wielkopolskiego Krotoszyńskiego weszli w spółkę z jordańską firmą i wybudują w tym kraju fabrykę obuwia wojskowego. Zakład zatrudni 200 osób i będzie produkować sto tysięcy par butów rocznie. Maszerować w nich będą żołnierze z krajów arabskich, głównie z oddziałów specjalnych.

Obuwie dla komandosów to specjalność firmy założonej 16 lat temu przez braci Dariusza i Bogusława Kupczaków. Pomysł na biznes podsunął Dariuszowi kolega, gdy ten pierwszy kończył niezbyt udany epizod z modernizacją pojazdów terenowych dla wojska. Buty z Krotoszyńska noszą raczej żołnierze spoza Polski, bo kamasze po kilkaset złotych za parę są zbyt drogie dla naszej armii – w Polsce używa ich jedynie GROM, straż graniczna i wojskowi podczas misji zagranicznych. Żołnierze chwala „kupczaki” za wygodę i niezawodność – są nieprzemakalne, wytrzymują największe mrozy i upały, a niektóre podobno nawet wybuch min przeciwpiechotnych. Kupczakowie obuwie cywilne produkują tylko na wyjątkowe okazje – cztery lata temu obuli polską reprezentację na igrzyska w Salt Lake City. (GREG)

Humphrey nosił imię bohatera słynnej komedii „Yes, Prime Minister”, biurokraty, który sterował premierem i ratował go z oparów

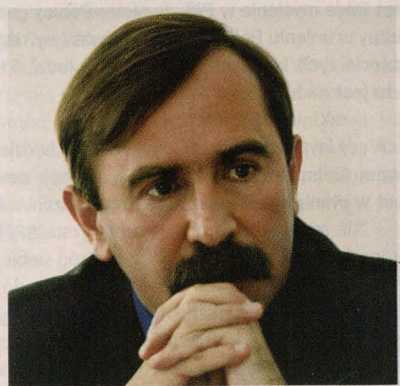


Fot. SEAN DEMPSEY/REUTERS/FORUM

Rzecznik premiera Tony’ego Blaira poinformował o śmierci słynnego kota Humphreya, którego na Downing Street przygarnęła w 1989 roku Żelazna Dama, czyli Margaret Thatcher.

Humphrey zdechł w ubiegłym tygodniu w wieku 18 lat, w domu Jonathana Reesa, pracownika gabinetu opiekującego się kotem od końca lat 90. W 1995 roku kot po raz pierwszy zniknął z Downing Street, gdzie urzędował następca Thatcher, konserwatysta John Major. Kiedy jednak premier kazał zamieścić w gazetach nekrologi, okazało się, że Humphrey uciekł z nudnego świata polityki na teren Westminster College. Studenci rozpoznali kota i zwrócili go właścicielowi.

Dwa lata później, sześć miesięcy po zwycięstwie Partii Pracy, Humphrey zniknął ponownie. Nie przypadł podobno do gustu Cherie Blair. Oficjalnie podano oczywiście inną przyczynę – zmianę otoczenia miał zalecić starzejącemu się Humphreyowi weterynarz. Wygnanie czworonoga spowodowało interwencję w Izbie Gmin i minikryzys polityczny. Jeden z posłów konserwatywnych zażądał od laburzystów oficjalnego potwierdzenia, że Humphrey żyje. (RYB)



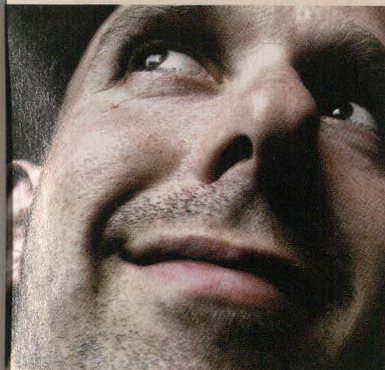
Fot. PIOTR KOCHANSKI

MAREK SZOSTEK Kolega z aresztu

Generał Marek Szostek został tymczasowym szefem Służby Więziennej. Zastąpił na tym stanowisku Henryka Biegańskiego, którego kilka dni po nominacji przez ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę zdymisjonował ten sam minister. Zmienił opinię o Biegańskim, kiedy „Gazeta Wyborcza” ujawniła, że ten ostatni był w 1982 roku naczelnikiem aresztu śledczego w Gdańsku, gdzie doszło do bicia więźniów politycznych. Marek Szostek pracował wtedy jako wychowawca w tym samym areszcie. Ale w czasie pacyfikacji strajku „politycznych” – jak teraz opowiada – był poza Gdańskiem, na szkoleniu. O przeszłości Biegańskiego wiedział, ale ministrowi Ziobrze nie powiedział, bo „nikt go o to nie pytał”. Marek Szostek skończył prawo na Uniwersytecie Gdańskim, od 1981 roku pracuje w więziennictwie. Od 1996 roku zajmował stanowisko zastępcy dyrektora generalnego Służby Więziennej. Rok temu Aleksander Kwaśniewski nadał mu stopień generalski. Minister Ziobro, być może z ostrożności, zrobił na razie Szostkę nie oficjalnym szefem Służby Więziennej, ale tylko „pełniącym obowiązki”. (RAF)

MICHAŁ SZLAGA Od malowania do pstrykania

Fotoreporter „Przekroju” Michał Szlaga zdobył trzecią nagrodę w Konkursie Fotografii Prasowej 2006 w kategorii „ludzie i wydarzenia”. Został uhonorowany za wykonany dla naszego tygodnika cykl portretów gdańskich stoczniovców opublikowanych w sierpniu ubiegłego roku w „Przekroju”. Fotografie przedstawiały robotników, którzy w sierpniu 1980 roku razem z Lechem Wałęsą rozpoczęli strajk w Stoczni Gdańskiej i zostali



Fot. MSF

w niej do dzisiaj. Konkurs Fotografii Prasowej wzorowany na World Press Photo jest jednym z najważniejszych krajowych konkursów dla fotografów prasowych. W tym roku nadesłano nań 650 fotoreportażów.

Michał ma 28 lat, pochodzi z Kartuz na Kaszubach. Fotografuje od dziecka, choć dopiero od dwóch lat publikuje zdjęcia w gazetach. Po skończeniu Gdańskiej ASP nie mógł znaleźć pracy. Zatrudnił się więc w stoczni, gdzie pracował jako malarz-piaskarz. – Praca robotnika to fizyczna mordęga – mówi Michał. – Ale udało mi się namówić fotoreporterów w kilku gazetach, by brali moje zdjęcia. Dzięki temu mogę utrzymać się z fotografii, a nie z malowania kadłubów statków.

Pierwsze miejsce w tej samej kategorii zdobył Max Becherer za zdjęcia z Iraku, drugie miejsce – Jacek Herok za fotoreportaż „Barwy kampanii” dla tygodnika „Newsweek”. (ŁAZ)

Wybory bez wyboru

Pośród politycznego gulgotu ja – renegat, polityczna sierota i mieszaniec żydowsko-arabski – mam po prostu przerąbane

Czas na osobiste wyznanie. Jestem sierotą. Proszę nie współczuć – mamusia i tatuś zdrowi. Jestem sierotą polityczną. Jeszcze nie tak dawno wiązałem nadzieję na szczęśliwe życie obywatela z koalicją PiS oraz PO. Banalne, ale rozumek podpowiadał mi, że mieszanka sanacyjnych zapędów Kaczyńskich z wolnorynkowym temperamentem Tuska wyjdzie nam na zdrowie. Co wyszło – wiadomo.

Inni łatwo odnaleźli się w nowej sytuacji. Po prostu uznali, że za zło całego świata odpowiadają Kaczory – owe znane z mediów potwory, gnębiciele homoseksualistów i dziennikarzy, pokraki w beretach, zakompleksione swiry, ksenofoby nieznające języków, buraki, co nie lubią Almodóvara, nowe wcielenia Gomułki, sługusy Łukaszenki, ojca Rydzyka i Świętego Przymierza, dla nich Murzyn z trąbką to już pomografia.

To – z grubsza – wizja jednych, podłączonych do Matritksa mainstreamowego. Istnieje jednak i anty-Matrix – ci kontrmatritksowi też wiedzą swoje. Mają pewność, że Helena Łuczywo jest nieślubnym dzieckiem Breżniewa, zaś na pasku od jej pończoch chodzi Donald Tusk – chociaż komunista, to jednak liberał, a tacy są najgorsi, gorszy może jest jeszcze Rokita, bo był w UD, oni wszyscy mają coś na sumieniu, dlatego tak się boją Kaczyńskich, a dziennikarze z nimi trzymają, bo razem wstrzykują sobie heroinę i latają na orgie do Bangkoku, gdzie zamawiają na kolację pieczone orły bieliki i smarczą w białoczerwone sztandary, no i jeszcze snują wspomnienia spod Monte Cassino, którego bronili ich dziadkowie.

PiS i PO coraz bardziej przypominają Żydów i Arabów. Zamiast dyskusji jest tylko indycesy gulgot. Mieszaniec żydowsko-arabski ma po prostu przerąbane. Dla obu stron jest rene-

gatem. A tu idą wybory. Będzie się trzeba zdecydować: więcej jest we mnie Żyda czy Araba?

Obie powyższe wizje są równie durne. Ale ich wyznawca przynajmniej wie, co robić, ja nie mam pojęcia. W nowych wyborach złe nie jest to, że są przedterminowe, ale to, że nie bardzo jest co wybierać. Niezależnie od tego, czy tym razem wygra PO, czy PiS, czeka nas powtórka z niedawnego cyrku. Oczywiście, tym razem będzie to mniej bolesne, liderom obu ugrupowań (tak, wiem, winni są wyłącznie ci drudzy) udało się bowiem roztrwonić spory zapas towaru bezcennego w III Rzeczypospolitej, czyli nadziei.

Kaczyńscy, Tusk, Rokita to ludzie, których cenię i szanuję. Byłem szkrabem, kiedy podpisywano Porozumienia Sierpniowe, ale ludzie antykomunistycznej opozycji byli moimi bohaterami, a jak oglądam „Człowieka z żelaza”, to zawsze chlipię. Pewnie wśród obalaczy komunizmu byli bardziej zasłużeni, ale demokratyczny darwinizm zostawił przy życiu Platformę i PiS. Siłą rzeczy to one przejęły tradycję dawnej opozycji, której zawsze będę wdzięczny za to, że mogę zjeść sushi na kolację.

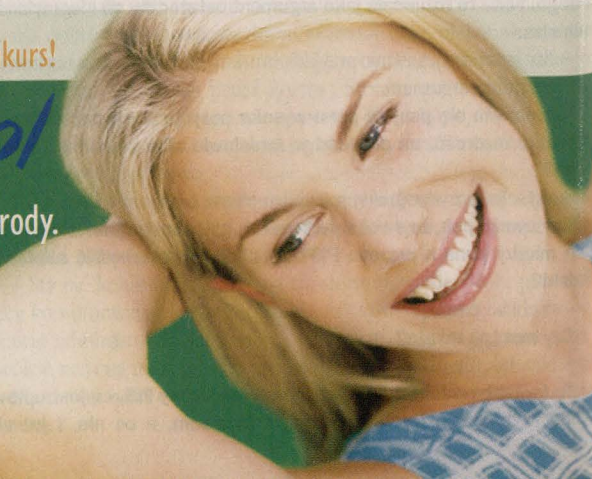
Z tym większym smutkiem witam myśl, która kluje mnie od jakiegoś czasu. Przyjęło się uważać, że normalność zostanie przywrócona polskiej polityce, z chwilą gdy znikną z niej dawni notabla PZPR-owscy. I to się właśnie dzieje – pterodaktyle w osobach Oleksego czy Millera porykują jeszcze dziarsko, ale przeszłość należy już do Olejniczaka czy Sierakowskiego. Podobnie musi się też chyba stać i po drugiej stronie historycznej barykady. Dawni opozycjoniści zmarnowali właśnie wielką szansę, ale głośno domagają się, żeby dać im następną. Ja im chyba nie dam.

IGOR ZALEWSKI

Wiosenny konkurs! Wiosenny konkurs! Wiosenny konkurs! Wiosenny konkurs!

Powitaj wiosnę z serwisem **polki.pl**

Odwiedź nas w dniach 21 marca - 3 kwietnia i zdobądź wspaniałe nagrody.



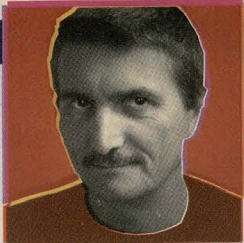
REKLAMA

CDN
COMARCH

SYSTEMY DLA
TWOJEJ FIRMY
www.cdn.pl

© MAREK RACZKOWSKI





Chwalmy Jarosława

Trudno zrozumieć powszechną krytykę ostatniej decyzji Jarosława Kaczyńskiego – zapowiedzi, że PiS złoży wniosek o samorozwiązanie Sejmu, co może doprowadzić do wcześniejszych wyborów. Krytykują i politycy, i dziennikarze, nawet bliscy Kaczyńskiemu. To ich prawo. Tylko dlaczego zgodnie powtarzają, że teraz nie są w stanie już zrozumieć, o co mu chodzi?

To zdumiewające, bo akurat wiadomo, o co chodzi Kaczyńskiemu. Nigdy tego nie ukrywał, dążył do tego od 16 lat. Jeśli ktoś nie zauważył, to chodzi o zdobycie władzy w demokratycznych wyborach. Pełnej, choć nie dyktatorskiej, jak deklaruje. Władzy pozwalającej na skuteczne rządzenie, co Kaczyński rozumie jako wprowadzanie swojego programu bez konieczności zawierania jakiegokolwiek kompromisu, bo okropnie tego nie lubi. Choć po zdobyciu władzy jest to najważniejszy element demokracji. Można się z jego programem i sposobem uprawiania polityki nie zgadzać (ja się nie zgadzam). Ale nie można mieć pretensji, że postawił wreszcie sprawę jednoznacznie. Nie można tego nie doceniać, jeśli na ogół zarzuca się mu manipulowanie, kręcenie i szachowanie swych przeciwników politycznych. Gdyby jeszcze przestał moralizować... Można uważać, że kolejne wybory niczego nie zmieniają (tak uważam). Być może Kaczyński stawia złą diagnozę. Nie można mieć jednak pretensji, że tą zapowiedzią przyznał – i to znacznie szybciej niż SLD w poprzedniej kadencji – iż trwa pat, który nie pozwala na rządzenie i którego nie da się przezwyciężyć żadną protezą typu pakt stabilizacyjny. Przecież to widać od początku po ostatnich wyborach.

Nie można mieć pretensji, że Kaczyński w tej sytuacji odwołuje się do kartki wyborczej i prosi obywateli o werdykt (choć zrobił wcześniej wiele, właśnie za pomocą swojego ulubionego kręcenia, by nie brzmiało to wiarygodnie). A co, ma wziąć władzę metodą Napoleona, wprowadzając wojsko do parlamentu? – jakąż by to była piękna figura retoryczna. Zostawmy razy na poważniejsze naruszenie demokracji niż przyznanie się do bezradności. A na razie chwalmy, proszę, Jarosława, bo tak rzadko daje nam okazję.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



- Zaraz odwiozą mnie do Tworek.*

© MARCIN MACIEJOWSKI



Bezrobocie czy bezetacie?

Zaczęło się dwa tygodnie temu od dwustu studentów zabarykadowanych na Sorbonie, a zmieniło w ponadmilionową falę protestów licealistów, studentów i związków zawodowych w całej Francji. Pretekstem jest planowane przez rząd w Paryżu rozluźnienie prawa pracy, wprowadzające etaty z dwuletnim okresem próbnym dla osób poniżej 26. roku życia. Czasowe uchylene ochrony przed zwolnieniem ma zachęcić pracodawców do zatrudniania młodych ludzi. Polscy bezrobotni po studiach lub przymuszeni do pracy na czarno nie wzgardziliby pewnie takim etatem. Ale francuskie demonstracje to coś więcej niż protest społeczeństwa kurczowo uczonego przywilejów socjalnych, na które go już nie stać. 71 procent Francuzów uważa, że obecne protesty to początek „głębokiego kryzysu społecznego”.

Prawdziwym powodem protestów są obawy, które żywią dziś młodzi ludzie w całej Europie. W Polsce bez pracy jest 35 procent młodych, we Francji czas znajdowania stałej pracy po studiach wydłużył się z 3 do 10 lat, 60 procent Włochów między 26. a 39. rokiem życia nigdy nie miało stałego etatu, wśród młodych Niemców częste zmienianie pracy i życie z kilku częściowych etatów powoli staje się regułą, a w Hiszpanii ogłoszono narodziny „pokolenia tysiąceurowców” – rosnącej rzeszy młodych ludzi z dyplomami szkół wyższych, znających języki, dla których nie ma pracy za więcej niż 1000 euro. Nie stać ich na żadne oszczędzanie, nie mówiąc już o braniu kredytów hipotecznych czy zakładaniu rodzin. To są fakty. Po imigrantach, zajmujących najniższy szczebel francuskiej drabiny społecznej, skutki globalnego liberalizmu dopadły dzieci klasy średniej. Francuska reforma budzi sprzeciw, bo sankcjonuje stan niepewności o przyszłość jako nową normalność – w zamian za mglistą obietnicę wyższego zatrudnienia rząd francuski każe zaakceptować swoim obywatelom koniec ery jednej pracy na całe życie, stałych etatów i odpowiedzialności państwa za jakość powstających miejsc pracy. Jakkolwiek pragmatycznie na to patrzeć, jest to kapitulacja państwa przed rynkiem i spektakularny akt demontażu europejskiego modelu socjalnego. Ale młodzi Francuzi żądają nie tyle ocalenia państwa opiekuńczego, ile przemyślenia podstaw ładu gospodarczego – sposobu uczestnictwa w globalnym rynku, zasad redystrybucji, równowagi między interesem gospodarczym a społecznym, definicji rozwoju i świętego dotąd dogmatu o przekładalności wzrostu PKB na wspólne dobro. Protestują zarówno we własnej sprawie, jak i przeciw bezwładowi państwa wobec żywiołów globalnej gospodarki, bezpłodności życia publicznego i dominacji jednego, neoliberalnego dyskursu w sprawach społeczno-ekonomicznych. Europejczycy boją się o swoją przyszłość, a Francja, ojczyzna społecznych rewolucji, daje temu wyraz. Więc zamiast z politowaniem kręcić głową nad „niereformowalnymi” Francuzami, warto zdać sobie sprawę, że wzrost gospodarczy nie tworzy automatycznie dobrych miejsc pracy. Piszę to ku pamięci polskich rządzących, którzy mimo wojny podjazdowej z NBP i postulatów obrony „zwykłych ludzi” przed wielkim kapitałem są wciąż większymi liberałami niż prawicowy rząd Dominique’a de Villepina.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)



Arka przynosi najwięcej. Od lat.

Fundusz inwestycyjny Arka BZ WBK Zrównoważony FIO to:

- wzrost wartości oszczędności aż o 30% w ostatnim roku
- najlepszy wynik wśród funduszy swojej kategorii w 2005 roku
- najwyższe zyski od lat – najlepszy wynik Arka osiąga już trzeci rok z rzędu!

Dystrybucję Funduszy Inwestycyjnych Arka prowadzą Bank Zachodni WBK S.A., Dom Maklerski BZ WBK S.A., Deutsche Bank PBC S.A. i Dom Inwestycyjny BRE Banku S.A.

www.arka.pl | Doradcy: 0801 123 801*

*opłata za połączenie jak za jedną jednostkę taryfikacyjną



WBK

Fundusze Inwestycyjne Arka

Podany wynik jest zmianą wartości jednostki uczestnictwa typu A Funduszu w okresie 31.12.2004 – 30.12.2005. Fundusz nie gwarantuje uzyskania podobnych wyników w przyszłości. Wartość aktywów netto Funduszu cechuje się dużą zmiennością ze względu na skład portfela inwestycyjnego Funduszu. Fundusz może inwestować więcej niż 35% aktywów w papiery wartościowe emitowane, poręczane lub gwarantowane przez Skarb Państwa lub NBP. Przed inwestycją zapoznaj się ze Skrótem Prospektu Informacyjnego lub Prospektem Informacyjnym Funduszu, dostępnym w placówkach prowadzących dystrybucję Funduszy Inwestycyjnych Arka oraz na stronie: www.arka.pl

Telewizja bulwarowa?

Wyobraźmy sobie telewizję nadającą non stop „M jak miłość”, „Kryminalnych” lub „Oficera” i mówiącą widzom, że to, co oglądają, to nie fikcja. Tak będzie wyglądać nowa „tabloidowa” telewizja Superstacja, której KRRiT właśnie przyznała koncesję. Superstację założyli Ryszard Krajewski oraz firmy Astro i K&R Enterprises (produkujące między innymi „Familiadę”). Ma do dyspozycji dwa studia oraz 40-osobową ekipę. Na uruchomienie stacji przeznaczono 8 milionów złotych. Rozbudowa pochłonie kolejne 18 milionów. – Chcemy skupić się na kreowaniu własnych tematów – zapewniają Jacek Beberok i Jakub Lutyk odpowiedzialni za sprawy produkcyjne i programowe. Za trzy miesiące zaczynają nadawanie i wtedy okaże się, czy to, co wykreują, jest super. KP

Filmowiec Shuty

– Jesteśmy otoczeni obrazami i dlatego dużo łatwiej teraz kreować historie filmowe niż książkowe – tłumaczy swoje ostatnie eksperymenty filmowe dotychczas głównie pisarz, teraz też reżyser Sławomir Shuty. Jego drugi niezależny film „Luna” zrealizowany wspólnie z krakowską grupą artystyczną Cyrk Shuty i przyjacielem Bartoszem Cichońskim krąży właśnie po Polsce (najbliższy pokaz 23 marca w Akademickim Centrum Kultury w Lublinie). – To pomieszczenie kina drogi i horroru przeplatane ludowymi podaniami i legendami o potworach i wilkołakach – opowiada autor. Film zgłoszony został już na kilka festiwali, w tym Oscariadę. A Shuty ma nadzieję, że jeśli odniesie na nich sukcesy, uda się znaleźć producentów profesjonalnego już filmu kinowego, który Cyrk Shuty chciałby nakręcić w przyszłym roku. KP

RAPORT SPECJALNY

Instawa medialna przed Trybunałem Konstytucyjnym

Raport na ten oraz inne tematy znajdziesz tylko w wp.pl

Sytuacja może zmieniać się z minuty na minutę! Sprawdź w serwisie wiadomosci.wp.pl

Poległem na ACI – rozmowa z Pawłem Poncyłjuszem, wiceministrem gospodarki, posłem PiS



ROBERT MAZUREK

1 Wiceminister, ale nie magister.

Rzadkie połączenie, ale panu się udało.

– Oj, proszę mnie już nie zawstydzać. Jakoś nie mogłem skończyć historii i zostać magistrem. A wszystko przez ACI.

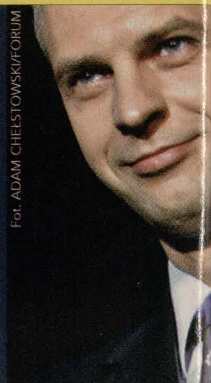
2 Przez co?!

– Accusativus Cum Infinitivo. To ze składni łacińskiej.

3 Człowiek z rzymskim nazwiskiem i padł na łacinie?

– No, wstyd straszny, to prawda. Obiecałem sobie, że się jednak obronię, i kiedy inni biorą poranne lekcje angielskiego, ja będę miał korepetycje z łaciny. A nazwisko?

Rodzinny mit głosi, że pierwszy Poncyłjusz w Polsce był ogrodnikiem królowej Bony, ale mamy pewność, że byli na Mazowszu na początku XVIII wieku.



PAWEŁ PONCYŁJUSZ

WINDOWS KONTRATAKUJE

Pytaj o oryginalne oprogramowanie Microsoft

DLA SETEK TYSIĘCY UŻYTKOWNIKÓW NIELEGALNEGO OPROGRAMOWANIA MICROSOFT PRZYGOTOWAŁ NIEMIĄ NIESPODZIANKĘ

Nowa forma walki z piractwem działa od początku marca. Próba aktualizacji programu nie dość, że kończy się zablokowaniem procesu, to jeszcze wywołuje na ekranie komunikat, że program najprawdopodobniej jest nielegalny i należy w tej sprawie skontaktować się z Microsoftem. – Komunikat pojawia się przy włączaniu i wyłączeniu komputera. A w czasie pracy cały czas widać małą przekreśloną ikonkę Windows – mówi Paweł, na którego komputerze pojawił się komunikat. Każdy, kto ma kontakt

z takim komputerem, od razu widzi, że oprogramowanie jest nielegalne. – I o to chodzi. Moim zdaniem akcja wymierzona jest w firmy, które przy pierwszej lepszej kontroli mogą popaść w spore tarapaty – mówi Sławomir Terlecki, product manager z firmy AB dystrybuującej produkty Microsoftu. Ludzie Billa Gatesa pomyśleli również o użytkownikach indywidualnych. – Dotychczas sprzedawaliśmy program wraz z nowymi komputerami. Teraz można kupić sam program, i to w niższej cenie, około 340 złotych brutto – zachęca Bartłomiej Danek z biura prasowego Microsoft Polska.

Komunikat o nielegalnym oprogramowaniu nie pojawił się jeszcze na wszystkich pirackich wersjach. Ale ci, którzy go złapali, już znaleźli kilka sposobów na obejście. Najbardziej poszukiwaną rzeczą w Internecie są teraz programy do usuwania tej aktualizacji.

JULL

Fundacji – NIE!

– Tuż po wyborach większość listów była z gratulacjami. Obecnie przeważają różnego rodzaju prośby – opowiada Izabela Tomaszewska, dyrektor zespołu protokolarnego prezydenta RP. Problem polega na tym, że żona prezydenta Kaczyńskiego zarzeka się, iż nie ma zamiaru powtórzyć błędu Jolanty Kwaśniewskiej i żadnej własnej fundacji nie powoła. Bez fundacji nie ma jednak mowy o kupowaniu sprzętu do sal gimnastycznych czy wspieraniu chorych dzieci, bo po prostu prezydentowej na to nie stać.

Pracownicy kancelarii robią, co mogą. – Przede wszystkim odpisujemy na każdy list. Próbuemy pomóc, dzwoniąc do regionalnych ośrodków pomocy społecznej lub instytucji samorządowych – mówi dyrektor Tomaszewska. Najczęściej ludzie proszą o środki na leki, załatwienie pracy synowi czy wnuczkowi. Zdarzają się i tacy, którzy proszą prezydentową o rzeczy kompletnie dla niej niemożliwe, jak zmiana wyroku czy przydział mieszkania. – Jeden pan prosił nas o magnetofon i dyktafon, bo obok jego domu jest kanał, gdzie pięknie śpiewają ptaszki, które chciał nagrywać i słuchać ich sobie wieczorami. Szukaliśmy nawet w kancelarii, czy nie mamy jakiegoś używanego sprzętu, który można by mu przekazać, ale nic się nie znalazło – dodaje Izabela Tomaszewska. JULL



Panie sprzątaczkę wymiatają śmieci z gmachu Sejmu

SEJM SIĘ SPRZĄTA NA WIOSNĘ

MYCIE OKIEN, PRANIE FIRAN I WYMIANA NIEPOSŁUSZNYCH KADR

Wiosenne porządki w Sejmie obejmą przede wszystkim pracowników kancelarii Sejmu. Już wymiotło szefa Biura Studiów i Ekspertyz. – Wizażówką naszego biura była apolityczność. Dopiero dla obecnej ekipy apolityczność opinii prawnych stała się śmiertelnym grzechem – twierdzi odstrzelony dyrektor Wiesław Staśkiewicz. 23 lutego otrzymał pisemne upomnienie od szefowej kancelarii Sejmu, minister Wandy Fidelus-Ninkiewicz, z jednoczesną decyzją przesunięcia go na trzy miesiące do sejmowej biblioteki. – To zemsta za ekspertyzy o terminie złożenia budżetu niezgodne z tymi, które służyły PiS do szantażowania wcześniejszymi wyborami – mówią pracownicy biura. Anonimowo, bo sami boją się o posady. A powodów do obaw, jak twierdzą, nie brakuje: ekspertyzy dla orlenowskiej Komisji śledczej, które nie satysfakcjonowały ówczesnego śledczego PiS Zbigniewa Wassermann, niezadowolone marszałka Marka Jurka, że biuro pracuje dla całego Sejmu, a nie tylko pod jego dyktando, oraz potrzeba nowych ekspertyz zgodnych z linią PiS.

Ukaranie dyrektora (oficjalnym powodem był zleceny przez niego druk książki o prawie rosyjskim, czym przekroczył swoje kompetencje) ma umożliwić reorganizację Biura Studiów i Ekspertyz. Wyznaczeniem nowego dyrektora ma się zająć Prezydium Sejmu. – Ale jeśli w ferworze politycznej walki marszałkowie nie podejmą decyzji, pozostanie ona w gestii minister Fidelus-Ninkiewicz – tłumaczy dyrektor biura prasowego Sejmu Stanisław Kostrzewa. Kuluarowa plotka głosi, że nie będzie to jedyna kadrowa zmiana tej wiosny. Na biurku nowej szefowej spoczywa ponoć blisko 70 teczek pracowników, którzy wkrótce otrzymają propozycje, by ustąpili miejsca pracy młodym. Złośliwi dodają, że ci młodzi z pewnością będą reprezentować słuszną opcję polityczną.

Wiosenne porządki nie ograniczą się w Sejmie jedynie do czyszczenia posad. Wypucowany zostanie także budynek. Prace rozpoczną się już w kwietniu i potrwać około miesiąca. – Ze względu na dużą powierzchnię, jaką trzeba umyć: pięć tysięcy metrów kwadratowych szyb i tyle samo metrów zasłon oraz firan do prania – wyjaśnia dyrektor Kostrzewa. Malowanie i wymiana mebli w pokojach hotelu poselskiego planowane są dopiero na sierpień.

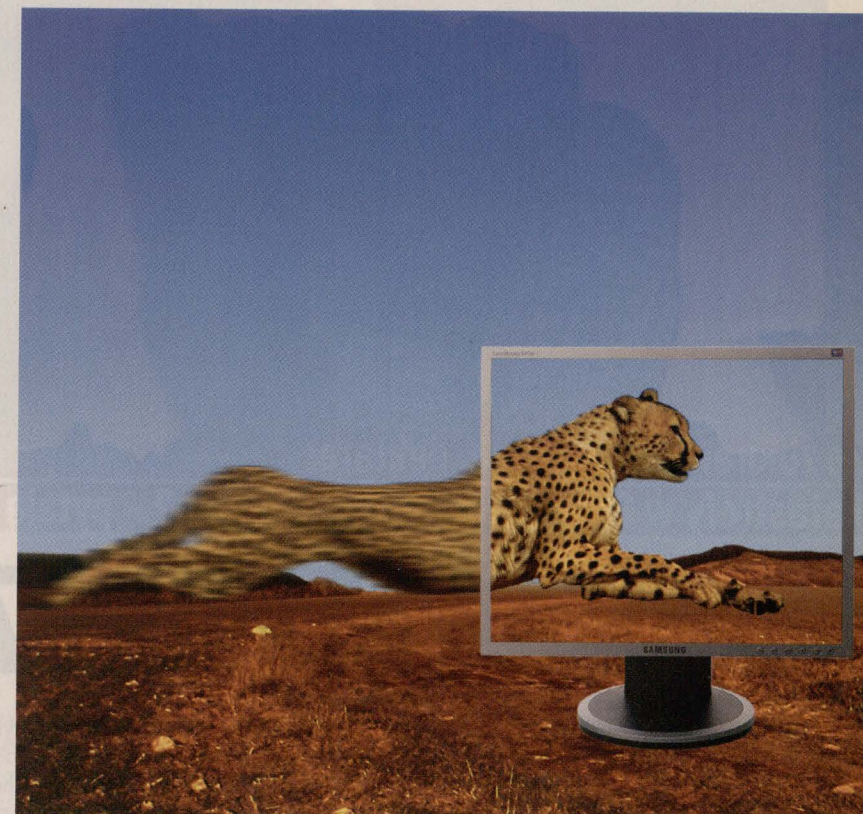
APA, AJ

WIĘCEJ AUT, MNIEJ KRADZIEŻY

45 tysięcy ukradzionych w 2005 roku samochodów to najmniej od 12 lat. W rekordowym roku 1999 łupem złodziei padło ponad 71 tysięcy aut. – Mamy 40-procentowy spadek. Największy w Europie – mówi z dumą komisarz Marcin Szyncler z Komendy Głównej Policji. Funkcjonariusze chwalą się, że to efekt ich pracy – systematycznego tropienia złodziei i wyłapywania ich za pomocą samochodów-pułapek. Wykrywalność sprawców wciąż jest jednak niska – wynosi zaledwie 12 procent.

Rzeczywisty powód spadku jest inny – otwarcie granic i napływ używanych sa-

mochodów z Zachodu. – Kilka lat temu trafiły do nas z zagranicy głównie auta rozbite. To napędzało popyt na tanie części, których dostarczali złodzieje. To się skończyło – tłumaczy Szyncler. Proceder całkowicie nie zamarł. Dziś także większość kradzionych samochodów jest potem sprzedawana w częściach, sporo (20–30 procent) to kradzieże fikcyjne dla wyłudzenia odszkodowania. Najczęściej giną auta popularnych marek, zaparkowane na ulicach dużych miast. Pierwsza trójka złodziejskiego rankingu to: volkswageny passaty, maluchy i fiaty cinquecento. GREG



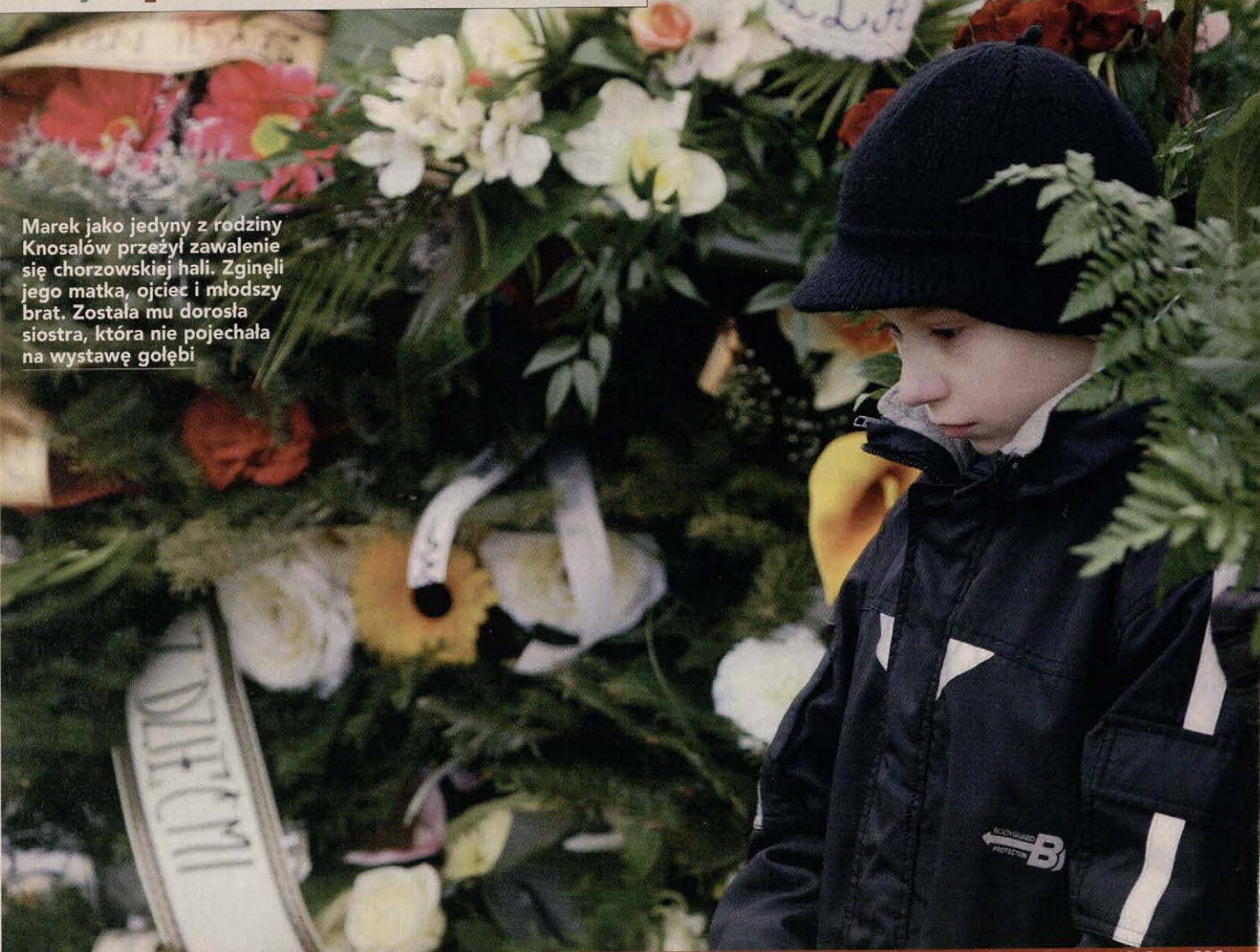
940 BF

imagine niedościgniona szybkość i precyzja ruchu

Wyobraź sobie monitor o czasie reakcji 2 ms. Obrazy w grach, filmach i plikach multimedialnych zmieniające się w mgnieniu oka. Wyjątkowo elegancką, płaską formę. Z monitorem 940 BF nie trudno to sobie wyobrazić. Więcej na www.samsung.pl

SAMSUNG

Marek jako jedyny z rodziny Knosków przeżył zawalenie się chorzowskiej hali. Zginęli jego matka, ojciec i młodszy brat. Została mu dorosła siostra, która nie pojechała na wystawę gołębi



– Z łóżka na wózek, z wózka na łóżko, tak toczy się teraz moje życie – mówi Jarosław Pękala. Rehabilitację po złamaniu miednicy zacznie za miesiąc. Kiedy dostanie pełne odszkodowanie – nie wiadomo



Fot. BOGDAN KRZEL

ta rodzin 53 z 55 osób zabitych. Tylko tyle ofiar zgłosiły oficjalnie ubezpieczycielowi rodziny. Formalności związane z pozostałymi ofiarami, głównie z zagranicy, trwają. Rodzina jednego z zabitych odmówiła przyjęcia odszkodowania i zapowiada proces o milion złotych. Pieniądze, które zostały, bo ubezpieczyciel zakładał na początku większą liczbę ofiar śmiertelnych, będą rozdzielone później.

Druga grupa to 96 osób trwale poszkodowanych. Dostaną 50 procent polisy – dwa i pół miliona złotych odszkodowań. Do tej pory niemal wszyscy otrzymali po 10 tysięcy złotych zaliczki. Na pełne odszkodowania muszą czekać, aż zakończy się leczenie. – Dopiero wtedy będziemy mogli określić trwałe uszkodzenia na zdrowiu – wyjaśnia Marek Baran. Może to potrwać nawet kilka miesięcy.

Joanna Czekalska spędziła dwie godziny pod rumowiskiem. Ma uszkodzenia głowy i wzroku. W e-mailu do „Przekroju” pisze: „Gdzie ta pomoc lekarska, która była obiecana? Trzy, cztery razy w tygodniu odwiedzamy lekarzy specjalistów, oczywiście prywatnie, płacąc za każdą wizytę 60–75 zł, dojeżdżamy razem 60 km. Na kasę chorych nawet nie ma szans, żeby umówić się z lekarzem szybciej, trzeba czekać na swoją kolejkę na koniec maja, a u mnie leczenie konieczne jest NATYCHMIAST”.

Na grupę trzecią Allianz przeznaczył pięć procent polisy – z 250 tysięcy wypłacono dotąd 146 tysięcy złotych.

POMOC NA RATY

Polski Czerwony Krzyż jako jedyny w Polsce ma ciągle ważne pozwolenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na prowadzenie w całym kraju zbiórki na rzecz poszkodowanych pod zawaloną halą Międzynarodowych Targów Katowickich. Struktura wpłat z poszczególnych tygodni pokazuje, jak wyglądała fala społecznego współczucia. Pierwszego dnia zbiórki było 277 wpłat, głównie od osób prywatnych, dwa tygodnie później już tylko 67, z czego połowa od firm, które wysyłały pieniądze z własnych zbiorów. Miesiąc po katastrofie pieniądze wpłaciło 10 osób, teraz robią to już tylko pojedynczy ludzie. Efekt to 835 tysięcy złotych.

PCK ciągle zastanawia się nad tym, jak wykończyć te pieniądze. Szybko wypłacał po tysiąc, dwa najbardziej potrzebującym. To na razie wszystko, bo Czerwony Krzyż czeka z uruchomieniem pieniędzy do czasu, gdy zbierze wszystkie informacje o potrzebach poszkodowanych rodzin.

– Nie chcemy pomagać wszystkim, ale tylko tym najbardziej potrzebującym, najbardziej szkodliwym rodzinom, które kogoś w Katowicach straciły – tłumaczy politykę PCK Anna Wilk.

600 tysięcy ze zbiórki Czerwonego Krzyża pracuje na razie na koncie bankowym. Pójdzie na stypendia dla ośmiorga dzieci ofiar katastrofy. Będą dostawać po 641 złotych miesięcznie do czasu osiągnięcia pełnoletności. Program ruszy za kilka tygodni.

Dlaczego to wszystko musi tyle trwać? – Rodziny w niewielu przypadkach zgłaszają się same – wylicza Wilk. – Poza tym część była

Ze zbiorów społecznych, deklaracji władz i ubezpieczenia zebrano się około 14 milionów złotych na pomoc dla ofiar

katastrofy w Chorzowie. Gdzie ta pomoc? – pytają poszkodowani

ŁATWIEJ ZEBRAĆ, NIŻ ROZDAĆ

RAFAŁ MADAJCZAK

28 stycznia po zawaleniu się hali wystawowej w Chorzowie zginęło 65 osób, a 170 zostało rannych. Tragedia poruszyła opinię publiczną. Zewsząd padały deklaracje pomocy. Władze centralne poinformowały o wygospodarowaniu trzech milionów złotych ze swoich budżetów; po milionie złożyli się prezydent RP, premier i marszałek Sejmu. Władze miast – głównie Katowic, Chorzowa, Poznania i Łodzi – dorzuciły kolejny milion.

Oprócz tego ruszyły nagłaśniane przez telewizję zbiórki na konta organizacji charytatywnych: kościelnego Caritasu i Polskiego Czerwonego Krzyża. Pierwsza przyniosła ponad cztery miliony złotych, większość od operatorów sieci komórkowych, którzy przeprowadzili SMS-ową zbiórkę wśród abonentów. Pieniądze Caritasowi

przekazywały także firmy, jak Kulczyk Holding (pół miliona), czy partie, jak Samoobrona (sto tysięcy). PCK zgromadził niecały milion.

Do tego można dodać polisę ubezpieczeniową właściciela hali opiewającą na pięć milionów złotych. Łącznie suma pieniędzy przeznaczonych dla ofiar katastrofy w Chorzowie dochodzi więc do 14 milionów złotych. Daje to średnio 60 tysięcy na każdą ofiarę chorzowskiej tragedii. Tyle że takich pieniędzy nikt jeszcze nie zobaczył.

WIĘCEJ NIE BĘDZIE

Część pieniędzy trafiła do poszkodowanych niedługo po katastrofie. Władze Katowic dały rodzinom wszystkich zabitych z całego kraju po pięć tysięcy złotych. Tyle samo Caritas. Chorzów – po dwa tysiące. Zaliczki na poczet odszkodowań wypłacał też ubezpieczyciel feralnej hali, towarzystwo Allianz. Szacuje się, że w ten

sposób rozeszły się cztery miliony złotych ze zgromadzonych 14 milionów.

Na resztę pomocy trzeba będzie jeszcze długo poczekać, bo nikt nie chce przekazywać od razu całej zebranej na ofiary kwoty. – Wychodzimy z założenia, że trzeba pomagać długofalowo – mówi Anna Wilk z Polskiego Czerwonego Krzyża. – Żeby te sumy nie kusily i rodziny ich za szybko nie wydawały.

Na podobnym stanowisku stoją rząd i Caritas. Radosław Ludwiczak z Jastrzębska Starego w województwie wielkopolskim stracił w katastrofie żonę, nauczycielkę. Został z dwiema córkami. Dotarły do niego pieniądze wypłacane tuż po tragedii – od Caritasu i od władz miasta. Dostał też większość odszkodowania z Allianz – 25 tysięcy. Jest jedną z hojniej potraktowanych osób.

Niedawno przyszło zawiadomienie, że córki Ludwiczaka, dziewięcioletnia Marta i półtora-

letnia Marianna, do 25. roku życia będą oprócz zwyczajowej renty rodzinnej otrzymywały miesięcznie po 500 złotych renty specjalnej. – Tyle się o tej pomocy rządowej mówiło, że wydawało się, że będzie tego więcej, żeby zapewnić dzieciom lepszy byt – mówi Radosław Ludwiczak. – Może ktoś się jeszcze z rządu odezwie.

To jednak raczej nie nastąpi. Odpowiadając na zainteresowanie mediów, premier właśnie rozliczył się ze swojego miliona. Połowę wydał w pierwszych dniach po tragedii na przewóz zwłok, noclegi dla rodzin ofiar oraz pomoc psychologiczną. Resztę, dokładnie 536 tysięcy, w połowie marca Kazimierz Marcinkiewicz przyznał wojewodom na jednorazowe zasiłki od tysiąca do pięciu tysięcy złotych. Po niemal dwóch miesiącach od katastrofy w kancelarii Premiera właśnie kończy się przyznawanie rent specjalnych dla dzieci ofiar śmiertelnych. Rząd

obiecuje, że wszystkie dostaną renty z wyrównaniem wstecz od 1 lutego.

W swoim oświadczeniu premier nie rozliczył się natomiast z miliona, który otrzymał do dyspozycji z budżetu Sejmu.

ZA MAŁE ODSZKODOWANIA

Najwięcej pieniędzy wypłacił na razie ubezpieczyciel zawalonej hali, towarzystwo Allianz. Z pięciomilionowej polisy do ludzi trafiły już dwa miliony. – Poszkodowanych podzielił się na trzy grupy – wyjaśnia Marek Baran z Allianz Polska. – Pierwsza grupa to ofiary śmiertelne, druga to poszkodowani, którzy przeżyli, ale doznali trwałego uszkodzenia na zdrowiu, trzecia to lekko ranni.

Dla pierwszej grupy Allianz przeznaczył 2,25 miliona złotych. Każda ofiara śmiertelna została początkowo wyceniona na 27 tysięcy złotych. Te pieniądze już powędrowały na kon-



Renata Ludwiczak była jedną z 65 ofiar śmiertelnych chorzowskiej tragedii. Zostawiła męża Radosława, dziewięcioletnią Martę i półtoraroczną Mariannę

Fot. MARIUSZ FORECKI/TAMTAM

Polski Czerwony Krzyż: Wychodzimy z założenia, że trzeba pomagać długofalowo – żeby te sumy nie kusily i rodziny ich za szybko nie wydawały

w takiej traumie, że z żadną obcą osobą nie chciały rozmawiać. Do tego doszło też szacowanie potrzeb. Cały czas mamy obawę, że kogoś niesłusznie pominiemy. To wszystko trwa.

Przedstawicielka PCK przyznaje, że rozumie rozgoryczenie poszkodowanych: – Jeśli wiedzieli, że pieniądze płynęły tak szerokim strumieniem z całego kraju, mają prawo się teraz niecierpliwić.

Caritas Polska, który dysponuje czterema milionami złotych, przekazał już do swoich diecezjalnych oddziałów pieniądze na stypendia dla dzieci ofiar katastrofy. Jak mówi Elżbieta Sztabler z Caritasu, wsparcie ma wynieść od 300 do 450 złotych miesięcznie. Programem zostało objętych 202 dzieci ofiar i osób najciężej rannych. – Nie jesteśmy zwolennikami jednorazowych wypłat, bo te rodziny i tak by się później do nas zgłosiły – wyjaśnia Sztabler.

SAMO SIĘ KOORDYNUJE

Jedyny przejaw koordynacji potrzebnej przy rozdzielaniu pomocy dla ofiar dostarczyć można między Caritasem a PCK, dwoma pozarządowymi charytatywnymi gigantami. Sprowadza się ona do tego, że nie wchodzi sobie w drogę, żeby nie dublować wsparcia. Rząd wbrew deklaracjom, że koordynuje pomoc, działa właściwie sam. – Nie kontrolujemy organizacji pozarządowych – usłyszeliśmy w katowickim urzędzie wojewódzkim.

Pomoc płynie więc z różnych, niezależnych od siebie źródeł. Syn państwa Kucharskich z Będzinka niedawno dostał w szkole keyboard od Yamahy. Zginął jego ojciec Witold, szef ko-

szalińskiego oddziału Polskiego Związku Hodojców Gołębi Pocztowych. Lidia Kucharska, wdowa, nie ogarnia tego pomocowego chaosu. Opowiada o „pani z SLD”, która przyszła z obietnicą renty dla dzieci na łączną sumę 12 tysięcy złotych. Ma też dostać 20 tysięcy złotych z Urzędu Marszałkowskiego i „coś z PCK”.

Mówi Marcin Marszałek, szef Stowarzyszenia Pomocy Poszkodowanym w Wypadkach „Wokanda”: – Zajmujemy się trzema osobami, które ucierpiały w chorzowskiej katastrofie. Gdy wylądowali w szpitalu, kupiliśmy im materac na oddzielną, nawilżacz powietrza i dodatkowe posiłki.

Wokanda wydała 10 tysięcy złotych. Potem Marszałek wysłał do Warszawy pisma: do premiera, ministra sprawiedliwości i Jarosława Kaczyńskiego. Domagał się w nich po pięć tysięcy złotych na rehabilitację „podległej” mu trójki. Odpowiedziała jedynie kancelaria premiera, że przekazuje sprawę wojewodzie śląskiemu. Wyraźnie to Marszałka frustruje: – Nasza trójka na rehabilitację potrzebuje pieniędzy teraz, nie za pół roku.

Szukał też pieniędzy w Caritasie. Otrzymał odpowiedź, że katolicka organizacja musi się najpierw zająć poszkodowanymi, do których sama dotarła.

PREZYDENT POSPRZĄTAŁ

Jednym z podopiecznych Wokandy jest Jarosław Pękala z Rudy Śląskiej. Pod zwalami chorzowskiej hali złamał miednicę. Jeszcze przez miesiąc będzie jeździł na wózku, potem lekarze rozpoczną rehabilitację i określą, kiedy wsta-

nie. Caritas wspomógł go tysiącem złotych, dwa tysiące dostał od miasta i 10 tysięcy zaliczki od ubezpieczyciela hali. Długo jeszcze będzie zależał od pomocy innych.

– Żaden lekarz nie zgodzi się, żebym poszedł do pracy, gdzie trzeba coś dźwigać – mówi Pękala. I dodaje rozgoryczony: – Mnie tylko ciekawi, co stało się z tymi kilkunastoma milionami złotych, o których pisali, że najwięcej w historii zebrali. To dzieje się jedynie w gazetach.

– Jak słyszę, że zebrano kilkanaście milionów, to mnie pusty śmiech ogarnia – mówi Dorota Kania z Rybnika. Tak jak jej siostra w katastrofie straciła męża. – Z tego, co się nasłuchałam od prezydenta, premiera, nic nie wyszło. Moje dzieci dostały jakąś śmieszna rentę. Trąbią, że każdy dostał zwrot kosztów pogrzebu, ale to nie jest prawda.

Ona nie dostała. Nie chce mówić o żadnych sumach, bo w lokalnej gazecie z tysiąca złotych wsparcia zrobiło się nagle sto tysięcy.

Obiecany ofiarom prezydencki milion został przeznaczony oficjalnie na „sfinansowanie spłaty zobowiązań wojewody śląskiego z tytułu skutków katastrofy budowlanej”. Oznacza to, że pieniądze poszły nie na bezpośrednią pomoc dla ofiar, ale na uprzątnięcie terenu tragedii.

Formalnie pieniądze powinien zwrócić rząd Międzynarodowych Targów Katowickich, lecz siedzi w areszcie. Zapłaci, jak wyjdzie na wolność. Kiedy wyjdzie, nie wiadomo. Podobnie jak nie wiadomo, czy w ogóle spłaci ofiarom ten dług.

RAFAŁ MADAJCZAK



every moment **re** RESERVED for me

re-reserved.com

OD CENZURKI DO CENZURY

Suka Off może wystawiać „Clone Factory” jedynie na zaprzeczonych scenach



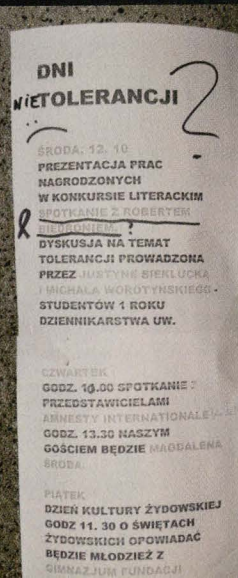
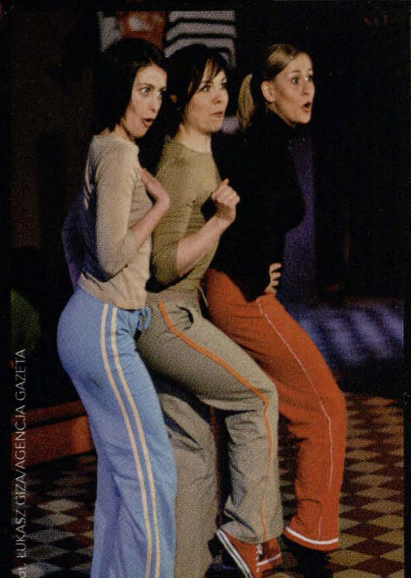
Kto sam się nie cenzuruje, może dostać po uszach. Ostatnio przekonał się o tym Polsat. Stacja nie wycięła z programu Ku-by Wojewódzkiego wypowiedzi Kazimierzy Szczuki, która przedrzeźniała Magdę Buczek – założycielkę działających przy Radiu Maryja Podwórkowych Kółek Różańcowych. Przewodnicząca Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Elżbieta Kruk uznała, że w programie prześmiewczo odnoszono się do modlitwy oraz osób niepełnosprawnych. W zeszłym tygodniu ukarała za to stację grzywną w wysokości pół miliona złotych, choć Szczuka potem przeproszała i wyjaśniała, że nie wiedziała o kalectwie Magdy.

Jednocześnie Elżbieta Kruk wysłała do informacyjnego Radia TOK FM list, w którym zarzuciła stacji złamanie etyki dziennikarskiej, naruszenie obiektywizmu oraz lekceważenie nauki Kościoła. Tym razem poszło o satyryczny program „Woobie-dooobie” z listopada ubiegłego roku, w którym pytano, czy homoseksualiści mogą być księżmi. Szefowej KRRiT nie spodobало się, że tak poważny temat potraktowano z przymrużeniem oka, a najbardziej, że prowadzący pozwolili sobie na żart pod adresem jednego ze słuchaczy, jakoby nie wierzyli, że nie uprawiał seksu przed ślubem.

NIWCZESNA DYKUSJA

– Od czasu ostatnich wyborów nastał klimat potępiania w imię obrony moralności – ocenia Adam Bodnar, prawnik z Helsińskiej Fundacji

Poniżej, od lewej: Fragment „wulgarnego” spektaklu „Dolne partie – musical intymny” oraz ogłoszenie w liceum Reytana zmodyfikowane po odwołaniu spotkania z Robertem Biedroniem



Praw Człowieka. Bodnar poczuł ten klimat, gdy pod koniec lutego Wiesław Kamiński, rektor lubelskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, zamknął zorganizowaną na uczelni przez fundację wystawę zdjęć znanych Polaków sfotografowanych w T-shirtach z napisami „Byłem w więzieniu”, „Jestem Żydem”, „Jestem gejem”. Poszło jednak o koszulkę „Nie płakałem po papieżu”, w której wystąpił dziennikarz radiowy Max Cegielski, oraz „Usunęłam ciążę”, którą założyła pisarka Izabela Filipiak. Napisy zbulwersowały opiekuna

W imię obrony moralności i uczuć religijnych odwoływane są spektakle, wystawy, zamykane internetowe fora. Im bliżej wyborów samorządowych, tym cenzura ostrzejsza, bo i autorzy, i urzędnicy czują, że wiatr wieje z prawej strony

Factory” seksu nie ma, a aktorzy, choć nadzy, poniżają się i zmuszają do upokarzających czynności, czyniąc tym aluzję do systemu totalitarnego.

– Można się nie zgadzać z tym, co robi ten czy inny artysta, ale nie można go ograniczać. On ma prawo posługiwać się różnymi środkami wyrazu. Jeden wykorzystuje film, inny ołówek, a jeszcze inny ludzkie ciało – mówi Anna Zagrodzka, krytyk i historyk sztuki. – Cenzura wraca, mam podstawy nawet sądzić, że już jest – ocenia. – Ta cenzura wynika przede wszyst-

denta Lecha Kaczyńskiego, który jako dziecko zagrał Jacka w filmie o tym samym tytule. Związanej z SLD dyrektor teatru Małgorzacie Kamińskiej-Sobczyk zarzucili „polityczną złośliwość” i zażądali przesunięcia premiery na czas po wyborach prezydenckich, choć ta została zaplanowana już rok wcześniej. Dyrektorka się nie ugięła. Mogła sobie na to pozwolić, bo jej teatr należy do gminy, którą rządzi prezydent z SLD. Zamieszanie przypłaciła jednak zawalem. – Premiera odbyła się o czasie, przy pełnej sali. Przyszli nawet ci, co protesto-

Nowy Kredyt Citibank

Bez zbędnych formalności, poręczycieli i zabezpieczeń, krótko mówiąc, jak na żądanie – tak otrzymasz Nowy Kredyt Citibank. Oprocentowanie jest jeszcze niższe, a kwota kredytu może wynosić aż do 120 tys. złotych. Możesz ją wykorzystać na dowolny cel, również spłatę innego kredytu. Masz pytania? Zadzwoń **0 801 605 605**** lub odwiedź najbliższy oddział Citibank Handlowy.

www.online.citibank.pl
Bank Handlowy w Warszawie SA

*Oprocentowanie nominalne, oprocentowanie rzeczywiste od 11,83% w skali roku. Wymagane minimalne indywidualne wynagrodzenie brutto wynosi 1850 zł miesięcznie. **Koszt połączenia: cena 1 impulsu + VAT wg taryfy TP SA za każdą rozpoczętą minutę połączenia.

Kredyt na żądanie i bez zbędnych pytań

Your Citi never sleeps
citibank handlowy

Centrum Duszpasterstwa Młodzieży, księdza Mieczysława Puzewicza, który stwierdził, że są obraźliwe.

Kilka dni później, 1 marca, Robert Biedroń, szef walczącej z dyskryminacją gejów i lesbijek Kampanii Przeciw Homofobii, miał się spotkać z uczniami warszawskiego liceum imienia Reytana. – Zostałem zaproszony przez uczniów w ramach trwających w szkole Dni Tolerancji. Ale zaprotestował ksiądz katecheta. Popierany przez radę pedagogiczną stwierdził, że środa popielcowa nie jest dobrym dniem na dyskusję z homoseksualistą – wspomina Biedroń. Wizyta w Reytanie zakończyła się spotkaniem z dyrektorem w jego gabinecie.

Wcześniej głośny był przypadek katowickiego Teatru Suka Off, który pod koniec grudnia ubiegłego roku miał wystąpić na Łódzkich Spotkaniach Teatralnych. Ale na występ nie zgodził się szef ośrodka akademickiego, w którym odbywał się festiwal – stwierdził, że spektakl jest „półpornograficzny”. W „Clone

kim z niewiedzy polityków. W ogóle sztuka współczesna jest u nas bardzo słabo znana, brakuje też ludzi, którzy mogliby ją tłumaczyć. Dlatego jest łatwym celem.

– Przecież nie obrażaliśmy Kościoła, nie dotykaliśmy też kwestii politycznych – dziwi się dotąd Piotr Węgrzyński, szef Suki Off. Uważa, że zdecydowała polityka – prezydentem Łodzi jest Jerzy Kropiwnicki, przewodniczący Chrześcijańskiego Ruchu Samorządowego. Węgrzyński: – Jeszcze trzy lata temu na słynnym festiwalu Malta w Poznaniu teatry pokazywały ostrzejsze spektakle i nic się nie stało.

LECH-JACEK ZAKAZANY

Najbardziej groteskowym przypadkiem jest sprawa spektaklu „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, który słupski Teatr Lalek „Tęcza” pokazał w połowie listopada ubiegłego roku. Nie spodobало się to słupskiemu radnym PiS. Stwierdzili, że to próba wyśmiewania właśnie zaprzysiężonego rządu i kandydata na prezy-

wali – mówi dyrektorka, która wróciła już do pracy.

Z czasem cenzorzy wyręczają się policją i prokuraturą. Gdy kilkanaście dni wcześniej Suka Off pokazała swój spektakl w Warszawie, PiS-owski burmistrz dzielnicy Praga Południe Tomasz Koniński zawiadomił prokuraturę. Też twierdził, że teatr szerzy pornografię. Ale prokuratura na początku stycznia sprawę umorzyła, nie dopatrując się przestępstwa. Kilka dni po tej decyzji burmistrz został wojewodą mazowieckim.

URZĘDNICZE KUNKTATORSTWO

Efekt cenzorskich zapędów partyjnych działaczy najdotkliwiej odczuwają twórcy sztuki alternatywnej. Łukasz Guzek z Krakowa, redaktor naczelny poświęconego jej portalu Spam.art.pl, mówi, że cenzura w ich wykonaniu przyjmuje mniej bezpośrednią, ale bardzo skuteczną formę – nacisków na urzędników. – Urzędnicy wolą się nie wychylać, chcą mieć



Wystawa „Tiszert dla wolności” została zdemontowana dzień przed otwarciem



Slupska bajka „O dwóch takich, co ukradli księżyc” trafiła pod lupę cenzorów tylko dlatego, że w rolę Jacka i Placka wcielił się kiedyś bracia Kaczyńscy

dze, urzędnik, śmiejąc się, rzucił nam tylko: „Pamiętajcie, że jestem z PiS”.

SAMOKNEBLOWANIE NA EKRANIE

Aby utrzymać się na powierzchni, artyści zginią karki i cenzurują się sami. Wiatr z prawej dawno wyczuli autorzy strony Spieprzajdziadu.com. Uruchomili ją w wyborczą noc z 25 na 26 września ubiegłego roku, gdy stało się jasne, że wyścig na Wiejską wygrał PiS. „Aby już nigdy więcej nie oglądać takich wyników” – tłumaczyli twórcy. Zamieszczali na niej ostrą satyrę na braci Kaczyńskich, a szczególnie Lecha, którego słynna wypowiedź skierowana do natrętnego przechodnia stała się nazwą strony. Jednak po jego triumfie w wyborach prezydenckich Spieprzajdziadu.com znacznie złągodniała, treść strony przestała budzić jakiegokolwiek emocje, bo autorzy nie chcieli narażać się prezydentowi RP – Zasięgnęliśmy języka u znanych prawników i oceniliśmy, że mamy duże szanse załapania się na postępowanie karne za znieważenie głowy państwa. Mając dobrą pracę, nie chcieliśmy sobie zaszkodzić – tłumaczy Adam, jeden z autorów strony.

Autocenzura zagościła także w szkołach – kilka tygodni temu dyrektor VIII Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni zmusił do odejścia pełnoletnią maturzystkę, której zdjęcie ukazało się na okładce „Playboya”. Miał jej powiedzieć, że to, co zrobiła, było niemoralne i nieetyczne.

Robert Biedroń twierdzi, że obawy przed nadgorliwością urzędników pojawiają się też w pozarządowych organizacjach pomocowych. – Niektóre nie chcą podpisywać listów protestacyjnych krytycznych wobec rządu. Boją się, że nie dostaną dofinansowania.

Zakładanie knebla na własne usta przeciwczyli też filmowcy i muzycy. Najbardziej śmiały dialog, jaki pojawił się ostatnio w polskim kinie, to rozmowa między Polakiem Stefanem a czarnoskórym studentem Machu w komedynie „Francuski numer”. Obaj podróżują samochodem do Paryża, Machu zaznacza, że ma chorobę lokomocijną: – To weź awiomarija – radzi Stefan. – Na mnie to nie działa – odpowiada Machu. – Nic dziwnego, to biała tabletki!

Ten odnoszący się do koloru skóry cytacik jakos nikogo nie zbulwersował ani nie obraził. Nasi reżyserzy, scenarzyści, a przede wszystkim producenci sami się bowiem cenzurują, nie dopuszczając na ekran niczego, co mogłoby budzić kontrowersje. Nikt nie zaryzykuje strat finansowych, wydając pieniądze na jakiś śmiały projekt, choćby dlatego że kinowe wybory ro-

dzimej widowni wskazują na jej zdecydowanie konserwatywny gust. Największymi hitami są u nas od kilku lat ekranizacje szkolnych lektur, tandetne komedie romantyczne i kiczowate filmy o Janie Pawle II.

Kontrowersyjnych tematów na temat religii i polityki od czasu afery z piosenką „ZChN się zbliża” jak ognia unika środowisko muzyczne. Gdy w 1992 roku Paweł Kukiz z zespołem Pierśi zaśpiewał ją na melodii kościelnej pieśni „Pan Jezus już się zbliża”, politycy ZChN oskarżyli piosenkarza o obrażanie uczuć religijnych. Za tę obrazę zdymisjonowano wtedy szefową programu, w którym wyemitowano piosenkę na antenie radiowej „Irójki”. Na wszelki wypadek na początku tego roku stacje nie emitowały więc piosenki zespołu Big Cyc „Moherowe berety”.

BEZ INKWIZYCJI

Politycy PiS zaprzeczają, że chcą wprowadzić cenzurę. – Nie może być o tym mowy – ucina Tadeusz Cymański. Wtórzy mu Marek Suski. – Nie mamy takich zamiarów. Zawsze znajdują się ludzie, którzy w dobrej wierze robią coś, co nie jest najmądrzejsze. Ale to nie jest polityka PiS. Czasy inkwizycji na szczęście minęły – przekonuje.

Obaj politycy sami byli jednak oskarżani o zapędy cenzorskie. Suski jako rzecznik dyscyplinarny klubu PiS na początku lutego zakazał swemu klubowemu koledze Antoniemu Mężydle wypowiadania się w mediach. Miała być to kara za krytykowanie kandydata Samoobrony do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Z kolei Cymański naraził się na zarzut cenzurowania interpelacji składanych przez posłów PiS, bo jako wiceszef klubu czyta je i zatwierdza.

Profesor Ireneusz Krzemiński, socjolog: – Ingerowanie w swobodę wypowiedzi to nie jest nowe zjawisko, ale najwyraźniej się nasila. Groźba zamachu na wolność słowa wcale nie jest czymś nierealnym.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI
WSPÓŁPRACA MASA

sluchaj audycji PRZEKROJOWA SPRAWA

ANTY RADIO

94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek 23 marca o godzinie 21.00 Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem „PEŁZAJĄCA CENZURA”

Gillette
SERIES

Współczesny, nowoczesny mężczyzna to mężczyzna zadbany, używający odpowiednich kosmetyków. Firma Gillette postanowiła podjąć próbę przekonania mężczyzn w Polsce do tego, by zamiast kremu czy pianki do golenia zaczęli stosować żel.

Dla wielu mężczyzn codzienne golenie to konieczność, choć nie zawsze przyjemność. Skoro mężczyzna spędza goląc się kilka tysięcy godzin w życiu warto zadbać o to, by chwile spędzane przed lustrem były miłe i komfortowe. Żele do golenia Gillette mogą sprawić, że do czasowej rutyny stanie się przyjemnym początkiem dnia.

Wszyscy mężczyźni wiedzą o tym, że żele są wydajniejsze i skuteczniejsze, niż inne preparaty do golenia. Świadczyć o tym może fakt, iż obecnie w Polsce żeli do golenia używa zaledwie 13% mężczyzn golących się na mokro. W zachodniej Europie odsetek ten jest większy: we Francji wynosi 45%, a w Wielkiej Brytanii - 45%. Wskazują na to badania, większość mężczyzn, którzy spróbowali żelu do golenia, nie wróciła już do pianki.

Badania potwierdzają, że - w porównaniu z pianką - żel do golenia zapewnia gładkie i bardziej komfortowe golenie oraz lepszy poślizg maszynki. Żel wnika w skórę i zmiękcza zarost, zapewniając lepsze nawilżenie przed i podczas golenia i chroniąc w ten sposób skórę przed podrażnieniami. Jest tak skoncentrowany, że do jednego użycia wystarczy naprawdę niewielka ilość, jego stosowanie jest więc oszczędne. Żel do golenia jest bardzo wygodny w użyciu, co jest ogromną zaletą zarówno dla młodych mężczyzn rozpoczynających golenie zarostu, jak dla wszystkich panów, którzy chcą zaoszczędzić czas spędzony przy goleniu. Po wmasowaniu w skórę zmienia się w nietłustą, kremową, gęstą pianę, która doskonale rozprowadza się po skórze i pokrywa ją obfitą warstwą sprawiając, że staje się nawilżona i elastyczna.

Badania Gillette dowodzą, że mężczyźni mają różne problemy ze skórą. W Polsce 51% mężczyzn uważa, że ma twarde zarost, a 42% podaje, że ich skóra jest wrażliwa. W związku z tym Gillette oferuje gamę produktów dostosowanych do różnych rodzajów skóry:

OCHRONNY żel z alantoiną, chroni skórę przed podrażnieniami (200ml - 14,99 PLN)	SKÓRA WRAŻLIWA żel z dodatkiem aloesu dla mężczyzn, których skóra ma skłonności do zaczerwienień po goleniu (200ml - 14,99 PLN)	NAWILŻAJĄCY żel z gliceryną, do skóry suchej (200ml - 14,99 PLN)
ODŻYWCZY z witaminą E, doskonale odżywia i regeneruje skórę po goleniu (200ml - 14,99 PLN)	ULTRA COMFORT żel do golenia twardego zarostu ze zmiękczającym olejkiem jojoba (200ml - 14,99 PLN)	GŁĘBOKO OCZYSZCZAJĄCY z wyciągiem z wodorostów, usuwa brud i zanieczyszczenia skóry (200ml - 14,99 PLN)

PRZE
KRÓJ

Panie prezydencie, czy pan namawia do rewolucji?

– Co to za bzdury!

Premier tak powiedział w Telewizji Trwam.

– Opowiada bzdury, droga pani, bo ja powiedziałem co innego. Jeśli Kaczyńscy uważają, że należy zmienić demokratycznie powołany parlament, to niech posuną się jeszcze dalej i niech też prezydenckie wybory ogłoszą. Ten prezydent nie wykazał się żadną aktywnością, kiedy były różne problemy. Jest tak daleko zamotany, że on nic zrobić nie może. Kompletnie stracił inicjatywę. Mało tego. Jak to fatalnie wygląda, że on taki ubezwłasnowolniony jest.

Ubezwłasnowolniony przez kogo? Przez brata?

– Tak jest! Może to jakieś kompleksy z dzieciństwa wychodzą. A już za granicą jak wypada! No, powiem pani, wstyd. I dlatego powinniśmy wszyscy wołać: Kaczyńscy muszą odejść!

A dlaczego muszą odejść, panie prezydencie? Wygrali wybory – i jedno, i drugie.

– No i co z tym zwycięstwem zrobili? Czy oni coś budują? Nic. Wszystko destabilizują, wszystko niszczą. Wszyscy im się nie podobają – lekarze, dziennikarze, politycy. Nie tak się politykę robi.

PIS proponuje teraz samorozwiązanie Sejmu i nowe wybory.

– A to liski chytruski!

Dlaczego?

– Oni widzą, że nie radzą sobie z rządzeniem, więc chcą tę władzę oddać. A sami umiejscowią się w pałacu prezydenta i stamtąd będą destabilizować kolejne rządy, no i budować nową partię na przyszłe rządzenie. To chytne nawet jest, tylko niech oni o tym w końcu powiedzą, że taki mają plan. Dlatego mówię, że muszą odejść obydwaj Kaczyńscy, bo jeśli jeden zostanie, to będą mieli przyczółek w pałacu i zrobią jeszcze większy bałagan, niż jest.

Bardzo pan surowy. A może jednak bracia Kaczyńscy chcą rzeczywiście zmienić Polskę na korzyść?

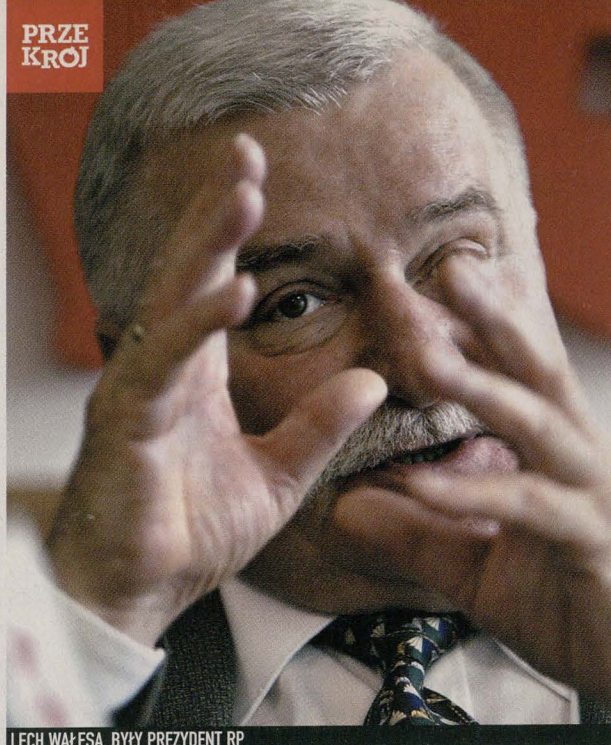
– Oni mają właściwie wszystko do rządu – mają prezydenta, rząd, większość parlamentarną. Powiem pani, że ja całe życie o taki komfort walczyłem i się nie doczekałem. A oni taką szansę na uporządkowanie kraju dostali. Tylko muszą wiedzieć, jak to zrobić. A oni pojęcia nie mają. Dlatego niszczą to, co jest.

Prezydenta nie da się zmienić.

– Da się, da.

Jak?

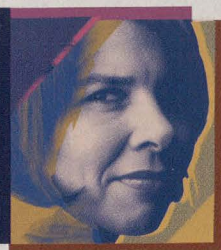
– Lekarze powinni się zająć ich przypadkiem.



LECH WAŁĘSA, BYŁY PREZYDENT RP

PIS MOŻNA URATOWAĆ

CZY JUŻ CZAS
NA REWOLUCJĘ
I KTO STANIE
NA JEJ CZELE?
– LECHA WAŁĘSĘ
PYTA



KATARZYNA
KOLENDA-ZALESKA
„FAKTY”, TVN

Co pan sugeruje?

– Nic, nic. Może im wystarczy tylko tabletką jakąś na uspokojenie i wszystko wróci do normy. Czy to normalne, żeby wszędzie widzieć wrogów i agentów, wszędzie węszyć spiski? Ja ich, jak pani wie, wyrzuciłem z Pałacu Prezydenckiego, bo już nie mogłem tego ścierpieć. I myślałem, że od tego czasu czegoś się nauczyli, twórczego czegoś. A tu niczego. Ja im życzę sukcesów, naprawdę im życzę sukcesów.

A osiągną je?

– Nie. Będzie taki marazm jak teraz, nic nie zrobią dobrego, tylko co jakiś czas znów z kimś rozpoczną walkę. Myślę, że wybory będą dopiero za jakieś dwa lata.

Pan ich tak krytykuje, ale poparcie dla PIS wcale nie spada.

– Może ludzie tak mówią w sondażach, żeby zdecydowali się na te przyspieszone wybory. I wtedy w wyborach ludzie naprawdę powiedzą, co myślą, i odsuną ich od władzy.

Wierzy pan w taki makiaweliczny plan polskiego społeczeństwa? Ja raczej nie.

– A mówię pani, że to przewrotne może być. A ja bym im dał jeszcze pół roku, a jeśli nic się nie poprawi, to

bym przystąpił do zdecydowanego działania.

O! Co pan ma na myśli?!

– Organizowanie sił.

Pan by organizował? Pan chciałby znów wkroczyć do polityki?

– Tak, proszę pani. Będę musiał, nie mam wyboru, widząc, że ojczyzna znajduje się na bezdrożach.

A co konkretnie ma pan na myśli?

– A to już za daleko pani się posuwa. Cierpliwości trochę!

Ale jaki jest pana plan?

– Mój plan nazywa się: Kaczyńscy muszą odejść. Trzeba zaproponować tej partii, w której jest sporo sensownych ludzi i widzą, co się dzieje, jakieś zmiany. Najlepiej byłoby, gdyby podziękowali panu Kaczyńskiemu. PiS jest do uratowania.

To jednak namawia pan do rewolucji.

– Ale ja nie proponuję rozróby ani destabilizacji. Tylko demokratyczne wybory w partii. Chyba oni wiedzą, że tak kraju nie można prowadzić. Tylko nie mają nikogo, kto mógłby im pomóc.

A pan siebie widzi w tej roli?

– Jak mnie poproszą. Tylko niech nikt nie myśli, że ja gdzieś chcę startować. Co to, to nie. Dla Polski chcę popracować jeszcze. Roztropnie i zdecydowanie, nawet demontując dużo rzeczy, ale i budując.

Pan dobrze zna braci Kaczyńskich od lat, podobnie jak i innych opozycjonistów, takich jak Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Stefan Jurczak, Józef Pinior. Oni, biorąc w obronę Helenę Łuczywo i Adama Michnika przed atakami prezesa PIS, napisali: „Nie znamy działalności podziemnej Jarosława Kaczyńskiego, nie jesteśmy w stanie jej ocenić. Nie pamiętamy go z podziemnych spotkań, skrzynek kontaktowych”. Czy to uczciwa ocena?

– Powiem pani, że i jeden Kaczyński, i drugi to się mocno w opozycji nie nadziałali. Ja pamiętam, że spotykałem ich w różnych miejscach. Mówili o tym, na czym się znają. Lech Kaczyński, prawnik, szkolił nas, jak legalnie z władzą komunistyczną walczyć. Dlatego nie zamykali go tak często jak innych. On nam tłumaczył, że nie strajkami, nie demonstracjami, nie kamieniami trzeba z komunistami walczyć.

A Jarosław Kaczyński? Jego pan pamięta?

– Pamiętam, że jakąś helsińską grupę prowadził. Też nie nawojował się szczególnie, ale to nie o to chodzi dzisiaj. Tu muszę ich bronić. Nie wszyscy muszą wojować, nie wyciągamy im, co robili, a czego nie robili. Ważne jest to, co robią teraz. A to, co robią, to jest skandal. ■

zasilasz
nawijasz

darmowe nawijanie

z jednym numerem + SMSy

Darmowe rozmowy i SMS-y z wybranym numerem w sieci Plus. Bez ukrytych kosztów, przy każdym zasileniu. Aktywuj usługę kodem *104*11*48numer_telefonu# i naciśnij przycisk inicjujący połączenie. Zasilając konto za 10 zł masz 1 dzień, za 30 zł - tydzień, za 50 zł - aż dwa tygodnie darmowych rozmów i SMS-ów.

Sprzedaż: 0 801 400 601
Szczegóły: www.simplus.pl

simplus+

Seans z Lennonem

Dziennikarze oburzają się, że to niesmaczny, obliczony na tani skandal żart, pomysłodawcy wręcz przeciwnie – traktują swój program śmiertelnie poważnie. O tym, kto miał rację, amerykańscy widzowie będą się mogli przekonać 24 kwietnia. Wtedy płatna telewizja In Demand wyemituje program, którego główną atrakcją ma być 30-minutowy seans spirytystyczny. Publiczność będzie świadkiem próby skontaktowania się z duchem Johna Lennona. – Niektórzy mówią, że to ohydne, ale przecież my tylko chcemy spróbować dokonać tego, w co wierzą miliony ludzi na całym świecie – twierdzi Paul Sharratt, producent programu. Raz już próbowano – trzy lata temu ta sama ekipa przygotowała seans z księżną Dianą. Wtedy duch się nie pojawił. W przeciwieństwie do pieniędzy z reklam. AK

Żona o Cashu



Po filmie z Joaquinem Phoenixem i nagrodzoną Oscarem Reese Witherspoon powstaje nowa książka o Johnnym Cashu (w sprzedaży znajdzie się w przyszłym roku). Tytuły podobne: film „Walk the Line” („Spacer po linie”), książka: „I Walked the Line”, bohater ten sam, tylko opowieści inne. Książkę napisała pierwsza żona legendarnego muzyka Vivian Liberto Distin. Ale legendy w książce szukać próżno. Vivian prezentuje Casha takiego, jakim był, zanim odniósł sukces. Książka zawiera niepublikowane wcześniej listy, które zakochani wysyłali do siebie, gdy późniejszy gwiazdor służył w wojsku. KP

TRZECIE KŁAMSTWO ŁUKASZENKI

REWOLUCJI NA BIAŁORUSI NIE BYŁO. OPOZYCJA JEST WCIĄŻ ZA SŁABĄ, CHOĆ ZROBIŁA PIERWSZY ŚMIAŁY KROK



Wielki niedzielny wiec w Mińsku odbył się mimo gróźb władz i sił bezpieczeństwa

Nikt nie miał wątpliwości, że rządzący od 1994 roku Aleksander Łukaszenko odniesie zwycięstwo w wyborach prezydenckich. Jedyną szansą opozycji są masowe protesty, takie jak te, które obaliły reżimy w Serbii, Gruzji i na Ukrainie. Wszystko poszło jednak zgodnie z planem Łukaszenki. Reżim przyznał sobie ponad 80 procent głosów, choć rosyjski sondaż wyborczy dał mu 40 procent, czyli mniej niż połowę głosów koniecznych do zwycięstwa w pierwszej turze.

Opozycja wyprowadziła na centralny plac Mińska 15-tysięczny tłum. To wielki sukces w kraju, w którym władza zapowiedziała, że powsadza uczestników „zamieszek” do więzień, i groziła strzelaniem do ludzi. – Hańba! Hańba! – krzyczeli demonstranci, gdy ogłaszano miażdżące zwycięstwo Łukaszenki. – Zwyciężyliśmy strach – mówił Aleksander Milinkiewicz (według oficjalnych danych zaledwie 6 procent głosów, według rosyjskich około 20 procent). Ale kiedy nad placem w Mińsku rozpuściła się śnieżnica i zawiodło nagłośnienie, tłum zaczął

topnieć. Przed północą pozostało zaledwie kilkuset zapaleńców i przysły marzenia o demokratycznym przebudzeniu.

Łukaszenko będzie rządził Białorusią przez kolejne pięć lat trzymany u władzy przez wypróbowany elektorat. Prezydenta popiera prowincja: urzędnicy, pracownicy kolchozów, wojsko i milicja. Mińsk, inteligencja, studenci i młodzież są przeciw dyktatorowi. Gdyby wybory były demokratyczne, siły byłyby wyrównane, ale ten luksus Białorusini muszą sobie wywalczyć. JK

BUSH PIKUJE W DÓŁ

REKORDOWO NISKIE POPARCIE AMERYKANÓW DLA PREZYDENTA BUSHA SPRAWIA, ŻE ODWRACAJĄ SIĘ OD NIEGO NAWET REPUBLIKANIE



Cztery sondaże, cztery porażki. W ubiegłym tygodniu amerykańskie ośrodki badawcze opublikowały dane katastrofalne dla prezydenta Busha. Poparcie dla niego wynosi od 33 do 36 procent. W licznych wystąpieniach z okazji trzeciej rocznicy inwazji na Irak Bush wciąż zapewnia o stabilnej sytuacji w tym kraju, jednak aż 80 procent Amerykanów uważa, że może tam wybuchnąć otwarta wojna domowa. Zła opinia o działaniach administracji Busha sieje popłoch w szeregach Republikanów, których w listopadzie czekają wybory do obu izb Kongresu. Amerykańskie media już zanotowały masową dezercję polityków rządzącej partii z imprez, na których Bush wygłasza swoje wystąpienia.

Strach wśród republikańskiej większości budzi analogia z rokiem 1994, kiedy stawiającego pierwsze kroki w Białym Domu Clintona popierała tylko jedna trzecia Amerykanów, co spowodowało klęskę Demokratów w wyborach do Kongresu jesienią. Jedynym pocieszeniem dla rządzącej partii jest to, że ich rywale – Demokraci – są dziś podzieleni na kilka zwalczających się obozów.

MAV



MILIONY FRANCUZÓW DEMONSTRUJĄ PRZECIWKO ZMNIEJSZENIU PRAW CHRONIĄCYCH MŁODZIEŻ W PIERWSZEJ PRACY

W sobotę pokojowe wiece i marsze odbyły się w 150 miastach Francji. Niektóre demonstracje przerodziły się w uliczne burdy i zamieszki – ranne zostały 24 osoby, w tym 7 policjantów. W Marsylii próbowano podpalić ratusz, w Paryżu demolowano witryny sklepowe, zniszczono jedną z restauracji McDonald's. Powód masowego protestu, czyli ustawa o pierwszym zatrudnieniu (CPE) ułatwiająca pracodawcom zwalnianie osób poniżej 26. roku życia, miała doprowadzić do spadku 20-procentowego bezrobocia wśród młodzieży. Jednak organizacje studenckie i związkowe nazywają CPE wyzyskiem i odrzucają projekt. Rząd zgadza się tylko na negocjacje nad złagodzeniem nowego prawa. MAV

O sytuacji we Francji czytaj też komentarz na stronie 20.

PHILIPS – ZESTAW ALU

Możesz czerpać przyjemność z prostych codziennych czynności



CZAJNIK HD 4690

Jeśli marzysz o rozgrzaniu się gorącą aromatyczną kawą, wypiciu filiżanki smakowitej herbaty, musisz wypróbować czajnik Alu Philipsa. Teraz gotowanie wody będzie przyjemniejsze i szybsze niż kiedykolwiek. Przekonaj się sam – ten czajnik ma wszystko, co ułatwi Ci korzystanie z niego: płaski element grzejny, obrotową podstawkę (możliwość pełnego obrotu o 360 stopni) oraz sygnał dźwiękowy, który przypomni Ci o zagotowaniu się wody.



BLENDER HR2094

Lubisz mleczne koktajle, drinki, owocowe shaki? Wolisz te płynne, o konsystencji soku lub śmietany, a może z kawałkami owoców lub lodu? Nowy aluminiowy blender Philipsa sprawia, że teraz tę odrobinę luksusu możesz sobie zafundować w każdej chwili. Kiedy tylko masz na to ochotę!

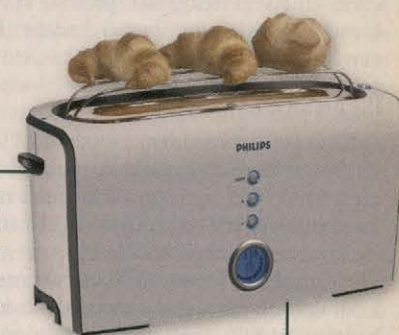
SOKOWIRÓWKA HR1861

Delektuj się prawdziwymi sokami ze świeżych warzyw i owoców. Poczuj smak każdej kropli aromatycznego i zdrowego napoju. Teraz możesz go przygotować szybko i bez trudu – dzięki przyjaznej aluminiowej sokowirówce Philipsa. Wyciśniesz w niej łatwo świeży, bogaty w witaminy sok. Teraz wszystko jest prostsze. Dzięki obszernemu, wydłużonemu pojemnikowi na składniki nie musisz już obierać ani kroić owoców, nie musisz usuwać pestek. Zastosowanie innowacyjnego filtra z mikrosiatką pozwala wycisnąć z owoców i warzyw 100-procentowy sok. Aż do ostatniej kropli!



TOSTER HD2618

Chrupiące bagietki, rumiane tosty, przypieczone kromki chleba. Poczuj ten smak i zapach już teraz. Rozkoszuj się każdym kęsem zawsze świeżego i apetycznego pieczywa na Twoim stole. Tosty, kawałki bagietki i bułek oraz kromki chleba – takie, jak lubisz: cienkie lub grube – wszystkie idealnie mieszczą się w otworach aluminiowego tostera Philipsa i zawsze są opieczone równomiernie, zgodnie z Twoimi upodobaniami. Teraz będziesz mógł je posmakować, gdy tylko przyjdzie Ci na to ochota. Zawsze przypieczone dokładnie tak, jak lubisz.



MARCEL ANDINO VELEZ
MAREK RYBARCZYK

Nigdy nie bądź niegrzeczny dla Araba...” – śpiewali komicy z grupy Monty Python. Piosenkę kończyły odgłosy efektownej eksplozji. Od tego czasu na całym świecie wybuchły setki prawdziwych bomb. Większość podłożyli wyznający islam Arabowie. Ataków 11 września 2001 dokonało kilkunastu arabskich zamachowców-samobójców: pochodzili głównie z Arabii Saudyjskiej, gdzie nienawiści do Zachodu dzieci uczą się na lekcjach religii prowadzonych przez islamskich radykałów z sekty wahabitów.

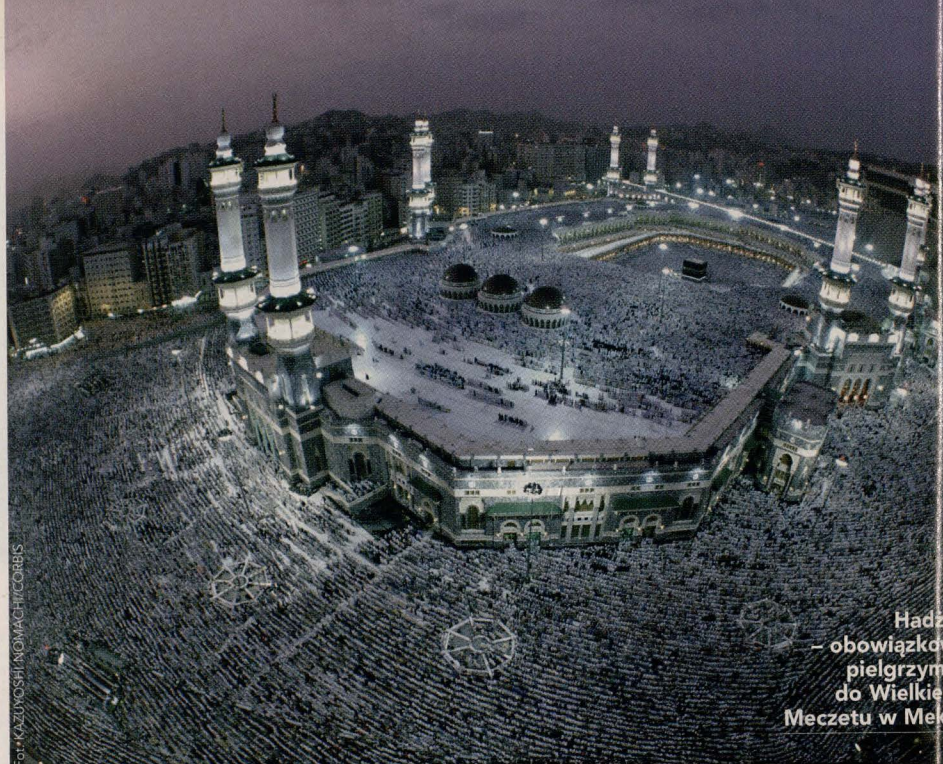
BIEDA NA ROPIE

Jakie jest prawdziwe oblicze religii wyznawanej przez ponad miliard dwieście milionów ludzi? Jej uduchowiona i łagodna wersja to w dużym stopniu produkt eksportowy – w 1990 roku w Kairze państwa islamskie uchwaliły własną deklarację praw człowieka. W języku oryginału była zgodna z Koranem, w tłumaczeniach i streszczeniach pomijała wstydliwie paragrafy świadczące o akceptacji nierówności kobiet. Podobnie skrywany jest prawdziwy obraz religii Proroka: w większości zacofany gospodarczo i społecznie świat islamu cierpi na kompleksy i ma słabe poczucie humoru.

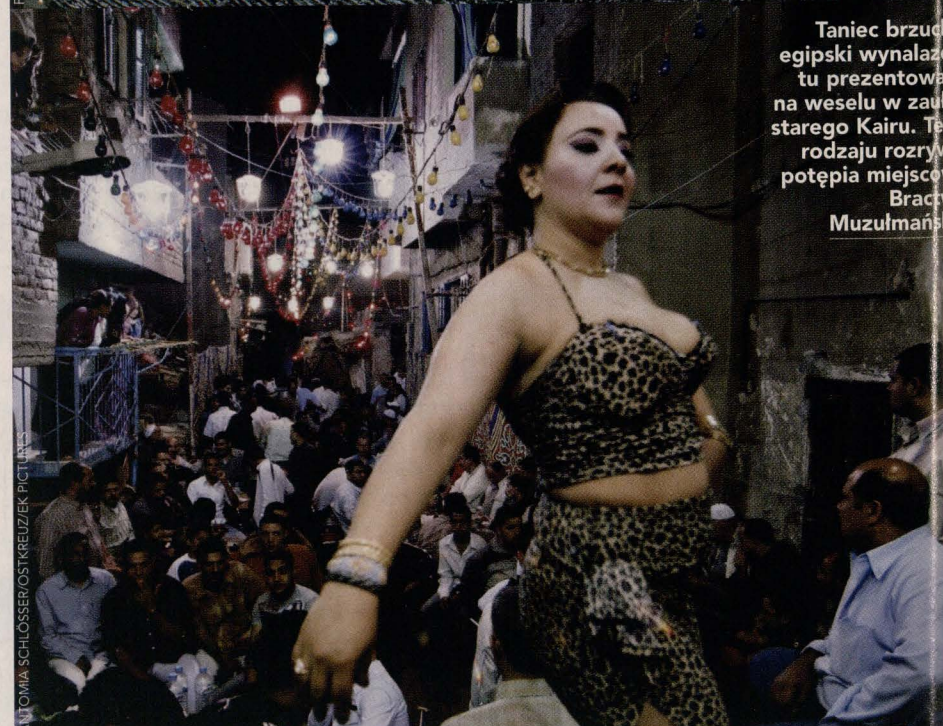
Większość krajów muzułmańskich mimo gigantycznych złóż ropy to wciąż gospodarczy parias. Przypada na nie parę procent światowego eksportu, a przeciętny poziom życia nie zmienił się od 30 lat. Za to analfabeci stanowią kilkanaście procent, jak w Kuwejcie, lub ponad 60 procent, jak w Pakistanie. Bezrobotna młodzież nie ma innego wyjścia jak emigracja. – Prawie cały świat muzułmański jest dotknięty nędzą i tyranią – podkreśla amerykański historyk Bernard Lewis, autor „Kryzysu islamu”. – To gniewa także wielu Arabów. Nie decyduje tu sama religia islamska, ale charakter arabskiej kultury. To ona sprawia, że Bliski Wschód jest wciąż na złym torze gospodarczym – mówi „Przekroju” profesor Harvardu David Landes, autor słynnej książki „Bogactwo i nędza narodów”.

ISLAMSKA CZKAWKA

Islam był nauczycielem Europy do 1100 roku. Potem nauka w krajach muzułmańskich zaczęła karcić pod naciskiem religijnych nadgorliwców polujących na herezję. – Z islamem stało się wówczas coś złego – podkreśla profesor Landes. Zaniedbano rozwój nauki, nie wykorzystano kilku epokowych wynalazków. Przykładów nie brakuje. W XIII wieku w Europie wymyślono pierwszy zegar mechaniczny. Potem, po trwającym sto lat oporze Kościoła, zegary pojawiły się



Hadżdż – obowiązkowa pielgrzymka do Wielkiego Meczetu w Mekce



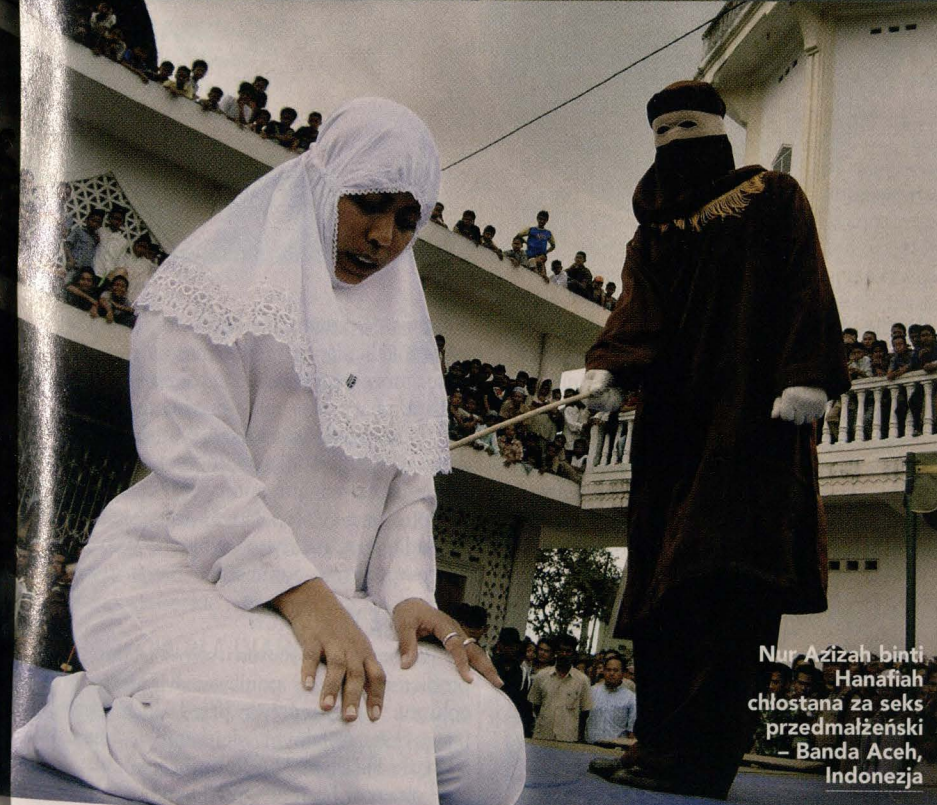
Taniec brzucha egipski wynalazek tu prezentowany na weselu w zaskakująco starożytnym Kairze. Tęga rodzina rozrywkowa potępia miejscowe Bractwo Muzułmańskie

Zamiast drukować karykatury Mahometa, Zachód powinien się przyjrzeć skrywanej wstydliwie twarzy islamu. Czym na co dzień kierują się wyznawcy młodej liczącej 15 wieków religii?

PROBLEM ISLAM



Kobieta jako przedmiot pożądania kontra kobieta jako własność mężczyzny – czyli codzienne dylematy świeckiej Turcji



Nur Azizah binti Hanafiah chłostana za seks przedmałżeński – Banda Aceh, Indonezja

na wieżach miejskich ratuszów. Islam pozyskanych z Zachodu zegarów nie wystawiał na widok publiczny – odmierzanie czasu pozostało monopolem muezinów pięć razy dziennie zwołujących wiernych na modlitwy. Islam nie przeżył swojej reformacji ani renesansu. Między innymi dlatego, że hamował rozwój druku. – Powody były głównie religijne. Drukowanie Koranu wydawało się niedopuszczalne. W Stambule prasy drukarskie mieli żydzi i chrześcijanie, ale nie muzułmanie – mówi Landes. Dla autorytetów islamu druk niósł ze sobą ryzyko herezji.

Po epoce nieustających zwycięstw Maurów, których zatrzymał w 732 roku pod Poitiers Karol Młot, nadszedł okres rozkwitu, a potem zastój. Najpierw Hiszpanie, a potem cała Europa dokonała odwetu na islamie. Nadeszła epoka kolonizacji, a islam stał w miejscu. Dopiero po klęsce pod Wiedniem w XVII wieku muzułmanie popadli w depresję – zaczęli sobie zdawać sprawę z własnego zacofania. W myśl religii muzułmańskiej żołnierze kalifa wykonywali tylko plan boży, więc przegrane bitwy były świadectwem triumfu szatana. Rozpad imperium otomańskiego i likwidacja kalifatu po I wojnie światowej były szokiem. Ta trauma trwa do dziś.

ISLAMSKI MACHO

Przed trzema laty zespół niezależnych uczonych arabskich w raporcie dla ONZ uznał za trzy plagi gnębiące Bliski Wschód „niedostateczną wolność, alienację kobiet i słabość procesu zdobywania wykształcenia i wykorzystywania wiedzy”. Co roku we wszystkich księgarniach świata arabskiego pojawia się zaledwie 330 przekładów nowych książek. – Liczba dzieł przełożonych na arabski od czasu kalifa Maamuna (IX wiek) wynosi 10 tysięcy – to odpowiada przeciętnej liczbie przekładów na hiszpański w ciągu roku – pisali autorzy raportu. – W skali wartości kultura zajmuje tutaj ostatnie miejsce – przyznał w rozmowie z „L’Expansion” egipski ekonomista Mohammed El-Sajed. Nawet powieści noblisty Nadżiba Mahfuz rozchodziły się zaledwie w kilku tysiącach egzemplarzy, a mimo to islamscy fanatycy próbowali zamordować sędziwego pisarza.

W islamie jedynym naprawdę ważnym dziełem jest Koran – słowo Allaha przekazane ludziom za pośrednictwem Mahometa. Wszelkie interpretowanie Koranu jako dzieła historycznego uznawane jest za herezję. – Na tym polega prawdziwa tragedia świata islamskiego: przyjmuje się, że wszystko [na temat Koranu – red.] zostało już powiedziane – podkreśla w wywiadzie „Islam, sto pytań” egipski jezuita Samir Khalil Samir.

– Za lekceważenie praw połowy ludzkości, kobiet, islam płaci dziś wysoką cenę – mówi w rozmowie z „Przekrojem” profesor David Landes. – Machyzm prowadzi do osłabienia ambicji i dążeń chłopców i mężczyzn, którzy dorastają w poczuciu biologicznej wyższości nad kobietami.

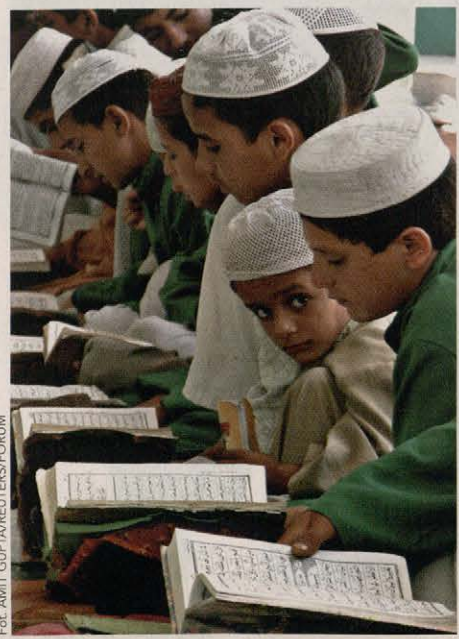


Młoda Banglijkę Konollę mąż oblał kwasem, bo sprzeciwiła się jego drugiemu ożenki. W Bangladeszu dochodzi do ponad 200 podobnych ataków rocznie

KOBIETA - ISTOTA SZKODLIWA

Libijka Nawal Ali ma 32 lata. Spędziła rok w więzieniu – za przedmałżeński seks. Została co prawda zgwałcona przez krewnego, ale lekarz dokonujący obdukcji uznał, że stosunek przebiegł za zgodą kobiety. W więzieniu urodziła córkę. Po zakończeniu odsiadki Nawal Ali została przeniesiona do „ośrodka opiekuńczego” dla kobiet i tam przebywała od ponad siedmiu lat. Los Nawal Ali i setek podobnych jej kobiet opisuje niedawny raport organizacji Human Rights Watch. W Pakistanie i Bangladeszu ginie co roku kilkadziesiąt kobiet obłanych żrącymi substancjami. Powód? Urażony honor rodowy, nieposłuszeństwo albo niewierność.

Dyskryminacja kobiet to wynik nakazów islamu. „Mężczyźni mają nad nimi wyższość” – stwierdza werset 228. sury o Krowie. Kobiety muzułmańskie pozbawione są wielu podstawowych praw człowieka. W islamskich sądach świadectwo mężczyzny znaczy tyle, ile dwóch kobiet. Kobiety nie mogą mieć wielu mężów ani poślubić mężczyzny innej wiary. Mąż ma prawo oddalić żonę, powtarzając trzykrotnie: „Jesteś porzucona”, a żona musi występować o upokarzającą ją rozwód. Po rozwodzie dzieci „należą” do ojca. Dyskryminacja dotyczy także prawa spadkowego – kobiecie należy się połowa tego co mężczyźnie.



Fot. AMIT GUPTA/REUTERS/FORUM

Wedle słów samego proroka Mahometa nie ma „niczego bardziej szkodliwego dla mężczyzny niż kobiety”. W ubiegłym roku mężczyźni w Pakistanie za szczególnie szkodliwą uznali Muchtar Mai, niepiśmienną ofiarę rytualnego gwałtu zbiorowego. Mai postanowiła walczyć o sprawiedliwość. Pięciu winnych zostało skazanych, proces trwał trzy lata, a pani Mai była szantażowana za kontakty z zachodnimi mediami.

Islamskie prawo dotyczące morderstw honorowych zakłada, że mężczyzna, który zabił kobietę, może oczekiwać przebaczenia ze strony rodziny ofiary. Jeśli takie przebaczenie uzyska, nie trafia przed świecki sąd. W islamie czyny, które akceptuje społeczność, niepotępione wyraźnie przez religijne autorytety, są w zasadzie akceptowane. – Islam łatwo rozgrzesza zgodnie z zasadą: teraz należy to czynić, bo wszyscy tak robią – podkreśla Samir Khalil Samir.

BIJCIE JE W ŁOŻACH

„Poligamia nie stanowi swoiście odrębnego problemu kobiety, ponieważ wiąże się z nią ochrona społeczeństwa przed cudzołóstwem i jego katastrofalnymi skutkami” – ten cytat z książki Haitham Abu Rub i Beaty Zabży „Status kobiety w Islamie” ilustruje typowy sposób, w jaki muzułmanie bronią anachronizmów tkwiących w ich religii. Oczywiście zawarta w Koranie dopuszczalność wielożenstwa to wynik społecznych uwarunkowań Arabii VII wieku n.e. Ale w islamie prawa objawione przed 14 stuleciami muszą zachować pełną moc także w wieku XXI. Jak przyjąć tłumaczenia Abu Rub i Beaty Zabży, że bez „zrozumienia tej religii w oryginalnym języku” nie można wyrobić sobie zdania na temat zdjęć popularnej sa-

Szkoła koraniczna w Pakistanie. Medresy wpajają uczniom niechęć do świeckiej cywilizacji współczesnej

dzkiej spikerki telewizyjnej Rani Al Baz skatowanej przez męża? Werset 34. z sury „Kobiety” nie jest zbyt skomplikowany: „I napominajcie te, których nieposłuszeństwa się boicie, pozostawiajcie je w łóżach i bijcie je”. Chrześcjanie też biją swoje żony, ale robią to wbrew woli bożej. Ateści bijący ateistki łamią prawa człowieka. Muzułmanie mają w tym akcie przemocy boskie wsparcie.

DEMOKRACJA DLA IMAMÓW

Demokracja islamska to absurd w rodzaju ciepłych lodów czy wody w proszku. I to już na poziomie słownikowym. Z greki pochodząca „demokracja” to inaczej „rządy ludu”. Z kolei „islam” to w języku arabskim „poddanie się” – oczywiście Bogu, jednemu Bogu żydów, chrześcijan i muzułmanów. Istotą islamu jest całkowita uległość wobec Allaha i wyrzeknięcie się wszelkiej władzy na rzecz boskiego jedynowładcy. Myśliciel, którego uważa się za ojca współczesnego fundamentalizmu islamskiego, indyjski muzułmanin Moulana Maududi, już w latach 30. XX wieku uznał, że islam jest przeciwieństwem świeckiej demokracji zachodniej, bo w społeczeństwie muzułmańskim to Bóg, a nie człowiek, jest źródłem prawa.

Ta myśl jest podstawą ideologii islamu politycznego. Ludzie powinni być rządzani przez

szariat, czyli „zbiór praw nałożonych przez Boga, których nie mogą w żadnym wypadku zmienić” – głosił Syryjczyk Said Hawwa. Egipcjanin Sajjid Qutb, powieszony za rządów Nasera w 1966 roku, idol Osamy ben Ladena i wszystkich islamskich radykałów, pisał, że „w każdej chwili i w każdym miejscu ludzie stoją przed wyraznym wyborem: albo przestrzegać praw Allaha w całości, albo stosować zasady ustalone przez jakiegoś człowieka”. Dla Qutba ta druga opcja oznaczała wyrzeczenie się wiary, popadnięcie w stan dżahilii, czyli pogańskiego barbarzyństwa. Świeckie, materialistyczne demokracje Zachodu to dla Qutba wcielenie dżahilii. Tymczasem „w społeczeństwie muzułmańskim, jak się wydaje, głównym celem demokracji jest zaspokojenie potrzeb duchowych, przy założeniu, że nagrodą za życie do czasu będzie życie wieczne” – pisze socjolożka islamu profesor Anna Mrozek-Dumanowska w książce „Islam a demokracja”.

Wybory pokazują, którą wersję islamu akceptują masy. W styczniu w Autonomii Palestyńskiej zdecydowanie wygrał Hamas – ugrupowanie terrorystyczne. W Iraku w wyborach powszechnych triumfowały partie szyckie pozostające pod przemożnym wpływem imamów. Jesienią w wyborach parlamentarnych w Egipcie fundamentalisci znacznie zwiększyli liczbę posiadanych mandatów. Poszli do nich pod hasłem: „Receptą jest islam”. Poza demokratyczną Turcją świat polityczny islamu zna tylko monarchie absolutne, reżimy świeckie oraz kontrolowany przez duchownych, formalnie tylko demokratyczny Iran, gdzie głową państwa jest przywódca religijny, ajatollah Ali Chamenei z dożywotnią władzą. Wybory w islamie muszą zasadniczo prowadzić do jej zachowania na zawsze. Celem jest przecież wierność religii, a nie wyborcom.

KAMIEŃIE ISLAMU

Kiedy dwóch polskich raperów – Włodi i El-do – przeszło niedawno na islam, było z tego powodu wiele medialnej uciechy. Konwertyci udzielali wywiadów, opowiadali o swych duchowych doznaniach. Kiedy dwóch nigeryjskich muzułmanów Lawal Jakuba i Ali Jafara w 2002 roku przeszło na chrześcijaństwo, uniknęli śmierci przez ukamienowanie tylko na skutek proceduralnego błędu popełnionego przez sąd.

Jesienią 2003 roku światło dzienne ujrzała dramatyczna deklaracja chrześcijan uwięzionych w Egipcie: „zgodnie z prawem islamu my, nawróceni na chrześcijaństwo, jesteśmy odstępcami. Mamy do wyboru: albo po trzech dniach powrócić do islamu, albo zginąć. Jednak Al-Azhar [uniwersytet islamski w Kairze, najważniejsze źródło wykładni prawa islamskiego – red.] okazał nam «miłosierdzie» i zastąpił karę śmierci dożywotnim więzieniem”. Ukamienowanie lub ścięcie czeka na porzucających islam w Iranie, Arabii Saudyjskiej, Sudanie, Pakistanie i wspomnianej już Nigerii. W Egipcie – tylko więzienie, choć w zbiorze wypowiedzi Proroka można przeczytać zalecenie: „Jeśli ktoś porzuca swoją wiarę – zabij go!”.

Autonomia Palestyńska jeszcze nie stała się niepodległym państwem, a już brutalnie represjonuje palestyńskich chrześcijan – rozmawiali o tym w grudniu Benedykt XVI i przywódca palestyński Mahmoud Abbas. W Sudanie wyznawcy islamu biorą do niewoli tysiące czarnych chrześcijan.

– Jest wielu umiarkowanych muzułmanów, którzy są dobrymi i konstruktywnymi członkami społeczeństwa, jednak nawet tych fundamentalisci traktują jako odstępców, ponieważ nie idą wiernie za Koranem. Tym samym problem leży w islamie, a nie w muzułmanach

FALLACI OSKARŻONA

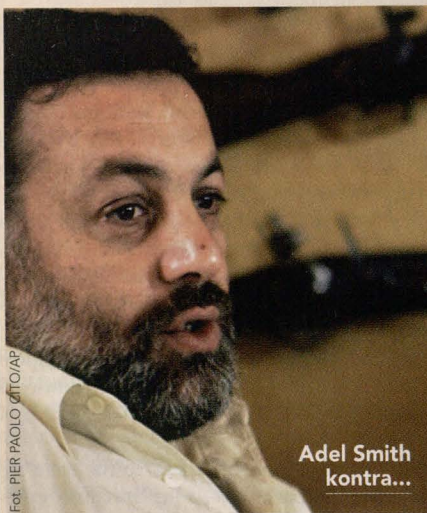
Umierającej na raka gardła Orianie Fallaci grozi proces o obrazę islamu wytoczony przez samozwańczego reprezentanta włoskich muzułmanów

Oriana Fallaci we włoskim konsulacie w Nowym Jorku odebrała z rąk wojewody swojej ukochanej Toskanii złoty medal przyznany jej przez władze regionu. Przy okazji powiedziała, że właśnie pracuje nad karykaturą Proroka: „Będzie przedstawiać Mahometa z jego ośmioma żonami, w tym dziewczynką, którą poślubił, mając 70 lat, 17 konkubin i wielbłądźcę w burce. Na razie mam trudności z narysowaniem wielbłądźcy, ale mam nadzieję, że gotowe dzieło zjeży włos na brodach wrzaskliwych imamów”.

Fallaci przerwała 10-letnie milczenie po zamachach z 11 września. Od tej pory w wywiadach i książkach ostrzega, że Europę i Zachód podbije wojujący islam. Od czterech lat Fallaci w Italii otacza złowrogi mur ciszy. Choć każda książka Fallaci o islamie jest tu bestsellerem, nie sposób znaleźć choćby notki w prasie. Jest tematem tabu.

Od 16 czerwca dziennikarka może we Włoszech trafić za kratki. Na ten dzień sędzia w Bergamo wyznaczył pierwszą rozprawę w procesie o znieważenie religii w słynnej książce „Siła rozumu”. Na wytoczenie Fallaci procesu powołał się niejaki Adel Smith. Podstawą jego

Adel Smith urodził się w Egipcie jako syn włoskiego architekta o szkockich korzeniach i Egipcjanki. Po powrocie do Włoch stał się wojującym islamistą. Założył Związek Muzułmanów Włoskich, do którego należą tylko on sam i jego sekretarz oraz kilku sympatyków. Żadna z organizacji włoskich wyznawców islamu (około 800 tysięcy osób) nie chce mieć z nim nic wspólnego. Mimo to media określają go jako przywódcę mniejszości muzułmańskiej. Kiedy Smith zażądał, żeby ze ścian szkoły, do której uczęszczają jego dzieci, zdjąć krucyfiksy (mimo sprzeciwu pozostałych rodziców), na fali dyskusji po 11 września publicity zrobili mu wszystkie włoskie stacje telewizyjne. W jednym z programów nazwał krucyfiks „kawalkiem drewna z przygwożdżoną podobizną zwłok”. W ten sposób włoskie media w pogoni za sensacją wykreowały nieokrzesanego gbura na gwiazdę medialną, a sąd pierwszej instancji kazał krzyż zdjąć. Teraz już nic nie jest go w stanie powstrzymać. Ze zbiorowej sali szpitalnej, w której położył własną chorą matkę, wyrzucił krucyfiks przez okno. Kościół katolicki nazwał organizację przestępczą, Jana Pawła II – oszustem, a w liście skierowanym do polskiego papieża jeszcze w 2003



Adel Smith kontra...



Oriana Fallaci

oskarżenia jest 18 stwierdzeń zawartych w „Siła rozumu”, między innymi: „Panuje islamski rasizm, czyli nienawiść do psów niewiernych. Ponad 6 tysięcy zabitych w ciągu ostatnich 20 lat na chwałę Koranu. Muzułmanie w 28 krajach praktykują kobiecą kastrację i dlatego co roku umiera dwa miliony dziewczynek”.

roku zachęcał go, by „przeszedł na islam, zanim Allah nie wezwie go do siebie”. Domaga się też usunięcia XIV-wiecznego fresku z katedry w Bolonii, bo przedstawia nagiego Mahometa strącanego do piekieł. O tym media informują chętniej niż o poglądach Fallaci.

PIOTR KOWALCZUK, RZYM



– pisze w szkicu o islamie koptyjski duchowny Zakaria Botros.

WAHABITYZM NA EKSPORT

Najbardziej fundamentalistyczny odłam islamu – wahabici – jest najbogatszy i niezwykle wpływowy. Wahabici od 1924 roku współrządzą Arabią Saudyjską wraz z rodem Saudów. Założycielem ruchu był Muhammad Ibn Abn al-Wahaba (1703–1787). Jego wyznawcy uczą nienawiści do wszystkich niewiernych oraz wszelkich form umiarkowanego islamu. W Arabii Saudyjskiej surowo zakazane jest noszenie krzyżyków i posiadanie Biblii, różańców i chrześcijańskich świętych obrazków. Chociaż kilkaset tysięcy robotników obcokrajowców to chrześcijanie, nie wolno im sprawować jakichkolwiek form kultu, nawet prywatnie. Kobiety saudyjskie nie mają prawa prowadzić aut. Przestrzeganie zasad Koranu kontroluje policja religijna. W marcu 2002 roku nie wypuściła z pałacej się szkoły uczennic, które wybiegły bez zasłony twarzy. Ceną za przestrzeganie reguł religijnych była ich śmierć w płomieniach.

Wahabici cenzurują media, nienawidzą „grzesznej” muzyki, a niekiedy nawet palą książki, uznając, że za całą wiedzę powinien muzułmaninowi wystarczyć Koran. Część za wynalazek szatana uznaje telefon, radio i Internet. W 1969 roku wahabicki imam Abdul-Aziz bin Biz upierał się, że Ziemia jest płaska i domagał się kar dla heretyków, którzy temu zaprzeczają. Przekonał go dopiero w 1985 roku książę Sultan ibn Salman po locie amerykańskim promem kosmicznym.

– Na własną rękę wahabici stworzyli nową formę faszyzmu – pisał w książce „Dwie twarze islamu” Stephen Schwartz. Doktryna wahabicka wykładana jest na lekcjach religii w 80 procentach szkół. Arabia Saudyjska sfinansowała budowę setek meczetów w Europie, USA i by-

łym ZSRR. Wysłała do nich fanatycznych imamów. Interesy gospodarcze USA i wpływy Saudów sprawiają, że światowe media o wahabityzmie piszą półśłówkami.

ISLAM POKOJU

Większość artykułów o islamie akcentuje jego pokojową, umiarkowaną wersję. W jej myśl islam to religia „poddania” i wyciszenia: piękne darowe i poetyckie wersety Koranu, wspólne medytatywy, szacunek dla skromnego życia we wspólnocie. Koran i powiedzenia proroka w bardzo wielu fragmentach oferują zbawienie bogobojnym wyznawcom chrześcijaństwa i religii żydowskiej. Islam uznaje za proroków Chrystusa, Abrahama i Mojżesza. Muzułmanie od dawna mają dobry PR. Jednym z najsłynniejszych ich manifestów było tak zwane 600 słów o islamie – plakat z podstawowymi zasadami religii rozwieszony w 1998 roku w waszyngtońskim metrze. Jego autorzy dowodzą równości kobiet w islamie przed Bogiem, podkreślają, że muzułmanin powinien także darować winowajcom i dążyć do moralnego, wewnętrznego dżihadu.

Problem w tym, że islam coraz rzadziej spełnia w praktyce tę pokojową wizję. Do sfrustrowanych wyznawców islamu przemawiają bardziej agresywne wersety sur Koranu. Nie trzeba ich długo szukać. Choćby pojęcie dżihadu. Oznacza ono przede wszystkim walkę z niewiernymi. Koran pełen jest wersetów popierających tolerancję religijną, ale roi się w nim od wezwań do walki, szczególnie z politeistami i ateistami: „Zwalczajcie ich, aż nie będzie już buntu i religia w całości należeć będzie do Boga”.

– Na tym polega podwójne oblicze islamu. Gwałt jest jego częścią, choć można wybrać tolerancję – podkreśla egipski jezuita Samir Khalil Samir. Dżihad zbrojny to nie zdrada zasad islamu, tylko jego wojenna interpretacja. Zamachowcy-samobójcy zdaniem wielu muzułma-

nów trafiają do raju i dziewic hurys. Jednemu jedynemu wersetowi w Koranie w sprawie samobójstwa – „Nie zabijajcie się!” – przeciwstawiło się po 11 września wiele islamskich autorytetów. 2 grudnia 2001 roku islamski „papież” shejk Tantai, rektor kairskiego uniwersytetu Al-Azhar, potępił samobójcze zamachy w USA. Co z tego. Kilka dni później inny shejk egipski odrzucił jego osąd, a miesiąc potem w Bejrucie 200 ulemów uznało ataki mudżahedinów za „uzasadnione w Koranie i tradycji proroka”.

KLEPANIE ŚWIĘTEJ KROWY

Zachód klepie z rosnącą niewiarą wielokulturową mantrę: „terror nie ma nic wspólnego z prawdziwym islamem”. Nawet premier Włoch Silvio Berlusconi musiał przed paroma laty odszczekać swoją opinię o cywilizacyjnych osiągnięciach chrześcijaństwa, które zestawiał z islamem, chwając za wolność słowa i religii oraz szacunek dla różnorodności. Polityczna poprawność każe traktować islam jak świętą krowę – za złe słowo o „pokojowej religii” grozi w najlepszym razie etykieta rasisty. Redaktor duńskiej gazety, który opublikował kilka karykatur Mahometa, nadal musi się ukrywać. Wykładowcę z uniwersytetu w Nablusie Sulima Basheara studenci wyrzucili z drugiego piętra, kiedy wyładował, że Koran jak każda księga religijna ma swoją genezę historyczną. Ciężko ranny naukowiec przeżył. Holenderski reżyser Theo van Gogh, twórca kontrowersyjnego dla muzułmanów filmu o losie islamskich kobiet – zginął zamordowany na ulicy Amsterdamu.

Rosnąca agresja to w dużym stopniu wynik pułapki: muzułmanów kuszą w głębi duszy dobra świata Zachodu – w sklepach Bliskiego Wschodu pojawiają się islamskie lalki Barbie, działają islamskie McDonaldy. Ale często są to dobra niedostępne. – Arabskie gospodarki straciły wszelki kierunek i są coraz bardziej zapóźnione. Tkwią w pułapce niemożności – mówi „Przekroju” profesor Landes. Tymczasem sam islam nie ma przekonującej recepty na uspokojenie mas. Jedyną nadzieją na epokę ponafetową jest modernizacja. Co zatem powinien zrobić islam? – Pozwolić na nowe interpretacje Koranu, potwierdzić prymat jednostki nad wspólnotą i znieść prymat religii nad polityką, zmienić status kobiety oraz ogłosić koniec zbrojnego dżihadu – pisze w „Le Nouvel Observateur” antropolog Malek Chebel. Wszystko to w epoce renesansu fundamentalizmu perspektywa odległa. Mimo to już teraz, jak powiedział minister rządu Tony’ego Blaira David Blunkett: „Nie można tolerować tego, co nietolerancyjne, tylko dlatego, że jest naznaczone odmiennością kulturową”.

MARCEL ANDINO VELEZ
MAREK RYBARCZYK

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



W czwartek **23 marca**
po godzinie **15.00**
o złowrogiej twarzy islamu
słuchaj w **RADIU TOK FM**.
Zaprasza Jakub Janiszewski.

NOWA PŁYTA
T.LOVE

T.LOVE
I HAVE
ROCKIN' ROLL



www.emimusic.pl



ANNA SZULC

Tych, którzy głośno przyznali się do współpracy z SB, nadal jest w Polsce garstka. Garstka tych, którzy uznali, że nie mają już wiele do stracenia. Dawno stracili już wszystko lub prawie wszystko. Odpowiedzialnością za to obarczają siły, na które nie mieli żadnego wpływu – Boga, los, przeznaczenie.

Pod koniec ubiegłego roku na publiczną spowiedź zdecydował się doktor Andrzej Jan-kun, botanik. Wkrótce potem wypowiadał się Stanisław Filosek, działacz hutniczej Solidarności. W lutym 2005 roku tajny konfident Szajbus skutecznie targnął się na swoje życie. W tym samym czasie pewien pracownik gązowni w Trójmieście postanowił wyznać prawdę koledze z opozycji.

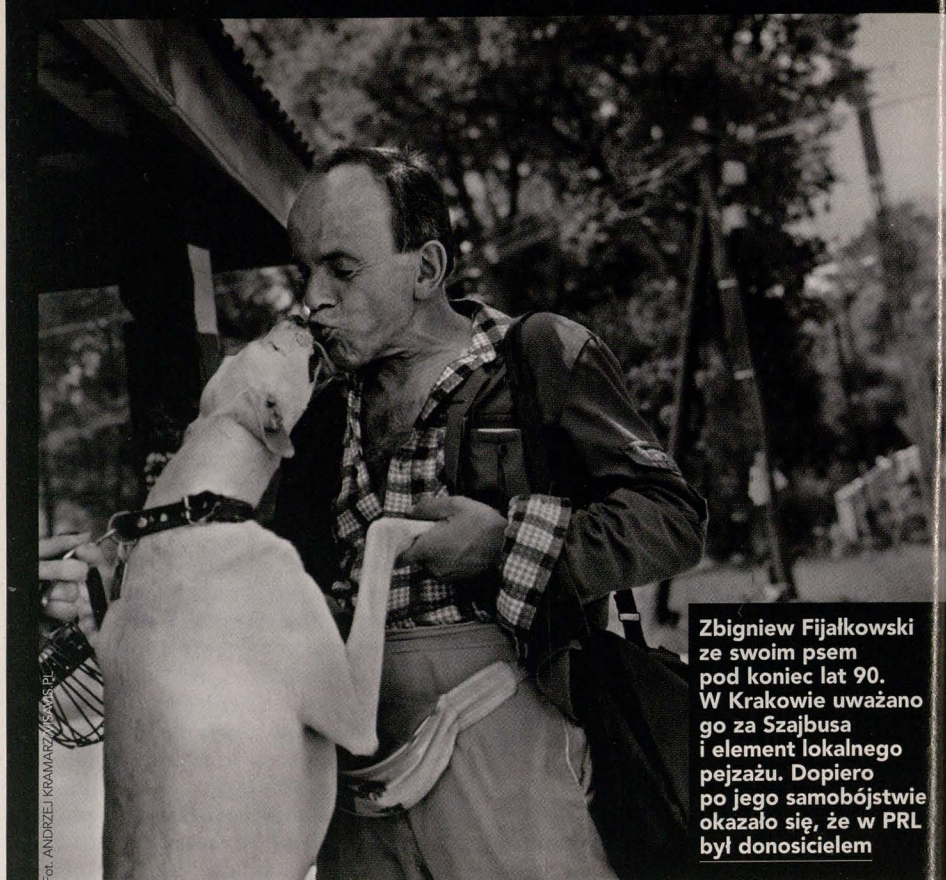
WINA

DONOS PIERWSZY: PODPISAŁ, BO BAŁ SIĘ BÓLU

Bogdan Borusewicz, człowiek ikona gdańskiej Solidarności, nie potrafi wybaczyć Mieczysławowi Cholewie, twórcy ballady o Janku Wiśniewskim, który padł, jednego raportu. Cholewa poinformował w nim SB o drobnym fakcie z życia Aliny Pieńkowskiej, późniejszej żony Borusewicza. O tym, że wyszła z domu Bogdana rano z torbą. I że w torbie miała piżamę. Na tej podstawie Służba Bezpieczeństwa uznała, że Pieńkowska źle się prowadzi.

Tego akurat donosu Cholewa w ogóle nie pamięta. Pamięta za to doskonale czasy swojej młodości.

Wtedy, gdy każdy pracować musiał, Cholewa nie pracował, tylko jeździł autostopem, śpiewał hipisowskie piosenki i tańczył na dancingach. Zdziwił się mocno, gdy pewnego grudnia, wracając z nocnej hulanki, zobaczył na ulicy tłum stoczniovców. Zdziwił się, kiedy wycelowano w ludzi karabiny, gdy padły pierwsze strzały. Potem ujrzał, jak w tłum wpada milicjant, a z tłumy wypada tylko jego kadłub. Do dziś Cholewa nie wie, gdzie podziały się ręce i nogi mundurowego. Wtedy po raz pierwszy poczuł, jak smakuje strach. Dotąd bał się jedynie ojca. Znanego w Trójmieście adwokata o żelaznych zasadach wyniesionych jeszcze z wojennej partyzantki. Więc kiedy milicjanci złapali go na paleniu papierosów z opium, Cholewa junior myślał tylko o gniewie ojca. Czuł, że oddałby duszę nawet diabłu, jeśli ten oszczędziłby mu ojcowskiej furii. Diabeł się nie pojawił, za to do drzwi adwokata zapukało dwóch panów w kapeluszach. Otworzył im syn prawnika. I tak za cenę milczenia Mieczysław Cholewa, człowiek, który w latach 80. chciał zostać wiel-



Zbigniew Fijałkowski ze swoim psem pod koniec lat 90. W Krakowie uważano go za Szajbusa i element lokalnego pejzażu. Dopiero po jego samobójstwie okazało się, że w PRL był donosicielem

Byli agenci wierzą, że ich życie było, jest i będzie życiem naznaczonym. Najpierw winą. A potem karą za winę. Są pewni, że kara była nieuchronna. Nadeszła, zanim jeszcze się ujawnili

LOS JAK DONOS ZAŁOŚNY

kim bardem opozycji, stał się donosicielem. Przez jakiś czas wyłącznie na papierze. Dopiero gdy rozgnieciono mu twarz butami, kiedy poczuł nie tylko strach, ale także ból, a potem jeszcze strach przed bólem kolejnym, dopiero wtedy stał się dla SB wysoko ocenianym Rejtanem. I do końca lat 70. pisał szczegółowe raporty na Borusewicza i innych ludzi z gdańskiej opozycji.

Z donosu Rejtana:

Wczoraj Bogdan Borusewicz zabrał prawie wszystkie przechowywane u mnie materiały. Zostawił jedynie „Robotnika”, „Aneks” i taśmy... Chwilę rozmawialiśmy. Powiedział mi, że Wałęsa w stosunku do Komitetu Obrony Robotników zachowuje się cynicznie.

– Od dawna domyślałem się, że Cholewa jest agentem – przyznaje Borusewicz. – Miał słaby, chwiejny charakter, należał do kategorii ludzi, którzy łatwo dają się złamać. Obrzydliwe jest to, że bardzo przejął się swoją rolą, wchodził w prywatne życie innych ludzi z butami. To ważne, zwłaszcza dla niego samego, że się przyznał. Ale ja ręki mu nie podaję.

DONOS DRUGI: PODPISAŁ, BO BAŁ SIĘ O RODZINĘ

Syn pracowitego chłopca spod kieleckiej wsi Stanisław Filosek, ksywa Kałamarz, nigdy nie lubił polityki. Wziął sobie do serca słowa matki: – Ty się, Staszek, w żadną organizację nie pakuj, bo przyjdzie kiedyś taki dzień, że brat przeciw bratu z nożem na ulicę wyjdzie.

Filosek ufał chłopskiej matczynej mądrości. Zresztą nad zebrania i przemówienia przedkładał sport. Lubił grać w piłkę nożną, ale też wozic biedne nowohuckie dzieci na kolonie. W końcu jednak dał się porwać zrywowi wolności, zapomniał o rodzicielskim ostrzeżeniu i zapisał się w huku maszyn walcowni Zgniatacz Huty imienia Lenina do pierwszej Solidarności.

– Nie o politykę mi chodziło, tylko o ludzi, którym żyło się coraz gorzej – wyjaśnia. – Od razu wziąłem się do roboty.

Nie przemawiał, nie agitował, tylko zbierał pieniądze. Dla tych, o których socjalistyczna huta nie chciała pamiętać. Choćby tych, których przestarzałe hutnicze maszyny zamieniły w inwalidów.

16 grudnia 1981 roku hutę poświęconą Leninowi spacyfikowało ZOMO. Filoska i jego kolegów wywieziono wprost z walcowni. Trafił na komendę milicji w Krakowie, całą noc przeleżał w jej dusznych podziemiach. Na licznych przesłuchaniach zachowywał się jak twardziel.

– Pocałujcie mnie w dupę – mówił, kiedy żądali, by podpisał, że będzie odtąd lojalny wobec socjalistycznej ojczyzny, w którą, w przeciwieństwie do Boga, już nie wierzył. Odmawiał władzy nawet wtedy, gdy zamknęła go w więzieniu – najpierw w Wiśniczu, potem w Zależu. W końcu wrócił do Nowej Huty z nakazem stawienia się w krakowskiej komendzie. Był styczeń 1982 roku. Na zewnątrz było bardzo zimno, a w pokoju przesłuchań bardzo gorąco.

Ubek mniej ważny był grzeczny, za to ubek ważniejszy – nie.

– Kochasz rodzinę? – zapytał ten, od którego wszystko zależało.

– Kocham.

– To jej więcej nie zobaczysz. Zgnijesz w kryminale, a twoja rodzina w nędzy.

Jeszcze jakiś czas Filosek się bronił. Oświadczył, że katolikowi nie wolno w życiu kłamać.

– Ale my chcemy od ciebie prawdy i tylko prawdy – usłyszał.

Pisał donosy gorliwe, brzydkie i dobre opłacane. Ze szczegółami opowiadał, kto, gdzie i kiedy z jego przyjaciół hutników prowadzi działalność na szkodę PRL. Donosił na Edwarda Nowaka, twórcę nowohuckich wolnych związków zawodowych, donosił

Stanisław Filosek, działacz Solidarności w Nowej Hucie, ujawnił na konferencji prasowej w styczniu 2006 roku, że współpracował z SB, przekazując jej informacje o kolegach

na swojego przyjaciela ze Zgniatacza Stanisława Handzlika.

– Co ciekawe, w tym samym czasie, jak i później, Filosek wspierał finansowo rodziny działaczy Solidarności – mówi Handzlik, dziś radny miasta Krakowa. – Taką już miał osobowość. Gorliwy był, gdy donosił, gorliwy, gdy pomagał.

Z teczek Kałamarza:

Z dokumentów, jakie w IPN zobaczył Edward Nowak, jasno wynika, że Filosek za donosy dostawał od SB bardzo przyzwoite wynagrodzenie. Zapłacono mu także za to, że w 1982 roku wyspał Nowaka, kiedy ten przygotowywał sobie kryjówkę.

– Byłem internowany. Ale po śmierci ojca dostałem trzydniową przepustkę z więzienia – wspomina Nowak. – Załatwiłem sobie fikcyjne leczenie w szpitalu po to, by mieć czas na znalezienie miejsca, w którym mógłbym się ukrywać. Staszek odwiedzał mnie często, przynosił kwiaty i... słuchał. Wiedział, że zanim zniknę, odwiedzę na chwilę dom, zabiorę rzeczy, pożegniam się z rodziną. Kiedy zjawiłem się w domu, czekała już na mnie milicja. Przesiedziałem w sumie trzy lata.

DONOS TRZECI: PODPISAŁ, BO GROZILI SYBERIA

Doktor habilitowany Andrzej Jankun, dla SB tajny współpracownik Żalgiris, o mały włos profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, botanik, z domu wyniósł zamiłowanie do pięknych rzeczy, motyli, kaligrafii, obrazów i natury. I wyniósł jeszcze paralizujący lęk przed Sybirem.

Pochodzi z Wileńszczyzny, w jego żyłach płynie krew polska, rosyjska i łotewska. W 1940 roku, roku swojego urodzenia, wraz z matką skazano go na wywóz do łagrów. Dziadek chłopca, były oficer carskiej armii, zapłacił za życie córki i wnuka dwoma garściami złota.

Po wojnie Jankun trafił do Krakowa. Zajął się perwersjami seksualnymi jarzębiny. I może zajmowałby się przez całe życie tylko roślinami, gdyby na początku lat 70. nie odebrał pewnego telefonu. Usłyszał, że ma się zgłosić do Urzędu Bezpieczeństwa.

– Ale ja tam nikogo nie znam – powiedział. Usłyszał:

– My za to pana znamy. Doskonale.

Znali też jego kuzynkę. Wicekonsula w konsulacie brytyjskim w Krakowie.

– Jest szpiegiem obcego mocarstwa – powiedział. – Pana też uznamy za szpiega. Wie pan, jaki los spotyka szpiegów? W najlepszym układzie Kołyma.

Jankun-Żalgiris donosił na naukowców z UJ bez przekonania. Na pytania oficera SB odpowiadał ogólnikowo, starał się nie podawać

żadnych nieznanych szerzej szczegółów. Tak przynajmniej wynika z odkrywanych właśnie przez uczelnię dokumentów. Ale donosił przez kilkanaście lat. Nawet wtedy, gdy zapisał się do uniwersyteckiej Solidarności, a w jego mieszkaniu miały odbywać się zebrania związkowców.

Z donosu Żalgiris:

Prof. Łużny wycofał się [z wyborów do władz Solidarności UJ – przyp. autora], ponieważ najprawdopodobniej będzie ubiegał się o stanowisko dyrektora Instytutu Filologii Rosyjskiej. Ze stanowiska tego został usunięty rok temu przez prof. Hessa. Zwolniony został za pisanie artykułów do „Tygodnika Powszechnego” i za wygłaszanie referatów w Duszpasterstwie Akademickim.

DONOS CZWARTY: NIE WIADOMO, DLACZEGO PODPISAŁ

Miał wiele namiętności. Lubił czytać poezję i ścigać się na żużlu. Ale najbardziej lubił otaczać się wyjątkowymi ludźmi. Zbigniew Fijałkowski, znany w Krakowie jako Szajbus, szukał ich długo, znalazł ostatecznie w Piwnicy pod Baranami. Wszedł do piwnicy z kabaretem i prawie z niej nie wychodził przez 30 lat. Słuchał wierszy Wiesława Dymnego i opowieści

Mieczysław Cholewa, autor ballady o Janku Wiśniewskim, donosił na Bogdana Borusewicza (stoi tyłem). Przyznał się do tego w lutym 2005 roku na relacjonowanym przez media spotkaniu w Gdańsku



RZADKIE SAMOUJAWNIENIA

Z opracowania historyka IPN Tadeusza Ruzikowskiego wynika, że w 1988 roku z SB współpracowała rekordowa liczba Polaków – około 100 tysięcy. Instytut Pamięci Narodowej nie prowadzi rejestru osób, które przyznały się do współpracy z bezpieką.

– Nie jesteśmy policją, to tajny współpracownik, jeśli wyrazi taką chęć, może zwrócić się do nas, by skonfrontować swoje wspomnienia z dokumentami – wyjaśnia profesor Andrzej Paczkowski, członek Kolegium IPN. – Szczegółowo jednak mówiąc, dla historyków jednostkowe przypadki samoujawnień nie mają jakiegos porażającego znaczenia.

Zdaniem innego członka Kolegium Andrzeja Friszke do współpracy z aparatem bezpieczeństwa przyznaje się dziś nie więcej niż 20 obywateli. Osobną kategorią są osoby piastujące funkcje publiczne (na przykład prokuratorzy). Na mocy ustawy zobowiązane są do złożenia oświadczenia lustracyjnego dotyczącego między innymi tajnej współpracy z SB. Od 1998 roku do dziś na ponad 26 tysięcy oświadczeń tylko 200 publicznych funkcjonariuszy przyznało się do donosicielstwa w PRL.

Pisali donosy gorliwe, brzydkie i dobrze opłacane. Teraz są beznadziejnie samotni

Piotra Skrzyneckiego, nucił melodie Koniecznego i Preisnera. W końcu Szajbus całkiem wtopił się w Piwnicę, a Piwnica w niego. Opuszczał ją tylko za dnia. Wtedy handlował walutą i jeździł taksówką. I czasem jeszcze pisał, choć wciąż jeszcze nie wiadomo dokładnie, o czym donosił i na kogo. I właściwie dlaczego.

– Chyba ja sam tego nie wiedziałem – przyznał kiedyś Fijałkowski. Ale gdy to mówił, był już wariatem, miał żółte papiery. Pokazywał goły tyłek policjantom na komisariacie, pił z gwinta wiśniówkę pod Sukiennicami, a w kawiarniach wrzucał turystom sztuczną szczękę do herbaty.

Opowiada dawny znajomy:

– To był lajdak. W czasach biedy i zniewolenia on rozbijał się najdroższymi samochodami, szastał kasą, żył na granicy prawa lub poza prawem. Był bardzo towarzyski, miał kogo denuncjować. Wkopywał ludzi w polityczne tarapaty, potem, zazwyczaj za pieniądze, wyciągał ich lub też nie wyciągał z kłopotów. Na samą myśl o tym, jak perfidny był agent Fijałkowski, zbiera mi się na wymioty.

KARA

ZAPŁATA OD LOSU: PRACA I PŁACA ROBOLA. ODRZUCENIE

Tomasz Olszewski, solidarnościowy pieśniarz, dziś dziennikarz Radia Gdańsk, nie może się nadszwić temu, jak Cholewie dziwnie żyje się w wolnej Polsce. Kilka lat temu, po jakimś koncercie, trafił do domu dawnego kolegi na wódkę.

– Nie mogłem uwierzyć w to, co zobaczyłem – wspomina radiowiec. – Człowiek, którego pieśń o Janku Wiśniewskim rozsławiła Gdańsk, nie przymierzając, jak Lech Wałęsa, zarabiał na życie, odczytując liczniki gazowe. A potem zdziwiłem się jeszcze bardziej, gdy w środku nocy pojawiła się Cholewowa. Właśnie skończyła myć gary w podłej, nadmorskiej knajpie.

Wtedy jeszcze Olszewski nie wiedział, że Cholewa był agentem. Myślał, że to chichot historii, może cynizm losu.

Cholewa wie, że los go zdeklasował. Ma poczucie, że to za karę, za ześwinienie się.

– Czego bym nie próbował, i tak kończyłem w gównie – przyznaje. Najpierw chciał się z losem zmierzyć. Kiedy SB dało mu już spokój, zaangażował się, ze szczerego serca, w ro-

dzącą się Solidarność. Córce dał na imię Anna – na cześć Waleńtynowicz, synowi Bogdan – po Borusewiczu. Zakładał opozycyjne radio w Stoczni Gdańskiej, koncertował, pił, a pić lubi, z Lechem Wałęsą i swoim mistrzem Jackiem Kaczmarskim. Marzył, by tak jak Kaczmarskiego, tak i Cholewę słuchano z zapartym tchem. Ale wciąż był Cholewą od jednej pieśni. Ostatecznie zupełnie o nim zapomniano.

– Ludzie odsuwali się ode mnie, choć przecież nie wiedzieli, że byłem kapusiem. Tak jak by przeczuwali, że mają do czynienia z człowiekiem, od którego czuć polityczną uryną – wyjaśnia były hipis i autostopowicz. – Uryną przesiąknięte zostało całe moje życie. Do dziś gnębią mnie koszmary, nie potrafię przespać spokojnie jednej nocy.

ZAPŁATA OD BOGA: UMIERAJĄCA ŻONA

Agent Filosek, choć brał pieniądze za opowieści o kolegach, jak oszalały pomagał i do dziś pomaga ludziom biednym, chorym, opuszczonym. Jeździł z obcymi dziećmi na obozy, zbierał pieniądze na zimowiska dla niepełnosprawnych, sam wpłacał wielkie datki, choć wcale mu się nie przelewało. Ale i tak chciał się kiedyś utopić – w rzece na Białorusi.

– Kiedy podpisałem cyrograf dla Służby Bezpieczeństwa, wiedziałem, że Bóg ukarze mnie za to bardzo boleśnie – przyznaje były agent zwany Kałamarzem. Najmocniej odczuł boski sąd dwa lata temu, kiedy serce jego żony nie chciało już dłużej bić. Przez 40 dni Maria Filosek leżała w szpitalu w śpiączce, a za jej oddech odpowiedzialne były maszyny. Lekarze nie dawali jej mężowi żadnej nadziei. A on prosił tylko Boga, by mu wreszcie przebaczył. I nie odbierał tego, co dla syna pracowitego chłopca z podkieleckiej wsi było najważniejsze. Bóg wysłuchał Filoska i wrócił mu żonę. Potem kazał mu się przyznać do współpracy z SB. Żonie i kolegom. Zrobił to kilka tygodni temu.

Po spowiedzi męża Maria Filosek odetchnęła z ulgą. Wreszcie zrozumiała, dlaczego przez ponad 20 lat żyła pod jednym dachem z obcym mężczyzną.

– Było sobie dwóch Stanisławów – wyjaśnia kobieta. – Ten, którego poznałam, był radosnym, otwartym na świat i ludzi chłopakiem. Drugi Stanisław był wrakiem człowieka. Przez lata zadreżdżałam się pytaniami o to, co sprawiło, że mąż tak bardzo się zmienił.

ZAPŁATA OD PRZEZNACZENIA: SAMOTNOŚĆ

– To miły, spokojny, kompetentny uczony – mówi o Jankunie jeden z jego kolegów z wydziału biologii i nauki o Ziemi. – Ale zawsze odróżniał się od nas, chodził własnymi drogami. Tak jakby przygniatał go jakiś niewidzialny garb.

Z garbem Jankun postanowił żyć samotnie. Jeździł z nim po świecie, gdzie poznawał innych miłośników motyli i obrazów, chodził z nim na wykłady. Miał go przy sobie, gdy umierali jego najbliżsi. Polscy i nie tylko polscy

patrioci, którym do głowy by nie przyszło, że ich Andrzej jest Żalgirsem.

Nigdy nie założył rodziny, nie chciał dzielić się swoim przekleństwem z niewinną osobą. Wiedział, że podpisując zgodę na współpracę, wyzwolił zło. A zło zazwyczaj wyzwala zło kolejne.

– Za jeden podpis, za strach, którego nie potrafiłem odrzucić, zapłaciłem przegranym życiem – twierdzi Jankun. Nie tylko dlatego, że kiedy w grudniu ubiegłego roku dobrowolnie się ujawnił, władze UJ podziękowały mu za dalszą współpracę. Nigdy już nie wygłosi na nim wykładu, choć wykłady były jego największą pasją. Nie będzie też, choć właśnie miał nim zostać, profesorem.

– Nie da się przed tym uciec, można się tylko zastanawiać, czy traktować to jako karę za popełnione winy, czy tylko jako czarę goryczy przeznaczoną człowiekowi, który choć nie chciał, ale jednak krzywdził innych. Ja wypijam tę czarę dzień po dniu – dodaje naukowiec. Naukowiec od lat żyjący w mieszkaniu pełnym obrazów, książek i kaligrafii. I pustym jak muzeum po godzinach.

ZAPŁATA OD SIEBIE SAMEGO: ŚMIERĆ

W grudniu 2004 roku Szajbus wyjawiał pewnej znajomej strzępy swojego życiorysu. Nie chciał być kłoszardem, nie chciał pić wiśniówki z gwinta na krakowskim Rynku. Chciał być królem życia. Bezpieka dawała mu, na swój pokrętny sposób, poczucie bezpieczeństwa. I wolności. Mógł mówić i robić, co chciał. Choćby handlować dolarami bez ryzyka wpadki, a potem tańczyć nago wysmarowany masłem w lokalach ze striptizem.

Poczucie bezpieczeństwa okazało się z czasem złudne.

– Niebezpieczne, coraz bardziej, stawały się moje myśli – mówił Szajbus. – W końcu od myśli oszalałem. To perfidna kara za moje winy. Marzyłem o wolności, a sam siebie znieboliłem.

Z czasem pozbył się ostatniego dolara i rodziny. Została mu tylko wiśniówka i podarowana przez kogoś naga, gumowa lalka, z którą obnosił się po Krakowie.

W styczniu ubiegłego roku Szajbus dopadł na krakowskim Rynku dziennikarza Witolda Beresia. – Miał prerażenie w oczach – wspomina Beres. – Gadał trochę bez składu o Macierewiczu, o liście Wildsteina, o tym, że sam musi zapłacić za krzywdy wyrządzone innym, że tak naprawdę jest porządnym człowiekiem.

Miesiąc później Szajbus karę za grzechy wymierzył sobie własnoręcznie. Zbigniew Fijałkowski, który lubił żużel, kabaret i donosił, powiesił się. Tuż przed zaplanowaną staranną śmiercią na krakowskim Rynku były współpracownik Służby Bezpieczeństwa wrzucił po raz kolejny jakiegos turystę sztuczną szczękę do herbaty. Ale już jej nie wyjął.

ANNA SZULC

Podyskutuj o tym artykule w [wp.pl](#) w serwisie [media.wp.pl](#)

PIOTR BUKOLIŃSKI

Pernod Ricard – drugi po brytyjskim Diageo producent alkoholu na świecie – zatrudnia 12 tysięcy pracowników i osiąga roczną sprzedaż w wysokości sześciu miliardów dolarów. Szef koncernu Patrick Ricard to dziś wytwórca – między innymi – szkockich whisky Ballantine's i Chivas Regal, irlandzkiego Jamesona, koniaku Martell, szampana Mumm. Produkuje żółty Beefeater, likiery Kahlua i Malibu oraz tequilę Olmeca. Wyszłedził i wykupił co lepsze lokalne marki alkoholi: od Fidela Castro nabył prawa do rumu Havana Club, od Polaków Zubrowkę i Wyborową, od Czechów – Becherovkę, a od Ormian ich flagowe brandy Ararat.

Jego produkty znane są na całym świecie, ale sam Ricard woli pozostać w cieniu: jest jednym z największych producentów szkockiej, choć większość Szkotów nigdy o nim nie słyszała, a Amerykanom pijącym słodową szkocką whisky The Glenlivet albo sławne burbony ze stanu Kentucky – Wild Turkey i Four Roses – nie przyjdzie nawet do głowy, że rozkoszują się produktami imperium żabojada Ricarda.

60-letni Ricard ma posturę boksera, ale robi wrażenie człowieka nieśmiałego. Właśnie dyskrecji i ostrożności, o których krążą legendy w świecie francuskiego biznesu, Ricard zawdzięcza bardzo wiele sukcesów. To dzięki tym cechom sfinalizował dziesiątki transakcji skazanych z góry na niepowodzenie. Dzięki nim w 2003 roku niekojarzone z Francją trunki Ricarda ominął bojkot francuskich produktów w USA.

Niepozorny człowiek kryjący się za sukcesem handlowym Pernod Ricard nie może się pochwalić ani naukowymi dyplomami, ani animuszem w kontaktach z mediami. Tajna broń Patricka Ricarda to niebywała ambicja. Przez pół życia walczył, by wyjść z cienia swego wielkiego ojca Paula Ricarda, a potem z uporem maniaka realizował jego biznesowy testament. – Bywało, że kpiono sobie z jego sposobu prowadzenia interesów, z ostrożności i unikania ryzyka – mówił były rzecznik Pernod Ricard Alain-Serge Delaitte. Ale dziś to Ricard śmieje się jako ostatni: od czasu kiedy stanął na czele koncernu, jego giełdowa wartość wzrosła o 350 procent. W ubiegłym roku amerykański tygodnik „Fortune” wybrał Ricarda na biznesmena roku – mimo że ma 60 lat, dynamiki i pomysłów może mu pozazdrościć wielu młodych rekinów biznesu.

KSIĄŻE PASTISU

Każdego roku w sierpniu prywatny jacht Ricarda zmierza na wyspę Bendor u wybrzeża Prowansji, którą przed laty kupił i zamienił



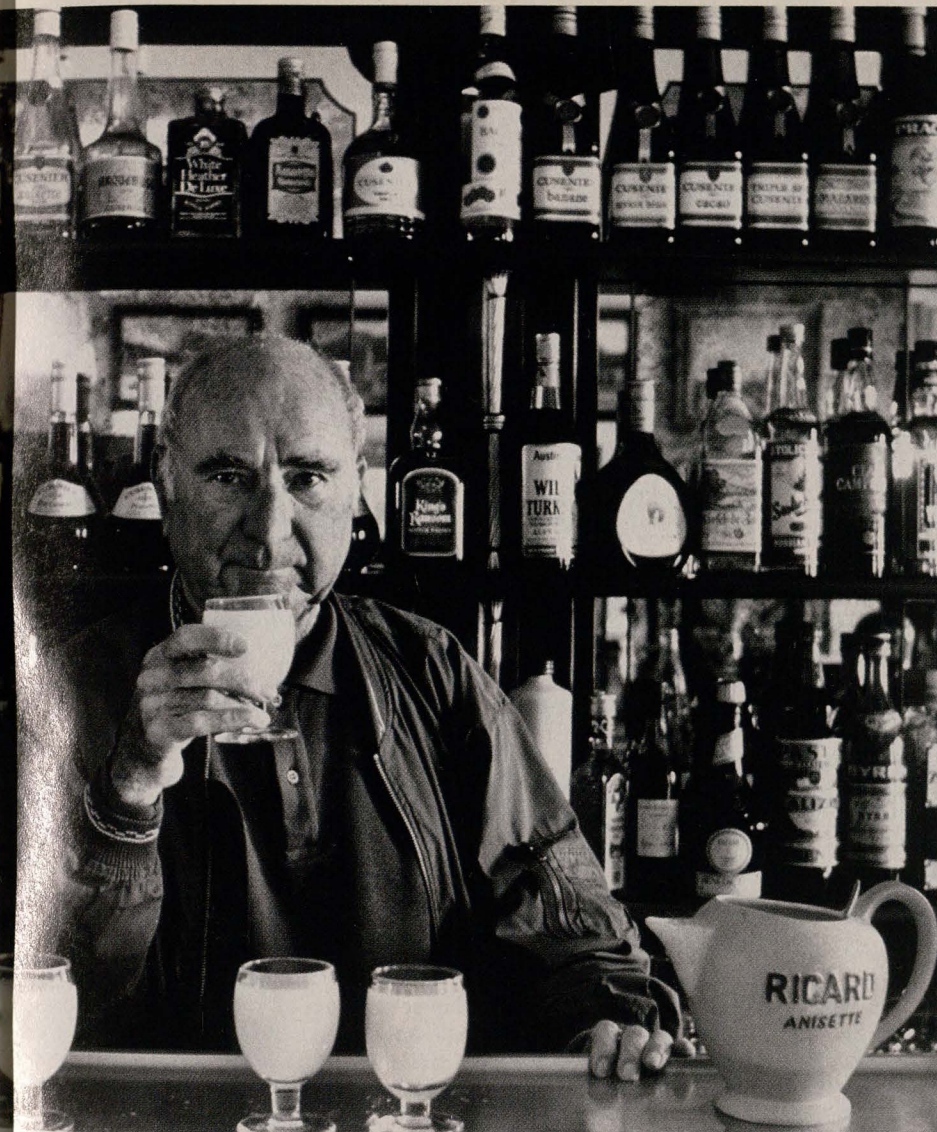
Patrick Ricard
zdołał wyjść
z cienia ojca
i wedrzeć się
na szczyty
alkoholowego
biznesu

ANYŻKOWY CESARZ

w turystyczny raj ojciec miliardera. – Uwielbiam wylegiwać się na plaży, mam wtedy czas na lekturę, czas dla rodziny – mówi biznesmen. Ale po wakacjach Ricard zamyka się w biurze w wieżowcu górującym nad paryskim Place des États-Unis. Wówczas mówi już niemal wyłącznie o swoim biznesie i pracuje od rana do późnego wieczora.

Za to w weekendy Ricard znajduje czas na polowanie. Wspiera też swoją żonę Corinne w jej zamiłowaniu do sztuki współczesnej, choć jej fascynację haute couture jedynie toleruje. Gdy Corinne wydała swój pierwszy doroczny bal przy paryskim placu Vendôme, przyznał, że wśród „dziwnie ubranych ludzi” nie czuje się najlepiej. Jego żywioł to szare garnitury, błękitne krawaty i posiedzenia rad nadzorczych.

Rodzinną wytwórnię anyżkowego pastisu przemienił w światowego giganta produkcji mocnych alkoholi. Francuz **PATRICK RICARD**, stroniąc od rozgłosu, przejął najlepsze marki i zbił na nich fortunę



Fot. PATRICK MESNER/GAMMA/BEAUX

Patrick przyszedł na świat w 1945 roku, gdy jego ojca Paula Ricarda znała cała Francja pijąca z lubością najlepszy pastis. Oryginalny anyżkowy trunek narodził się w latach 30. Młody Paul Ricard, którego rodzina zajmowała się handlem winami, rzucił szkołę, by zrobić własny interes. Udało się dzięki genialnemu pomysłowi. Od 1915 roku we Francji obowiązywał zakaz sprzedaży absyntu, czyli zawierającej toksyczne alkaloidy wódki piołunówki, którą w poprzednim stuleciu Francuzi upijali się do nieprzytomności. Trwały poszukiwania substytutu. Ricard całe dnie śleżał w domowym laboratorium w Marsylii i eksperymentował z kolejnymi roślinami. Zamiast destylować anyżek, spróbował techniki moczzenia go w alkoholu, do dwóch odmian rośliny dodał też lukrecję. Tak właśnie w 1932 ro-

ku narodziła się unikalna receptura aperitif, który stopniowo podbił całą Francję. Hasło „Ricard albo nic” przetrwało do dziś – we Francji nie ma baru bez butelki „Ricarda”. W 1949 roku firma Paula Ricarda sprzedawała blisko cztery miliony litrów, rok później już osiem milionów.

TRUDNA SUKCESJA

Młody Patrick Ricard dorastał w domu, gdzie wszystko podporządkowane było biznesowi. – Firma była dla ojca rodziną, nie bardzo umiał te dwie sprawy rozgraniczyć – wyzna po latach w wywiadzie, wspominając rodzinne kolacje, w których prawie zawsze uczestniczyli pracownicy firmy i podczas których rozmawiano głównie o biznesie. Mając 12 lat, Patrick przysłuchiwał się posiedzeniom

Sukcesu syna nie doczekał Paul Ricard. Zmarły w 1997 roku przedsiębiorca był jednym z twórców pastisu i współzałożycielem Pernod Ricard

zarządu, a po trzecim roku na polecenie ojca przerwał studia uważane przez seniora za „zupełnie niepotrzebne”. Patrick przejął rozwijającą eksport firmę po klęsce misji swojego starszego brata Bernarda. To on został dyrektorem w 1968 roku, kiedy senior przeszedł oficjalnie na emeryturę. Ale Bernard nie wytrzymał autorytarnego charakteru ojca, a szczególnie ciągłego zarządzania przez niego firmą „z tylnego siedzenia”.

Po trzech latach Bernard odszedł z firmy i berło imperium Ricarda trafiło do rąk 22-letniego Patricka. Początkowo uchodził za całkowicie zdominowanego przez ojca. Senior pozwolił mu wejść do zarządu, ale w międzyczasie dokonał fuzji z konkurencyjnym na rynku pastisu koncernem Pernod i to właśnie szef tej firmy Jean Hémard został prezesem połączonych spółek. Dopiero w 1978 roku, po śmierci Hémarda, ojciec zgodził się na awans Patricka. Zapowiedział, że będzie „utrzymywał robocze stosunki z synem, ale tylko wtedy, kiedy mnie o to poprosi”. Obejmując rządy, Ricard junior miał zaledwie 33 lata. Świat finansów sceptycznie przyjął tę nominację. – Patrick był dotąd do tego stopnia ograniczany przez ojca, że nikt nie postawiłby na niego złamanego grosza – wspominał po latach Charles Pasqua, w latach 60. dyrektor handlowy w firmie, a później między innymi dwukrotny minister spraw wewnętrznych Republiki Francuskiej. Ale młody Ricard zaskoczył wszystkich.

W CINIU OJCA

Zaczął od dyplomacji i forteli. – Długo chodziłem do taty i opowiadałem mu o tym, co robię – przyznaje w wywiadzie dla „Le Monde”. – Ale gdy wiedziałem, że mój ojciec czegoś nie zaaprobuje, po prostu nie pytałem go o zdanie.

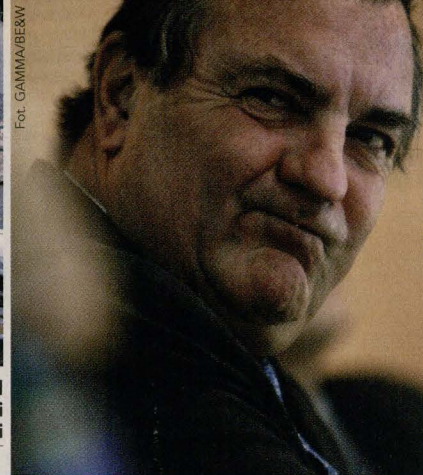
Dziś widać jak na dłoni, że Patrick wniósł do firmy przede wszystkim olbrzymią ambicję. Chciał dowieść, że będzie lepszy od ojca. – Czułem, że mam obowiązek pomnażania rodzinnego dziedzictwa – wspominał po latach. I rzeczywiście, rządy młodego Ricarda to niekończące się pasmo zakupów.

W 1980 dokonuje pierwszej transakcji w Stanach Zjednoczonych: przejmuje akcje spółki Austin Nichols. Nie poprzestaje na zakładach produkcji pastisu. Wkrótce ma również wino, cydr i wódkę. Zaczyna produkować kolorowe alkohole i wchodzi na rynek z nalewkami. Pod koniec lat 80. Ricard kładzie rękę na irlandzkiej whisky – kupuje firmę Irish Distillers. Rozbudowuje sieć na całym świecie, z roku na rok zwiększa obroty.

W 2001 roku koncern staje się prawdziwym gigantem. Pernod Ricard i światowy lider Diageo dzielą się kanadyjskim Seagramem.



Wyspa Bendor – własność rodu Ricardów od ponad pół wieku. Obok: Patrick Ricard podczas prezentacji wyników finansowych spółki



NAJWIĘKSZE MARKI DIAGEO I PERNODA RICARDA

Diageo
(sprzedaż w milionach skrzynek, łącznie 91):

Smirnoff	25,2 mln
Johnnie Walker	12,3 mln
Guinness	11,4 mln
Bailey's	6,7 mln
Captain Morgan	6,5 mln
J&B	5,9 mln

Pernod Ricard
(sprzedaż w milionach skrzynek, łącznie 77):

Jacob's Creek	7,4 mln
Ballantine's	5,9 mln
Ricard	5,9 mln
Chivas Regal	3,5 mln
Malibu	3,1 mln
Beefeater	2,4 mln
Havana Club	2,2 mln
Stolichnaya	2,2 mln

Dane za 2005 rok

Francuzi kupują trzy marki whisky: Chivas Regal, Glen Grant, popularną w Ameryce The Glenlivet, dorzucają koniak Martell, dzin Seagram's i tequilę Olmeca. Chivas to klejnot w koronie Francuza. Rok po kupieniu Seagramu sprzedaje 25 milionów litrów 12-letniego trunku, czyniąc go alkoholem numer dwa wszystkich stref wolnocłowych, a na europejskich lotniskach wprowadzając go na pierwsze miejsce.

– Interes z Seagramem był dla Patricka Ricarda przełomem. Wyszedł z cienia ojca i dowiódł, że jest wielkim szefem wielkiej grupy – wspominał później jeden ze znajomych biznesmena. Stary Paul Ricard nie dożył tej transakcji – zmarł w 1997 roku. Po transakcji z Seagramem Pernod Ricard stał się trzecim koncernem świata.

WYBOROWA TRANSAKCJA

Inwestycje Patricka Ricarda w Polsce zaczęły się w 1995 roku – we Wrocławiu założył małe przedstawicielstwo dystrybucji importowanych alkoholi.

W 1999 roku Pernod Ricard stał się właścicielem przedsiębiorstwa branży rolno-spożywczej Agros Holding SA, spółki mającej prawo do posługiwania się za granicą znakiem towarowym Wyborowej (Francuzi odsprzedali pozostałą część firmy).

W sierpniu 2000 roku Patrick Ricard wysłał do Poznania swojego zastępcę Pierre'a Prinquepa z misją przejścia poznańskiego Polmosu – to pierwsza w Polsce prywatyzacja zakładu sektora spirytusowego. Do negocjacji z Ministerstwem Skarbu Państwa Ricard zatrudnia kilka polskich firm doradczych dobrze znających nasze realia i sposób prowadzenia rozmów z polskim rządem. Prowadzone dzień w dzień negocjacje, niejednokrotnie przedłużające się do szóstej nad ranem, doprowadzają wreszcie do ustalenia czteroletniego pakietu ochronnego dla pracowników Polmosu. Ceną jest wartość transakcji: 300 milionów złotych. Suma niezwykle atrakcyjna. Rozmowy z ministerstwem ujawniają niezwykle talent negocjacyjny Francuzów. W dojściu do ugody wykorzystany zostaje fakt posiadania przez Pernod Ricard prawa do posługiwania się markami polskich wódek i handlu nimi za granicą. Patrick Ricard do Polski przyjeżdża dopiero w sierpniu 2001 roku,

by uroczystie przyjąć klucze do poznańskiego Polmosu, który od tego momentu przyjmuje nazwę Wyborowa SA.

Ricard pracuje nad promowaniem Wyborowej za granicą. Firma obecna jest dziś na 80 rynkach na świecie, a co roku pojawia się w nowym państwie – ostatnio trafiła nawet do Chin, Wietnamu, Tajlandii, Kostaryki i Argentyny. Dlaczego tam? Ricard ponoć zawsze myśli globalnie. W ciągu ostatniego roku spożycie Wyborowej w Chinach wzrosło 10-krotnie. Trzeba jednak przyznać, że choć Patrick Ricard wielokrotnie chwalił się w wywiadach posiadaniem Wyborowej, nie odniósł u nas sukcesów, jakich się spodziewał. W 2001 Wyborowa SA zajmowała 18 procent polskiego rynku, dziś to niecałe 5 procent. Efektem spadku sprzedaży były zwolnienia – 430 osób w ciągu ostatnich czterech lat.

W ubiegłym roku Ricard dokonał kolejnego wielkiego zakupu: wydał 14 miliardów dolarów (wspólnie z Fortune Brands) na przejęcie konkurenta Allied Domecq. W ten sposób

firma z Prowansji przejęła marki takie, jak Ballantine's, Beefeater, Kahlua i Malibu. Pernod Ricard to dziś drugi co do wielkości sprzedawca koncern alkoholowy świata, produkujący co roku 77 milionów dziewięciolitrowych skrzynek alkoholi. Pernod Ricard walczy teraz jak lew o rynek w Stanach Zjednoczonych, gdzie do podziału jest rocznie 80 miliardów dolarów.

TANČĄCY Z FIDEM

Ale Amerykanie nigdy nie wybaczyli Patrickowi Ricardowi układu, który zawarł w 1993 roku z Fidelem Castro. W wyniku tej transakcji koncern Pernod Ricard stał się wyłącznym dystrybutorem rumu Havana Club w czasie, gdy izolowany i załamany upadkiem Związku Sowieckiego Comandante potrzebował gwałtownie zastrzyku dewiz. Ricard, którego nie obowiązują amerykańskie sankcje, zalał kubańskim trunkiem Europę i dziś sprzedaje dwa miliony skrzynek rocznie. Ricard wybudował nawet w starej części Hawany muzeum rumu tłumnie odwiedzane przez dewizowych turystów. Fidel bardzo ciepło zapamiętał francuskiego biznesmena, ale część światowej opinii publicznej spogląda z niesmakiem na jego interesy z komunistycznym reżimem. Ricard niespecjalnie przejmie się krytyką. – Politycy przychodzą i odchodzą, a po nasze produkty sięgają wszyscy: i konserwatyści, i lewicowcy, i liberałowie – mówił w wywiadzie dla „Die Welt”.

Patrick Ricard za przykładem ojca niezbyt chętnie angażuje się w politykę, ale nie traci refleksu i zabiera głos wtedy, kiedy trzeba: w ubiegłym roku poparł, bo tak wypadło, projekt ministra spraw wewnętrznych Nicolasa Sarkozyego, by surowo karać pijanych kierowców.

Ricard powoli przygotowuje się do „wielkich wakacji”: w 2008 roku zamierza wzorem ojca przejść na wcześniejszą emeryturę. Ale tak jak ojciec chce nadal trzymać rękę na pulsie: być może stanie na czele rady nadzorczej koncernu i będzie próbował zaszczyć następców poczucie misji. – Będziemy więksi niż koncern Diageo, choć niekoniecznie za mojego życia – przewiduje Ricard.

– Będę trochę więcej polował z kumplami, wylegiwał się na plaży i znajdę więcej czasu na czytanie – marzy Ricard. Analitycy rynku zastanawiają się już, kto będzie jego następcą. Zapewne tym razem berło firmy Pernod Ricard przypadnie komuś spoza rodziny. Najstarszy z trójki dzieci Ricarda – Paul-Charles – dopiero studiuje prawo i raczej nie stanie od razu na czele firmy tak jak jego ojciec. Od lat 60. czasy bardzo się zmieniły, ale duch rodziny Ricarda nie upadł.

PIOTR BUKOLIŃSKI

KORZYSTAŁEM Z PUBLIKACJI
„L'EXPANSION” I „LE MONDE”.
WSPÓŁPRACA KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

po okładkach nas poznacie.

ma chi na*

Trend: obiadowe dziwki 48

ma chi na*

LEON NIEMCZYK REKLAMA AKTUALNOS
MALENCZUK REKLAMA ARCTIC MONKEY
REKLAMA ANNA PIAGGI I JEJ SZAF
O NOWEJ PLYCIE REKLAMA IPOD W
SEPULTURA OLUI: NARODZINY GWIAZD
JOHN CALE REKLAMA BOROWCZYK AUKCJ
KUPNO-SPRZEDAŻ CALODOBOWO REKLAM
MODA W ZAKŁADZIE REKLAMA DOROTA
I PIĘTADZIE NATALIA REKLAMA SPORT
GWIAZDA WYBIEGOW REKLAMA WSCHO
KOZIARA: PROJEKTANTKA JAKICH MAŁO
REKLAMA REKLAMA HIRST & BECKS: UDANY
ZWIĄZEK DAMIEN REKLAMA DOJRZAŁA GRUSZKA
REKLAMA RZECZ KULTOWA: LASERDISC
CHYLINSKA JEST CZŁONKIEM PRODUCENCI
PIERWSI PO BOGU REKLAMA COOL KIDS OF
DEATH 50 RECENZJI REKLAMA



JUŻ W KIOSKU

www.machina.net.pl





Strażnik złotego i fuzje

Niezależność NBP musi być zachowana. Ale nie znaczy to wcale, że fuzja banków, o którą toczy się dziś spór, przyniesie nam jakąś korzyść

Pieniądze nie lubią hałasu, pieniądze lubią ciszę. O dziwo, wiedza o tym nawet nasi tryskający energią parlamentarzyści. Na nic jednak ta wiedza się nie zdała. Oto bank centralny znalazł się pod ostrzałem. Nie po raz pierwszy zresztą. Ale zdaje się, że tym razem będzie to wojna, której skutki trudno przewidzieć. Najgorsze, co mogłoby się zdarzyć, to NBP uzależniony od rządzących i dostosowujący się do bieżących potrzeb sprawujących władzę. Wtedy o spodenie pieniądza łatwiej, niż można sobie wyobrazić. A spadek jego wartości to wyparowujące obywatelskie oszczędności i rosnące wydatki na obsługę zadłużenia zagranicznego państwa. No i oczywiście wyraźne zubożenie ludzi. Za te same pieniądze przy spadku kursu złotego zawsze kupimy mniej walut, a więc nasze możliwości nabywcze w świecie maleją. Brrr... To już było. Niewiele jest rzeczy, których jestem tak pewien jak tego, że w interesie Polski, jej obywateli, a także, w ostatecznym rachunku, dziś i w przyszłości rządzących jest – kimkolwiek by był z nazwiska – niezależny, skuteczny, niepoddający się koniunkturze strażnik polskiego złotego.

Czym innym w całej tej bankowej awanturze jest jednak spojrzenie na fuzję BPH z Pekao SA. Tu najistotniejsza jest odpowiedź na pytanie, czy leży to w interesie polskich klientów banków? Najprawdopodobniej nie leży. A w najlepszym wypadku może to być dla nich neutralne. Trudno się bowiem spodziewać, aby w powszechnej opinii stosunkowo drogie dzisiaj usługi dwóch pretendujących do fuzji banków miały nagle stanąć po ich połączeniu, skoro oba banki na brak klientów nie narzekają i osiągają doskonałe wyniki finansowe.

Mało tego, może być gorzej, bo amerykańskie doświadczenia pokazują, że wraz z rosnącą koncentracją sektora bankowego rośnie średni poziom opłat i prowizji. Z drugiej jednak strony trudno sobie wyobrazić, aby Polacy mieli płacić jeszcze więcej za usługi bankowe, skoro i tak wydajemy na nie przeciętnie 2,2 proc. całej kwoty wydatków konsumpcyjnych, kiedy Niemcy, Węgrzy czy Słowacy przeznaczają na ten cel 0,5–0,6 proc. swoich wydatków. Prawdą jest

także, że stosunkowo duże wydatki polskich klientów banków znajdują usprawiedliwienie w tym, że zaledwie 50–60 proc. spośród nas korzysta z bankowych usług. I to właśnie ci klienci pokrywają także koszty zdobywania tych, którzy na razie od banków stronią. W krajach rozwiniętych koszty te rozłożone są na ponad 90 proc. społeczeństwa, taki odsetek ludności korzysta bowiem z usług bankowych. Banki wykorzystują także marny poziom naszej edukacji ekonomicznej, czyli niewiedzę o konkurencyjnych ofertach, problemy z przeniesieniem rachunku i niewiarę, że w innym miejscu może być taniej.

I nie ma znaczenia, do kogo bank należy. Czy jest polski, czy zagraniczny. Działają jeśli nie tak samo, to prawie tak samo. W interesie banku leży bowiem zdobycie jak największej liczby jak najlepszych klientów i osiąganie jak najwyższych zysków, a w interesie klientów znalezienie jak najbezpieczniejszego, ale i w miarę taniego banku dającego poczucie jakiejś wspólnoty interesów.

Być może decyzja przesadzająca o przyszłości fuzji Pekao SA z BPH zapadnie na kolejnym posiedzeniu Komisji Nadzoru Bankowego 29 marca. Jeśli do fuzji nie dojdzie, polskiemu rynkowi bankowemu nic złego się nie stanie. Jeśli do fuzji dojdzie, będzie to sygnał dla nas samych, ale także dla innych państw unijnych chroniących swoje firmy i banki przed dostępem europejskiego kapitału, że już czas, by zrobić kolejny krok. I zacząć przyzwyczajać się, że jeśli wspólny rynek ma się rozwijać, to zasady muszą obowiązywać wszystkich. Rząd francuski nie powinien więc blokować fuzji włoskiego koncernu energetycznego Enel i francuskiego Su-ez. Hiszpanie nie powinni przeciwstawiać się fuzji energetycznej Endesy z niemieckim koncernem E.O.N., a Włosi przejściu banku Antonveneta przez holenderski ABN Amro. Bo „Europa jest po to, by łamać bariery między państwami członkowskimi, a nie by je tworzyć” – powiedziała odpowiedzialna za konkurencję w UE komisarz Neelie Kroes. To prawda. Ale musi dotyczyć wszystkich uczestników rynkowej gry.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

Nerwowo na rynkach

Kiedy analitycy rynków finansowych nie bardzo wiedzą, jak uzasadnić wzrosty lub spadki złotego czy akcji, odwołują się do polityki. Takie uzasadnienie jest najczęściej nieprawdziwe albo prawdziwe tylko częściowo. Bo prawdą jest, że wyraźne osłabienie złotego rzeczywiście zbiegło się z sejmowym zamieszczeniem wokół NBP. Ale prawdą jest także, że złoty wzmacniał się wobec euro i franka już ponad dwa lata i teraz czas na korektę, czyli ruch odwrotny. Prawie sześć lat trwa także hossa polskiej waluty w relacji do dolara. Tu też jest czas na korektę. Bankowe zamieszczenie może tę korektę jedynie przyspieszyć, ale nie wpływa na zmianę trendu długoterminowego. Podobnie z giełdą. W 1994 roku na przełomie lutego i marca na naszą giełdę przyszła bessza, tak samo było sześć lat później, w 2000 roku, i tak samo jest teraz. Rynkowi po ponadtrzydziu latach wzrostach należy się korekta. Akcje powinny więc potanieć, by potem mogły znów drożeć.

Fot. ADAM KOZAKIAG



PIT – coraz bliżej końca

Niewiele ponad 30 dni pozostało do złożenia zeznania podatkowego za ubiegły rok. Na rozliczenie się z fiskusem mamy czas do 2 maja. Ale nie warto czekać, szczególnie jeśli spodziewamy się zwrotu części podatku. Na istotniejsze odpisy mogą liczyć osoby, które zaciągnęły kredyt na mieszkanie. Dotyczy to w równym stopniu kredytu w polskich złotych, jak i walutach obcych. W tym roku podstawę opodatkowania można pomniejszyć o odsetki przypadające na kwotę kredytu wynoszącą 189 tys. zł. Po raz pierwszy możemy skorzystać z ulgi internetowej i odliczyć od dochodu do 760 zł. Dochód możemy także pomniejszyć o darowizny dla organizacji pożytku publicznego i kultu religijnego, o wydatki na rehabilitację oraz ułatwienie wykonywania czynności życiowych. Natomiast od podatku nadal można sobie odliczyć wydatki na remont i modernizację mieszkania w latach 2003–2005 i wydatki na oszczędzanie w kasie mieszkaniowej.

Szczegóły na stronach internetowych
Ministerstwa Finansów i portali finansowych

te 12 kartek może być warte nawet 760 zł

Pamiętaj, zbieraj faktury za neostradę tp! W rocznym rozliczeniu podatkowym możesz odliczyć od dochodu **nawet do 760 zł** wydatków poniesionych na dostęp do Internetu. Skorzystaj z ulgi podatkowej, dzięki czemu Twoja neostrada tp będzie jeszcze tańsza. Ulga dotyczy również usług: sdi tp, pakiety internetowe tp, numer dostępowy tp.



internet
w domu



☎ 801 321 123 ↗ www.neostrada.pl

blżej



KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

KREDYTOWE LAST MINUTE

**Brać kredyt na mieszkanie
czy go nie brać? Oto jest pytanie,
które ostatnio – dzięki rządowi
i nadzorowi bankowemu
– spędza Polakom sen z powiek**

W ostatnich tygodniach wyraźnie widać wzmożone zainteresowanie klientów zakupem mieszkania, a co za tym idzie – kredytami hipotecznymi – mówi Krzysztof Oppenheim, doradca kredytowy z Oppenheim Enterprise. Według przedstawicieli banków liczba osób odwiedzających stanowiska kredytowe wzrosła o 30–40 procent.

POLACY CHĘTNI NA KREDYT

Jest kilka powodów wzrostu zainteresowania kredytami mieszkaniowymi.

Powód 1. Od 2 marca spadły opłaty za założenie księgi wieczystej i wpis do hipoteki. Dotychczas ich wysokość była uzależniona od wartości nieruchomości, co oznaczało, że na koszty sądowe niektórzy musieli wyłożyć nawet kilka tysięcy złotych. Dziś opłaty są zryczałtowane – 200 złotych.

Powód 2. Oferta banków staje się coraz bogatsza i coraz bardziej atrakcyjna. Banki wreszcie zauważyły sporą grupę osób niemających stałego zatrudnienia i stałych dochodów.

Powód 3. Polacy na poważnie przestraszyli się decyzji Komisji Nadzoru Bankowego dotyczącej zakazania najpopularniejszych wśród Polaków kredytów walutowych (w Polsce aż 70 procent pożyczek to kredyty walutowe). Wiadomo już, że obostrzenia nie będą aż tak drastyczne, ale obawy pozostają. W tej sprawie brak ostatecznej decyzji Komisji Nadzoru Bankowego, a już wiadomo, że od połowy roku nadzór chce wprowadzić także enigmatyczne „ograniczenia ilościowe”. Eksperti podejrzewają, że może chodzić o wprowadzenie konieczności wykazania się przez zaciągającego kredyt walutowy 30-procentowym wkładem własnym. – Utrudniłoby to uzyskanie kredytu osobom młodym, które nie mają jeszcze odłożonych pieniędzy, choć

mają świetną pracę i świetne zarobki – mówi Krzysztof Oppenheim.

REFINANSOWANA ZMIANA BANKU

Polacy tłumnie ruszyli do okienek bankowych i zaczęli się rozglądać za najtańszymi obecnie na rynku kredytami we frankach szwajcarskich.

Hitem sezonu są kredyty refinansowe (oczywiście głównie we frankach), adresowane do klientów, którzy spłacają już kredyt hipoteczny. – Zainteresowanie takimi kredytami będzie rosło. W krajach zachodnich nawet 40 procent klientów spłacających zobowiązanie długoterminowe decyduje się na zmianę kredytu przynajmniej jeden raz – mówi Krzysztof Olszewski z firmy doradczej Open Finance.

Zachęta 1. Niektóre banki oferujące refinansowanie rezygnują z prowizji za udzielenie kredytu, co dotychczas było niepotykane.



**Niska
rata**

Szukasz kredytu mieszkaniowego? Rata 554 zł. Witaj w domu!

Z kredytem mieszkaniowym Banku BPH łatwo zamieszkas u siebie:

- ☒ przykładowa rata – 554 zł (kredyt 100 tys. zł, w PLN, na 30 lat)
- ☒ 0 zł za przewalutowanie i podwyższenie kwoty kredytu
- ☒ do 100% wartości nieruchomości
- ☒ okres spłaty do 30 lat
- ☒ możliwość 3-krotnego zawieszenia spłaty kapitału na 6 miesięcy

Sprawdź szczegóły oferty w Oddziale Banku BPH

www.bph.pl/dom

0 801 33 66 33
(koszt jak za połączenie lokalne)

Bank BPH

Zachęta 2. Niektóre banki zwracają nawet koszty ubezpieczeń i umożliwiają przeniesienie zadłużenia w walucie obcej bez przechodzenia przez złotówki. Dotychczas, by zmienić kredyt walutowy na inny walutowy, trzeba było najpierw spłacić kredyt po kursie sprzedaży obcej waluty, a następnie po kursie kupna zaciągnąć nowy. To znacznie podnosiło koszt refinansowania. Teraz niektóre banki (między innymi: Fortis Bank, Deutsche Bank PBC, BZ WBK) są w stanie przyjąć spłatę kredytu w walucie obcej.

– W efekcie opłaca się zmienić bank nawet dla oprocentowania niższego o kilka dziesiątek procenta – mówi Tymoteusz Tonkiel z firmy doradczej Expander.

Przykład: Jeśli trzy lata temu zaciągnąłeś w banku 200-tysięczny kredyt na 20 lat na 6 proc., do końca spłaty będziesz musiał oddać jeszcze 120 tys. zł odsetek. Jeżeli zmienisz bank na inny, oferujący oprocentowanie o pół punktu niższe, zmniejszysz należne bankowi odsetki o 11 tys. zł. I nawet gdyby bank zażądał od ciebie dodatkowych opłat, operacja się opłaci. Opłaty takie zazwyczaj nie przekraczają kilku tysięcy złotych.

Zachęta 3. Wśród ofert kredytów refinansowych warto też zwrócić uwagę na te, które deklarują, że każdemu, kto wcześniej spłacał kredyt, bank da pożyczkę tańszą niż dotychczas! Ofertę taką zaproponowały: mBank, MultiBank i Bank BPH.

Tu trzeba jednak uważać na pułapki.

Na przykład w MultiBanku kredytobiorcy, którzy zechcą w ciągu trzech lat zmienić bank, zapłacą prowizję od 3 procent w pierwszym roku do 1 procenta kwoty zadłużenia w trzecim roku. W mBanku z kolei przez trzy pierwsze lata musimy zapłacić 2 procent kwoty zadłużenia za wcześniejszą spłatę kredytu. Przy standardowych kredytach takiej opłaty w mBanku nie ma.

Zachęta 4. W zamian banki wdrażają zmianą na Zachodzie zasadę *No documents*. Kredytobiorcy chcący przenieść spłatę swojego kredytu hipotecznego do innego banku nie muszą po raz drugi przedstawiać wielu dokumentów, takich jak wycena nieruchomości czy zaświadczenie o zarobkach.

DOPLATY RZĄDOWE DO ODSETEK

Ostatnio jednak największym problemem kredytobiorców nie są formalności przy załatwianiu kredytu, ale termin jego zaciągnięcia. Wiele osób pyta: brać kredyt teraz czy wstrzymać się z decyzją?

Z jednej strony zapowiedź ograniczeń związanych z udzielaniem kredytów walutowych sprzyja przyspieszeniu decyzji o zakupie mieszkania, z drugiej – niezwykle atrakcyjnie rysuje się oferta dopłat rządowych do kredytowych odsetek.

Korzyści. Według założeń ustawy o finansowym wsparciu rodzin w nabywaniu własnego mieszkania państwo zapłaci za nas aż połowę odsetek. Wprawdzie tylko przez osiem lat i tylko dla kredytów złotówkowych, ale i tak korzyść może być znacząca.

POLACY POKOCHALI KREDYTY

Wartość udzielonych kredytów	
2003	10 mld zł
2004	14 mld zł
2005	22,4 mld zł

Liczba udzielonych kredytów	
2003	127 tys.
2004	147 tys.
2005	200 tys.

źródło: Związek Banków Polskich



JAK WYBRAĆ KREDYT?

Wybierz walutę, czyli tanio albo bezpiecznie
Najpopularniejsze, bo najtańsze, są franki szwajcarskie. Kredyty w walucie są jednak obciążone ryzykiem walutowym, czyli wynikającym z osłabienia jednej waluty względem drugiej. Dlatego ci, którzy wyżej cenią sobie bezpieczeństwo, wybierają kredyty w złotychkach. Niektóre banki zachęcają już do kredytów w euro – a gdy wejdziemy do strefy euro, ryzyko walutowe zniknie. Przy obliczaniu miesięcznych rat pamiętajmy, że kredyt walutowy dostajemy po kursie kupna waluty, a spłacamy po kursie sprzedaży.

Sprawdź procenty, czyli nie ulegaj reklamom
Średnie oprocentowanie kredytów we frankach waha się od 2,5 do 3 proc., ale na rynku zdarzają się oferty poniżej 2 proc. Kredyty powyżej 4 proc. to już oferty drogie. Standardowe oprocentowanie kredytów w euro wynosi 4–5 proc., w złotychkach i dolarach 5–6 proc. Porównując oprocentowanie, pamiętajmy, że banki uzależniają je m.in. od naszej zdolności kredytowej i wkładu własnego. Sceptycznie więc podchodź do reklam z hasłami typu „kredyt już od 1,55 procent”. Na tak niskie oprocentowanie mogą liczyć najzamożniejsi.

Policz opłaty, czyli bądź przewidujący

Na starcie oprócz opłat sądowych musisz się liczyć z prowizją za udzielenie kredytu, obowiązkiem wykupienia ubezpieczenia od wkładu własnego bądź ubezpieczenia do czasu wpisu do hipoteki. Później bank może cię obciążyć opłatą za wcześniejszą spłatę kredytu, przewalutowanie, wydłużenie spłat bądź podwyższenie kwoty kredytu w trakcie jego spłacania.

Dokładnie państwo pokryje 50 procent odsetek naliczonych według zdefiniowanej w ustawie stopy referencyjnej powiększonej o dwa punkty procentowe.

Skomplikowane? Nie tak bardzo. Oto jak obliczyć dopłatę, jaką moglibyśmy otrzymać od państwa: stopę referencyjną (WIBOR dla złotych) – dziś oscyluje ona na poziomie 4,2 procent – trzeba powiększyć o 2 punkty procentowe, a następnie otrzymaną sumę (6,2 procent) podzielić przez 2. Wynik 3,1 procent to część oprocentowania kredytu, jaką zapłaci za nas państwo. Jeśli oprocentowanie kredytu bankowego wyniesie 6 procent, wtedy ty zapłacisz 2,9 procent, a rząd 3,1 procent.

Przykład: Kupując mieszkanie do 50 metrów kwadratowych, przy kredycie na 20 lat na 200 tys. zł, który oprocentowany jest na poziomie 6 punktów, odsetki wyniosą w sumie 144 tys. zł. Przez 8 lat państwo pomogłoby nam w spłacie aż 44 tys. zł odsetek.

Co więcej, rząd pokryłby też 2 procent opłat i prowizji związanych z udzieleniem kredytu oraz składki na jego ubezpieczenie – to w sumie kilka tysięcy złotych.

Obliczeń dokonujemy na podstawie aktualnego projektu ustawy, który może być jeszcze zmieniany. Nawet po przyjęciu ustawy przez parlament ważna będzie też treść wydanych do niej rozporządzeń.

Ograniczenie 1. – Warto pamiętać, że rządowy projekt ustawy o dopłatach do kredytów ma jednak szereg ograniczeń – przestrzega Michał Wydra ze Związku Banków Polskich. – Mieszkanie trzeba kupić na rynku pierwotnym, nie można też być właścicielem żadnego innego mieszkania.

Ograniczenie 2. Dopłata ma objąć jedynie mieszkania do 75 metrów kwadratowych oraz domy do 100 metrów kwadratowych, przy czym budżet państwa pokryje odsetki tylko za 50 metrów. Za „nadmetraż” będziemy musieli zapłacić już pełne odsetki z własnej kieszeni.

Ograniczenie 3. W rządowej propozycji na pomoc państwa mogą liczyć tylko małżeństwa i osoby samotnie wychowujące dzieci.

Rząd jest jednak przekonany, że w ciągu sześciu lat kosztem 4 mld zł z programu skorzysta ponad 300 tys. rodzin. Ustawa według zapowiedzi premiera ma zacząć działać już latem.

Zdaniem doradców finansowych jeśli propozycja rządowa wejdzie w życie, branie kredytu we frankach szwajcarskich przestanie być opłacalne. A wówczas niepotrzebne będą ograniczenia w udzielaniu kredytów walutowych.

SZANSA NA OBEJŚCIE NADZORU

Gdyby nadzór bankowy uparł się z wprowadzeniem ograniczeń, to banki i tak znajdą pomysł na obejście prawa.

Kredyty mieszane. Na zapowiedź wprowadzenia wymogu udzielania kredytów walutowych z 30-procentowym wkładem własnym banki zapowiadają obejście przepisu kredytem mieszanym, niepodlegającym

takim ograniczeniom: 70 procent kredytu w walucie obcej, a 30 procent w złotychkach. Kredyt taki ze względu na wyższe oprocentowanie będzie droższy od walutowego, ale sporo tańszy od złotówkowego. Być może nawet tańszy także od kredytu wspieranego dopłatami rządowymi.

Przykład: Przy kredycie mieszanym na 20 lat na 200 tys. zł (oprocentowanie franków szwajcarskich 2,7 proc., złotych – 6 procent) zapłacimy prawie 85 tys. zł odsetek. Przy kredycie tylko złotówkowym na 6 proc. zapłacilibyśmy 144 tys. zł odsetek, z czego przy pożyczce z dopłatami rządowymi 44 tys. zł pokryłoby państwo. Odsetki wyniosłyby więc 100 tys. zł.

Przy kredycie mieszanym trzeba jednak pamiętać, że 70 procent naszego zadłużenia jest obciążone ryzykiem walutowym, dlatego i tak kredyt rządowy może okazać się bardziej atrakcyjny. Na pewno jego opłacalność będzie wzrastała wraz ze zmniejszaniem okresu spłaty kredytu. Trzeba bowiem cały czas pamiętać, że po ośmiu latach rząd do odsetek dopłacać już nie będzie.

JAKĄ DECYZJĘ PODJĄC?

Brać kredyt walutowy czy czekać na wejście w życie ustawy firmowanej przez rząd?

Na pewno warto rozglądać się za nowymi mieszkaniami, a po bankach chodzić i negocjować jak najlepsze oferty, aby w momencie decyzji rządu lub nadzoru bankowego być gotowym na podjęcie własnej decyzji.

Także ci, którzy myślą o wzięciu kredytu za kilka lat, powinni kalkulować to już teraz – liczy się bowiem także cena mieszkania. Jak wynika z analiz portalu mieszkaniowego Tableaofert.pl, w Warszawie w zeszłym roku ceny wzrosły o 12,4 procent, zaś w Krakowie, gdzie wzrost był rekordowy – aż o 24,3 procent. We Wrocławiu tylko w ciągu ostatniego kwartału minionego roku ceny wzrosły o ponad 20 proc. Za chwilę może się okazać, że dalsze czekanie na bliżej nieokreśloną obniżkę kredytów (one i tak jak na kraje europejskie są niskie) nic nam nie da.

– Mimo ciągle rosnących cen warto pamiętać, że pośpiech jest najgorszym możliwym doradcą. Zanim weźmiemy kredyt na mieszkanie, warto ocenić, czy w przyszłości będzie nam je łatwo sprzedać – mówi Ewa Klos, prezes Dolnośląskiego Stowarzyszenia Pośredników w Obrocie Nieruchomościami.

Pamiętajmy, że agenci czy sprzedawcy bardzo lubią kupców, którym się śpieszy. Mogą wówczas wcisnąć nam wszystko, i to bez negocjacji.

Człowieku, ruszaj więc w miasto, bierz kalkulator do ręki i licz. A równocześnie na wszelki wypadek pomyśl o swojej drugiej połowie. Małżeństwo już niedługo może bowiem stać się dobrem bardzo cennym. Nawet najatrakcyjniejszy bezdietny singiel lub singielka na pomoc premiera nie będą mogli liczyć.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

Lek na drogie kredyty



- Zawsze taniej niż dotychczasowy kredyt
 - Bez żadnych kosztów
 - Wystarczą 2 dokumenty (umowa kredytowa i polisa)
 - Podniesiony do pierwotnej kwoty
- Szczególnie atrakcyjna oferta w złotychkach

MultiBank
przyjazny świat finansów

www.multibank.pl

0 801 300 000

*Opłata jak za połączenie lokalne wg taryfy TP (dotyczy telefonów stacjonarnych TP)

MultiBank jest częścią BRE Banku SA

Ostrzegamy! Zagrożenie nadeszło 20 marca o godzinie 19.25. Właśnie wtedy rozpoczęła się astronomiczna wiosna, a wraz z nią, nieuchronnie, najniebezpieczniejszy czas w roku

KŁOPOTY NA STARCIE

Kiedy najlepiej unikać seksu? W lipcu i sierpniu, bo poczęte w tym czasie dzieci urodzą się w kwietniu lub maju. Badacze z niemieckiego Instytutu Badań Demograficznych stwierdzili, że urodzeni wiosną żyją o kilka miesięcy krócej niż ci, którzy przyszli na świat jesienią. To zjawisko jest prawdopodobnie skutkiem tego, że ostatni etap ciąży przypada na koniec zimy, gdy dieta jest wyjątkowo monotonna i uboga w witaminy. Efekt – dzieci urodzone na wiosnę ważyły mniej niż rówieśnicy przychodzący na świat jesienią. Mniejsza waga porodowa kojarzona jest często z późniejszymi problemami z ciśnieniem, cholesterolem, otyłością i płucami. Problemem jest też koniec etapu karmienia piersią i przejście na zwykłe jedzenie – dzieje się to w najcieplejszych tygodniach lata, gdy dzieci są bardziej podatne na infekcje przewodu pokarmowego.

WIOSENNE MAJĄ GORZEJ

Szczególnych problemów mogą się spodziewać kobiety urodzone w miesiącach wiosennych. Wyniki niektórych badań pokazują, że zimowe zakażenia wirusem grypy mogą powodować zmiany w rozwijającym się mózgu dziecka, których wynikiem jest większa skłonność do anoreksji i innych chorób o podłożu psychicznym. Podobne przyczyny mogą leżeć u podstaw wcześniejszego przekwitania kobiet urodzonych na wiosnę. Z badań szkockich naukowców wynika, że najwcześniej, średnio w 48. roku i 9. miesiącu życia, menopauza pojawia się u pań urodzonych w marcu. Najdłużej, do ponad 50. roku życia, płodne pozostają kobiety obchodzące urodziny w październiku. Okazuje się też, że samo pojawienie się menopauzy również zależy od pory roku – oczywiście najczęściej przekwitanie rozpoczyna się właśnie wiosną, tuż po równonocy. To prawdopodobnie efekt zmiany długości dnia i związanych z tym wahań wydzielania jednego z hormonów – melatoniny.



UWAGA

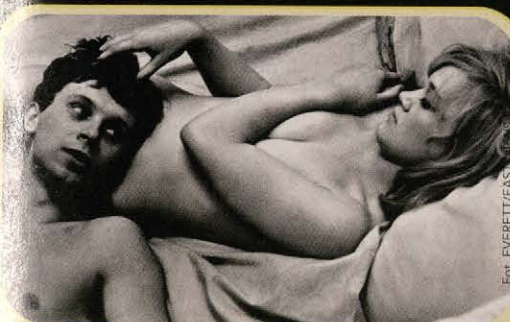


WIOSNA!



PRZETRWAĆ DO JESIENI

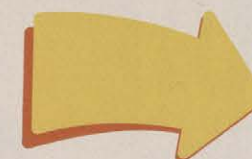
Jeśli sądzisz, że teraz najgorsze już za tobą, lepiej uważaj. Australijscy naukowcy stwierdzili, że liczba samobójstw spowodowanych depresją jest najwyższa na wiosnę i w lecie. Takie wyniki zaskoczyły badaczy, bo do tej pory sądzono, że skłonności depresyjne nasilają się jesienią i zimą, gdy dni są najkrótsze. Spada wtedy wydzielanie serotoniny, neuroprzekaźnika odpowiedzialnego między innymi za odczuwanie przyjemności i dobre samopoczucie. Okazuje się jednak, że wzmożone wydzielanie tej substancji pod wpływem światła wcale nie musi pomagać cierpiącym na przewlekłą depresję. Być może to efekt trwającego przez długie miesiące „głodu” serotoniny, który nie daje się wyleczyć w ciągu kilku tygodni czy nawet miesięcy. Liczba samobójstw zmniejsza się wyraźnie dopiero wraz z nadejściem jesieni.



OSTROŻNE PRZYGOTOWANIA

Skoro już wiesz, jak niebezpieczna jest wiosna, szdajesz sobie sprawę, że lepiej nie ryzykować problemów i czym prędzej zająć się sobą. Ale bądź ostrożny i nie przesadzaj ze zbyt gwałtownymi przygotowaniami do lata. Przede wszystkim pamiętaj, że z kilkumiesięcznego zimowego rozleniwienia nie można od razu przeskoczyć do pełnej aktywności. Nie zaczynaj od gwałtownego odchudzania się – takie działania powinny być wykonywane pod kontrolą specjalisty. Diety cud działające w trzy dni mogą przynieść opłakane skutki. Nie rzucaj się też łapczywie na wszelkie nowaliki – młode warzywa pojawiające się w marcu czy kwietniu nie mają wiele wspólnego z tym, co jemy normalnie. To raczej wytwory chemii i technologii rolniczej i czasami mogą przynieść więcej złego niż dobrego. Lepiej spokojnie podejść do swojego menu, ostrożnie wprowadzając naprawdę zdrowe produkty. Na koniec dobra wiadomość. Według czeskich lekarzy jedną z najlepszych metod na wiosenne przebudzenie organizmu jest intensywny seks. Ich zdaniem to przede wszystkim doskonały trening kondycyjny pozwalający w przyjemny sposób przygotować się do wzmożonej letniej aktywności.

MASZ WĄTPLIWOŚCI? PÓJDŹ TROPEM PEŁNEGO ZIARNA



Tak zbudowane jest pełne ziarno. Pełne najbardziej wartościowych składników: błonnika, substancji bioaktywnych, witamin i mineralów. Właśnie z mąki uzyskanej z takiego ziarna wypiekane jest pieczywo WASA.



Dokładniej mówiąc z pełnego ziarna wypiekamy aż cztery rodzaje pieczywa.

100%
PEŁNOZIARNISTE



Zwykły chleb, wypiekany z niepełnoziarnistej mąki, nie ma tylu dobroczynnych właściwości i dostarcza naszemu organizmowi wielu pustych kalorii.



Dlatego – oczywiście pod warunkiem prowadzenia zdrowego, aktywnego trybu życia – pełne ziarno pomaga zachować zgrabną sylwetkę.

Ważne, gdyż wyniki badań naukowych, prowadzonych niezależnie w różnych częściach świata dowodzą, że pełne ziarno zawarte w mące służącej do wypiekania produktów pełnoziarnistych pomaga w profilaktyce chorób serca i cukrzycy.



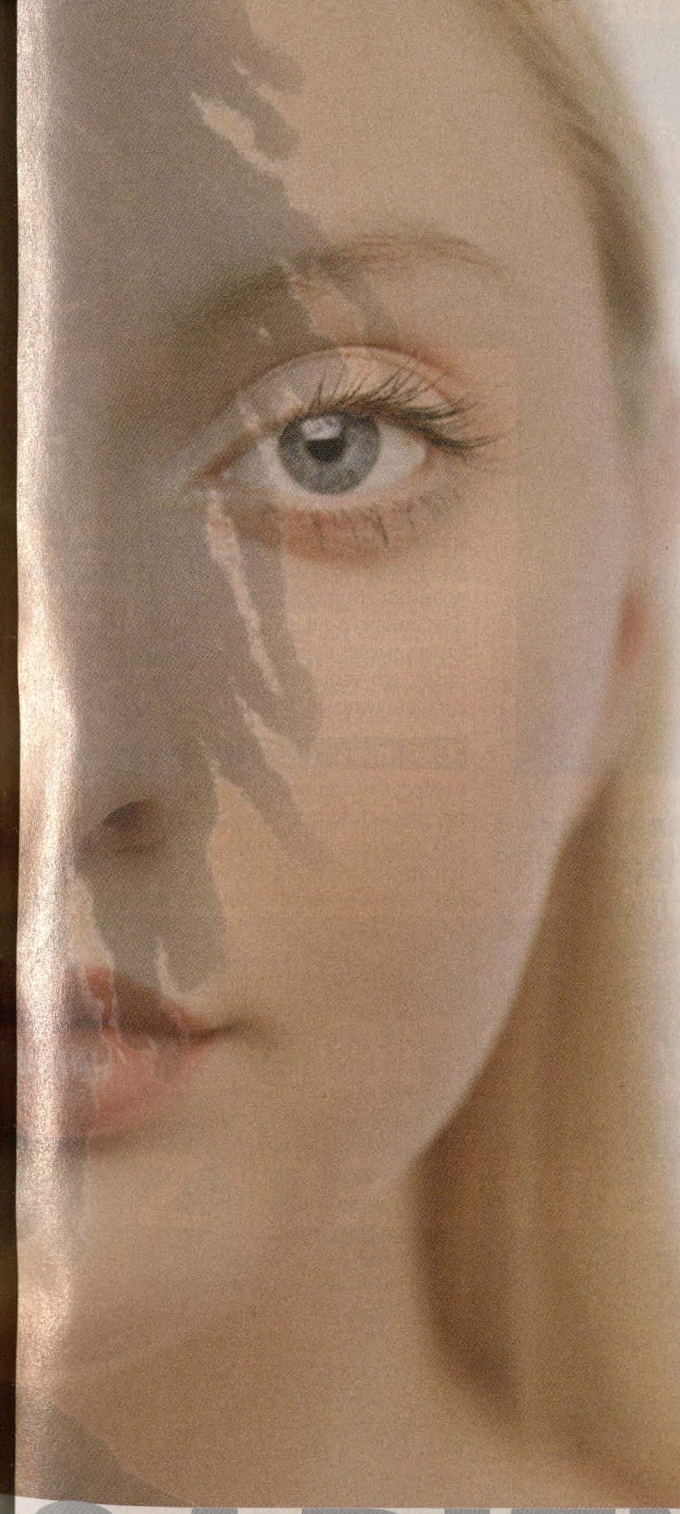
Na szczęście pełnoziarniste pieczywo WASA może w 100% zastąpić zwykły chleb. Spróbuj naszego pieczywa z dowolnym dodatkiem, by przekonać się, że warto zmienić chleb na dobre.

Zajrzyj na stronę www.wasa.pl, gdzie znajdziesz mnóstwo ciekawych przepisów i informacje na temat produktów pełnoziarnistych.



100% pełnoziarniste.

ZMIEN CHLEB
NA DOBRE!



Typy etniczne mogą być wynikiem niedawnych mutacji w ludzkim genomie. Jeśli się to potwierdzi, koniec z rasową poprawnością polityczną

Wiele lat żyliśmy w przekonaniu, że ewolucja już nas nie dotyczy. Kiedy okazało się, że to nieprawda, wzięliśmy sprawy w swoje ręce. Skoro już mamy ewoluować, to na własnych warunkach! – oświadczyliśmy. Nie tak łatwo jednak ujarzmić naturę

HOMOSAPIENS

NADAL SIĘ ZMENIA

OLGA WOŹNIAK

Wielu ludziom nie mieści się w głowie, że mogą pochodzić od małpy. Do zdeklarowanych przedstawicieli tej grupy należy na przykład moja babcia. – Może Darwin miał z małpą coś wspólnego, ale ja na pewno nie! – zaperza się, gdy słyszy o ewolucji.

Inni, choć fakt ewolucji przyjmują z pokorą, uważają, że człowiek już dziesiątki tysięcy lat temu uwolnił się od działania przypadkowych sił przyrody. Trwały i niezmienny zmierza w świetlaną przyszłość, sam sobie będąc sternem, żeglarzem i okrętem.

I dla pierwszych, i dla drugich naukowcy mają jednak niezbyt miłe wieści (choć moja babcia z pewnością i tak w to nie uwierzy): niewrażliwa na naszą butę i dumę ewolucja wcale nas nie opuściła. Cichcem, chyłkiem, niepostrzeżenie wciąż miesza w naszych genach. Istnieje podejrzenie, że w ostatnim czasie zyskała nawet na szybkości. Zmienia nas. Co z tego będzie?

Mikro i makro

Zanim odpowiemy na to pytanie, postawmy inne: co to w ogóle jest ewolucja? Przywykliśmy myśleć o niej w kontekście dinozaurów, wymierania gatunków, ujarznienia ognia, śmierci neandertalczyków. Tymczasem poza tymi spektakularnymi pokazami swojej mocy zajmuje się ona także zupełnie nieefekowną działalnością chałupniczą. Tu zmieni gen, tam zmieni fen. Nie prowadzi do powstania nowego gatunku człowieka, ale wpływa na nasze upodobania kulinarne, kolor skóry, kształt oka.

– Wśród ewolucjonistów jest pewien spór co do pojęcia ewolucji – tłumaczy profesor Bogusław Pawłowski, antropolog z Uniwersytetu Wrocławskiego. – Na przykład w czysto darwinowskim ujęciu ewolucja to proces przystosowywania się osobników do zmieniających się warunków środowiska. Dlatego współcześni ewolucjoniści, którzy słowo „ewolucja” rezerwują raczej dla powstawania nowych gatunków, opatrują je przedrostkiem makro-: makroewolucja. Natomiast owo darwinowskie przystosowywanie się do środowiska w ramach gatunku, ale bez przekraczania jego granic, nazywa się mikroewolucją.

Do niedawna uważano, że ewolucja człowieka już się zakończyła, i to na tyle dawno, że różnice w wyglądzie decydujące o przynależności do różnych ras to tylko kosmetyczny drobny niewart większej uwagi. Pogląd ten wyrósł na gruncie poprawności politycznej i bardzo długo nie próbowano go zmieniać. Cóż jednak, skoro coraz więcej faktów zdaje się mu przeczyć. To trochę niewygodne wciąż udawać, że ich nie ma. No więc postanowiono zrobić porządek z tą ewolucją człowieka i wreszcie dokładnie się jej przyjrzano. Wnioski?

ewolucja



Fot. SPURFAST NEWS

Fot. ALAM SCHEIM/CORBIS

Na razie takie: otóż człowiek współczesny nie przekracza granic swojego gatunku, i to od dawna – od ponad stu tysięcy lat pozostaje tym samym gatunkiem i pewnie pozostanie nim na długo. Nie podlega więc makroewolucji. Jednak mikroewolucja w ramach naszego gatunku zachodzi dalej.

Dowody? Opublikowane niedawno badania naukowców z University of Chicago. Wykryli w naszym genomie blisko 700 miejsc, które zmieniły się naprawdę niedawno – w ciągu ostatnich 15 tysięcy lat (w skali ewolucji to jakby przed godziną). Zmiany te zostały wywołane przez przekształcenia środowiska, w którym żyjemy. Przekształcenia dokonane naszą własną ręką. Czy więc tego chcemy, czy nie, wygląda na to, że sami nakręcamy własną ewolucję.

– Wiele z tych mutacji to wynik rolnictwa i – co za tym idzie – nowej diety człowieka – mówi jeden z badaczy Jonathan Pritchard.

Na przykład wariant genu, który umożliwia dorosłym trawienie zawartego w mleku cukru – laktozy – stał się bardziej powszechny w populacji od czasów udomowienia bydła.

U niektórych Europejczyków gen dający jasną skórę zaczął występować częściej, gdy ludzie przenieśli się na północ. Tu panuje mniej nasłonecznienie (a barwnik skóry – melanina – to naturalny filtr) i w skórze wytwarza się przez to mniej witaminy D. Gdybyśmy byli czarni, jak nie przymierzając w Afryce, cierpielibyśmy na chroniczny brak owej witaminy.

Naukowcy ogłosili swoje odkrycia po przeanalizowaniu genomów 209 osób z Nigerii, Azji Wschodniej i Europy. Znaleźli wiele śladów świadczących o tym, że te populacje zaczęły dość wcześnie po rozdzieleniu różnić się od siebie.

Żydzi aszkenazyjscy wypadają lepiej niż reszta ludzi w testach mierzących poziom IQ. Przez setki lat w tej populacji działała selekcja ze względu na inteligencję

Tylko jedna piąta z 700 genów była dzielona między przynajmniej dwie z trzech grup – reszta była unikalna dla danej populacji. To dowodzi, że te przystosowania do środowiska są niedawne. I że rasy mogą być ich wynikiem.

Gen niegrzeczności

Przekonany o tym, że nasza ewolucja wciąż trwa, jest także Bruce Lahn z University of Chicago. W zeszłym roku opublikował pracę, z której wynika, że istnieją dwa geny zaangażowane w rozwój mózgu, które pojawiły się bardzo niedawno w historii człowieka. Jeden powstał w okresie między 14 a 60 tysiącami lat temu i dziś ma go 70 procent ludzi. Rzadko występuje w subsaharyjskiej Afryce. Drugi jest sprzed około 14 tysięcy lat i dziś ma go jedna czwarta populacji, przy czym częściej obserwuje się go u mieszkańców Europy i Środkowego Wschodu. Obie mutacje musiały powstać po wyemigrowaniu ludzi z Afryki. Po co? Nikt dziś nie zna funkcji tych genów.

Inne obserwacje pokazują, że w niektórych częściach Afryki więcej jest genu, który powoduje się o dawanie odporności na wirusa HIV.

Z kolei w ciągu kilku ostatnich tysięcy lat bardziej popularna w społeczeństwach zachodnich stała się forma genu odpowiedzialnego za budowę receptora jednego z neuroprzekazników w mózgu. To by sugerowało, że z jakichś powodów ludzie z takim genem lepiej sobie radzą i mają więcej dzieci. Nie jest jednak jasne dlaczego: ten wariant genu jest bowiem związany z nadaktywnością i zaburzeniami uwagi.

Co nas dzieli?

Kiedyś ludzie poddawani byli presji selekcyjnej przez dość oczywiste czynniki: brak pokarmu, choroby, drapieżniki. Dziś w dużym stopniu uwolniliśmy się od tych plag. Czy zatem jest coś, co nadal selekcjonuje nasze geny na bardziej i mniej pożądane? Z badań genetycznych wynika, że tak. Naukowcy wciąż jednak spierają się, co by to mogło być.

Christopher Wills z University of California napisał książkę „Runaway Brain”. Mówi w niej, że dziś bardziej niż fizyczne atrybuty liczy się u ludzi rozum – tu upatruje presji selekcyjnej.

Z kolei psycholog ewolucyjny Geoffrey Miller z University of New Mexico, autor wydanej także w Polsce książki „Umysł w zalotach” uważa, że największy wpływ na to, co dzieje się z naszymi genami, ma tak zwane kojarzenie selektywne. – Ludzie coraz częściej dobierają się w pary na zasadzie podobieństwa – mówi tygodnikowi „New Scientist”. – Bogaci mają dzieci z bogatymi, wykształceni z wykształconymi. Atrakcyjni z atrakcyjnymi. Wyszukiwaniu podobnych sprzyja rozwój technologii, Internet, szybki transport. Już nie trzeba brać ślubu z pierwszym nadającym się z sąsiedztwa. Także antykoncepcja sprzyja wybrzydzeniu przy wyborze partnera. Największe znaczenie ma więc dziś presja socjoseksualna. Będzie to powodować tworzenie się grup osób o wyselekcjonowanych cechach.

REKLAMA

CDN
COMARCH

ZARZĄDZAJ
I BĄDŹ ZDROW
www.cdn.pl

Nasza ruchliwość sprawia, że mieszają się geny wielu populacji. Niektórzy badacze uważają, że dzięki temu stajemy się genetycznie zdrowsi

pracę, z której wynika, że to właśnie socjologiczno-kulturowa selekcja naturalna przyczyniła się do wzrostu IQ w tej populacji. Ta grupa etniczna w testach badających IQ zyskuje o 12–15 punktów więcej niż przeciętnie.

Cochran i Harpending uważają, że stało się tak dlatego, iż od mniej więcej 800 do 1500 roku Żydzi ci nie wykonywali prac fizycznych, zajmując się dziedzinami bardziej intelektualnymi, na przykład bankowością. Ci, którym powodziło się najlepiej, mieli najwięcej dzieci – w tej grupie była więc selekcja ze względu na inteligencję.

Jesteśmy wolni

Tymczasem genetyk Steve Jones z University College w Londynie uważa, że na człowieka nie działa już żadna presja selekcyjna. – Organizmy

ewoluują, bo muszą dostosowywać się do zmiennych warunków otoczenia – mówi „Przekroju”. – My – opanowując ogień – uwolniliśmy się od władzy klimatu, niebezpiecznych zwierząt i monotonnej diety. Uzyskując zdolność mowy, byliśmy w stanie stworzyć cywilizację, która dalej uniezależniła nas od warunków zewnętrznych. A środki transportu wyrwały nas z izolacji i pozwoliły przemieszczać się na spore odległości. Nasze geny mieszają się ze sobą. Nie ma już grupy ludzi, która żyłaby odseparowana od reszty na niewielkiej wyspie i bez kontaktu z resztą świata dryfowała w kierunku osobnego gatunku człowieka. Jest nas za dużo i za bardzo się ruszamy. Mieszanie się ludzi skutkuje tym, że się „ujednolicamy”. Dzięki temu stajemy się bardzo zdrowi genetycznie.

Tego optymizmu nie podziela jednak Gregory Cochran. – Rozwój technologii i medycyny pozwala dziś na posiadanie dzieci ludziom, którzy dawniej uznani by byli za bezpłodnych – mówi. – Umiemy też utrzymywać przy życiu ciężko chore dzieci, które potem same mają dzieci. W ten sposób wadliwe geny nie są w naturalny sposób eliminowane z populacji. Takie ingerencje w naturalne procesy ewolucji mogą wręcz spowodować degenerację gatunku.

Czy zatem możemy uwolnić się od natury? Ewoluować na własnych prawach? W dużym stopniu tak, bo już dawno, zamiast przystoso-

wywać się do środowiska, naginamy je do swoich potrzeb. Wygląda na to, że nawet zasiedlenie Księżyca czy Marsa nie spowoduje powstania nowego gatunku człowieka. – Odkąd człowiek wyewoluował z afrykańskich sawann, wszędzie, gdzie trafi, stara się dostosować środowisko do swoich upodobań – mówi Steve Jones. – Myślę, że na Marsie i Księżycu będzie tak samo. Zamiast czekać, aż wyrosną nam skrzela, raczej osuszmy marsjańskie oceany.

Jednak wbrew naszej woli i bez naszej wiedzy ewolucja i tak wykonuje swą cichą robotę w naszych genach. Myślę jednak, że to raczej powód do zadowolenia niż zdenerwowania. Natura nie działa przeciw nam. Stara się nadażyć za naszą ruchliwością, pomysłowością. Próbuje przystosować nasze organizmy do życia w ciągle zmieniających się warunkach, jakie sami sobie fundujemy. A nie jest jej łatwo. Musi wciąż przyspieszać, niczym Czerwona Królowa z „Alice po drugiej stronie lustra”. Ciągłe biec, by nadażyć za pędzącym światem.

Ewolucja człowieka wcale się nie skończyła – mówi coraz więcej badaczy. – Wręcz przeciwnie – nawet przyspiesza. Trudno się dziwić. Choć wielu może się buntować przeciw jej ingerowaniu w nasze życie, prawda jest taka, że sami ciągle ją poganiamy.

OLGA WOŹNIAK

Pożegnanie z nadwagą

Zrzuć zbędne kilogramy pod kontrolą lekarza specjalisty i dietetyka

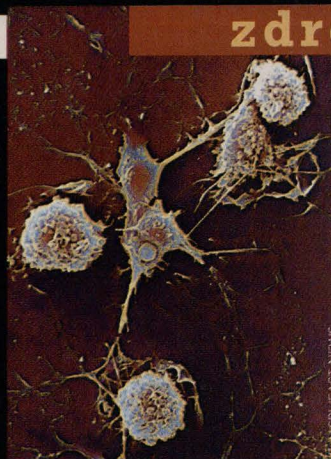
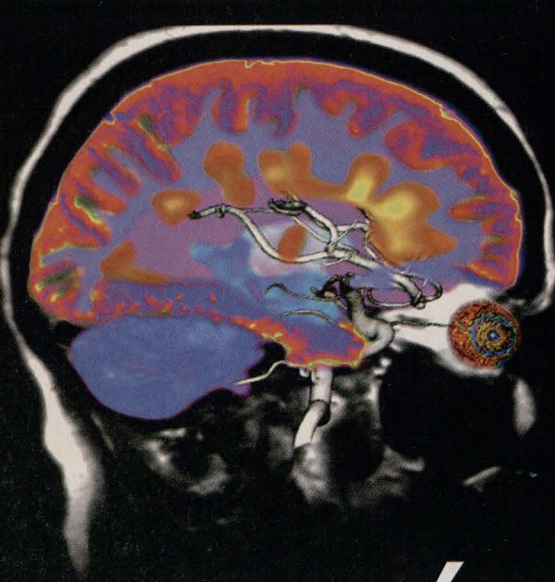
**LUX
MED**



0 801 80 08 08

Kliniki medyczne

www.luxmed.pl



Atak białych krwinek na neurony – przyczyna stwardnienia rozsianego. Kłopoty dotyczą głównie rdzenia kręgowego i mózgu

UCISZYĆ UKŁAD

Laczyna się niewinnie. U młodego człowieka ni stąd, ni zowąd pojawiają się dziwne kłopoty z poruszaniem się. Powłóczy stopami, słabną mu dłonie, na dodatek czasami widzi nieostro lub podwójnie. Dolegliwości pojawiają się i ustępują. W miarę upływu czasu robi się coraz gorzej – nasilają się przykurcze mięśni, ciągle zmęczenie, ból, utrata kontroli nad własnym ciałem. Diagnoza: stwardnienie rozsiane (sclerosis multiplex, czyli SM). Słyszy ją zaskakująco wielu ludzi – średnio jedna osoba na dwa-trzy tysiące.

Dotąd takie rozpoznanie oznaczało, że pacjent prędzej czy później (bo tempo rozwoju SM jest bardzo zróżnicowane) wyłącza się na wózek inwalidzki. Stosowane obecnie leki spowalniają pogarszanie się stanu zdrowia, ale ich skuteczność jest dość ograniczona. Jednak w najbliższych latach może nastąpić przełom – w USA rozpoczęto próby nad szczepionką, która niemal całkowicie hamuje rozwój stwardnienia rozsianego!

Organizm samobójca

SM to bardzo dziwna choroba. Ofiarą jest układ nerwowy człowieka, a napastnikiem jego własny układ odpornościowy. Białe krwinki, które powinny nas bronić przed bakteriami i wirusami, atakują osłonki komórek nerwowych. Jako cel wybierają sobie mielinę, jedno z białek tworzących te osłonki, i uderzają z całej siły. Tworzy się stan zapalny, mielinowa otoczka zanika, a tempo przesyłania sygnałów uszkodzonym nerwem stopniowo spada do zera. Nazwa „stwardnienie” odnosi się do twardego, zbliznowiałego złoju, które powstają w wyniku długotrwałego zapalenia. A o „rozsianiu” mówi się dlatego, że ogniska choroby rozrzucone są po całym organizmie.

Jest nadzieja na skuteczną szczepionkę przeciw stwardnieniu rozsianemu. Czy dzięki niej uda się zakończyć wojnę domową wewnątrz ludzkiego organizmu?

Skąd takie samobójcze postępy naszego układu odpornościowego? Naukowcy podejrzewają, że mogą w tym maczać palce wirusy, które zakażają nasze tkanki, a potem ściągają na nie atak białych krwinek. Kluczową rolę w tym szturmie odgrywa nadgorliwość komórek zwanych limfocytami T. Wydaje się, że pewne znaczenie mają też predyspozycje genetyczne – osoby spokrewnione z chorym na SM są bardziej narażone na chorobę.

Wiadomo też, że dla rozwoju stwardnienia rozsianego ważne są czynniki zewnętrzne, na przykład klimat. Częściej występuje ono u mieszkańców regionów umiarkowanych i chłodnych. Najnowsze doniesienia badaczy z angielskiego Keele University wskazują z kolei, że stwardnienie rozsiane może być powiązane z niewłaściwym przetwarzaniem przez nasz organizm metali. W moczu chorych na SM stwierdzono zwiększone ilości jonów żelaza i aluminium.

Walka ze stwardnieniem rozsianym trochę przypomina leczenie nowotworów. Mamy bowiem do czynienia z własnymi komórkami chorego, które zeszyły na złą drogę. W obu przypadkach sęk w tym, jak zniszczyć buntowni-

ków, nie szkodząc ich zdrowym pobratymcom. Przecież nie można wyłączyć całego układu odpornościowego tylko po to, by przestał atakować jedno własne białko. A jednak niekiedy podejmuje się takie desperackie próby. W ciężkich przypadkach SM niektórym pacjentom podaje się leki hamujące system obronny. Za krótkotrwałą poprawę chory płaci zwiększoną podatnością na infekcje i nowotwory.

Znacznie skuteczniejsze są leki, które regulują i łagodzą działanie układu odpornościowego. W leczeniu SM powszechnie stosuje się działające przeciwzapalnie sterydy. Podaje się je doustnie przez dłuższy czas lub tylko przez kilka dni, ale za to dożylnie i w potężnych dawkach. Coraz większą popularność zdobywa leczenie stwardnienia interferonem beta. Ta substancja jest na co dzień produkowana przez komórki odpornościowe i służy do regulacji ich pracy. Ale interferon umiemy też wytwarzać na skalę przemysłową. Jeśli zacznie się go podawać naprawdę wcześnie i leczenie trwa długo, to liczba kolejnych fal choroby może ulec zmniejszeniu od 30 do 50 procent.

Pozostałe leki pomagają tylko doraźnie – łagodzą ból, napięcie mięśni czy objawy depresji. Bardzo ważny jest też ruch – zarówno w formie rehabilitacji, jak i zwykłych, codziennych zajęć.

Układ kontra układ

Najnowsza szczepionka na SM opracowana przez amerykańską firmę PharmaFrontiers opiera się na szalonym pomysle. W przypadku chorych na SM nie potrafimy zapanować nad ich rozszalałym układem odpornościowym. Może więc napuścić na niego... układ odpornościowy? W końcu cały czas rwie się do walki z każdym wrogiem organizmu (czasami nawet sam sobie tych wrogów wymyśla).

W takim razie pokażmy mu cel i niech go zniszczy – powiedzieli sobie naukowcy z USA. Z krwi pacjenta pobrali te limfocyty T, które atakowały mielinę na komórkach nerwowych. Podhodowali je trochę w laboratorium, a potem potraktowali promieniowaniem. Nie po to, by je zabić, ale żeby je trochę popsuć. I po takich torturach wstrzyknęli je z powrotem choremu. Układ odpornościowy zareagował zgodnie z oczekiwaniami: Uszkodzone komórki? Natychmiast zlikwidować! I likwidował. Ale w swym niszczyielskim zapale zabijał też limfocyty T, które nigdy nie były naświetlane poza organizmem, lecz cały czas atakowały neurony. Efekty? Zdumiewające! U 15 chorych leczonych eksperymentalnie tą metodą tempo powstawania nowych ognisk zapalnych spadło o ponad 90 procent. Po takiej przygrzewce PharmaFrontiers uzyskała zgodę na kolejny etap badań, tym razem z udziałem 150 chorych na SM. – Dotychczas testowane szczepionki przeciw stwardnieniu rozsianemu nie działały. – Jeśli wyniki się potwierdzą, ta może być pierwsza – komentują eksperci.

PIOTR KOSSOBUDZKI

SONY BMG MUSIC ENTERTAINMENT

cool kids of death 2006

www.rock.com.pl

PRZE KROJ

ma chi na

onet.pl

www.parasolmagazyn.pl

STUDENCKA

RMF fm RADIO MUZYKA FAKTY

KOLEJNA POWIEŚĆ MISTRZA KRYMINAŁU

JUŻ KSIĘGARNIACH!

Patroni medialni:

PRZE KROJ INTERIA.PL CARPE NOCTEM

W ab

11 FESTIWAL LITERACKI CENTRUM SZTUKI IMPART / WROCŁAW / UL. MAZOWIECKA 17

PORT WROCŁAW 2006

piątek 18.00 MOI MOSKALE Gorbaniewska oraz wiersze Achmatowej, Ajgiego, Brodskiego, Cwietajewej, Mandelsztama, Okudźawy i Puszkina w przekładach Woroszyńskiego czytają: Jarniewicz, Kierc, Pióro, Podczaszy, Podgórnik, Siwczyk, Sosnowski, Tkaczyszyn-Dycki, Woroszyńska

07.04 19.15 W ZDROWYM CIELE ZDROWY DUCH Żadura

20.30 ODWIEDZINY KREWNYCH Adamowicz, Chadanowicz (Białoruś), Machno (Ukraina)

22.00 ANDRUCHOWYCZ I KARBIDO koncert

sobota 14.00 PODZIEMNE WNIĘBOWSTĄPIENIE konferencja poświęcona Karpowiczowi

08.04 17.15 DROBIAZGOWA EXPLOZJA Jarniewicz, Majzel, Podgórnik, Sendeki, Wolny-Hamkało

21.00 MATPLANETA koncert

22.00 POWIESZONE WIERŠE szansa na występ dla każdego

niedziela 14.00 MÓWI KARPOWICZ Spychalski, Szoda, Śliwiński

09.04 16.00 ODSIECZ Baczewski, Bartczak, Dehnel, Robert

17.15 DOŻYŃKI Miłobędzka, Sosnowski, Tkaczyszyn-Dycki

20.00 LEGITYMACJE koncert

22.00 BIESIADA W WODNIKU impreza plenerowa nad brzegiem Odry

więcej o festiwalu: www.biuroliterackie.pl

RMF fm RADIO MUZYKA FAKTY

Wydawnictwo Sic! poleca:

Sensacyjna powieść o czasach Johna Edgara Hoovera, oparta na wspomnieniach jego współpracownika i kochanka

PRZE KROJ

onet.pl

CHP&K

PLATON

Kłątwa Edgara Marc Dugain

www.wydawnictwo-sic.com.pl

ZWYCZAJNY LUDZKI ODRUCH

PŁOMYK NADZIEI DLA WIELU

1% twojego podatku

amnesty international

Nr konta: BZ WBK S.A. 85 1090 1098 0000 0000 0959 0181
www.jedenprocent.amnesty.org.pl

Pieniądze wykorzystamy na kampanię "Stop przemocy wobec kobiet", akcje na rzecz kontroli handlu bronią oraz uwalnianie więźniów sumienia.

MICHAŁ WÓJCİK

Pierwsza tura zjazdu Solidarności między 5 a 10 września 1981 roku z punktu widzenia władz zakończyła się międzynarodowym skandalem. Delegaci wystosowali bowiem „Pismo do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Komuniści od Berlina do Władystoku uznali dokument za brutalną ingerencję w światowy porządek rzeczy. Najpierw zareagowało polskie biuro polityczne. „Podniosły się tendencje awanturnicze” – orzekli członkowie politbiura. Wierchuszka partii uznała, że Solidarność jednostronnie złamała porozumienia gdańskie i zastąpiła je programem, który oznacza konfrontację grozącą rozlewem krwi. „Socjalizmu będziemy bronić, tak jak broni się niepodległości Polski” – zagrozili.

Dwa dni później groźny pomruk doszedł również z Moskwy. „Oczekujemy, że kierownictwo PZPR i rząd PRL podejmą zdecydowane i radykalne kroki w celu przecięcia złośliwej antyradzieckiej propagandy i wrogich wobec Związku Radzieckiego akcji”.

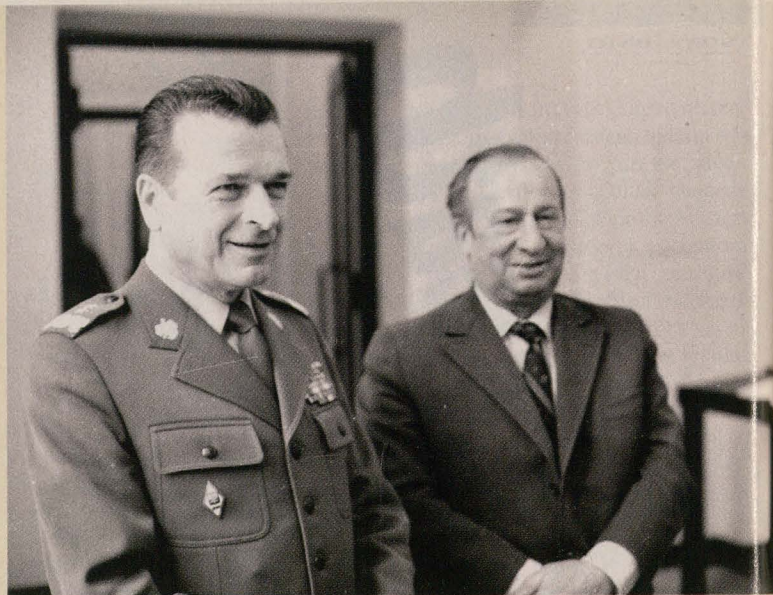
To już nie brzmiało jak polecenie. To był rozkaz. Trzy dni później, choć prawie wszyscy o tym zapomnieli i nawet w wydanym z okazji 25-lecia Sierpnia '80 kalendarium Solidarności Jana Skórzyńskiego i Marka Pernala nie ma o tym słowa, miało dojść do zdecydowanej kontrakcji władz. Na 21 września resort bezpieczeństwa przygotował bowiem operację, która mogła być doskonałym pretekstem do wprowadzenia stanu wojennego.

Tajemnicze zaproszenie

W znanym w latach 80. szkicu Jacek Fedorowicz przedrzeźniał komunistycznych kacyków: „Kto ma dostęp do telewizji, ten ma władzę”. Dla władzy sprawa była śmiertelnie poważna. Utrata monopolistycznej kontroli nad ekranem w każdym domu była dla komunistów równoznaczna z utratą władzy. I właśnie dlatego twardogłowy sekretarz KC Stefan Olszowski od czasu do czasu ostrzegał na forum Biura Politycznego, że związek szykuje się do zamachu stanu przez przejęcie studiów na ulicy Woronicza. Dziś wiadomo, że Solidarność do niczego takiego nie dążyła. Dzięki badaniom IPN wiemy z kolei, że to ówczesna bezpieka wpadła na pomysł, jak doprowadzić do ostatecznej konfrontacji z telewizją w tle.

Pretekstem była niewinna z pozoru inicjatywa szefa zakładowej Solidarności Piotra Mroczka. To on zaproponował, aby 21 września 1981 roku do telewizji przyjechał szef związku Lech Wałęsa. Ponieważ jednak kierownictwo telewizji zdecydowanie zaprotestowało, trzeba było imprezę odwołać. Mimo to zaproszenie

W 1982 roku generałowie Czesław Kiszczak i twórca koncepcji „odcinkowej konfrontacji” Bogusław Stachura (z prawej) mieli słuszne powody do zadowolenia i dumy



Szturm na telewizję

Już cztery miesiące po podpisaniu porozumień gdańskich w 1980 roku w MSW powstał plan rozbicia Solidarności. Czy kulminacją działań SB miała być zapomniana prowokacja w siedzibie telewizji?

zaczęło żyć własnym życiem. Do komisji zakładowych dużych fabryk w Regionie Mazowsze ktoś bezustannie dzwonił, nawołując do tłumnego przybycia. Z kolei partyjni pracownicy telewizji ostrzegani byli przed spodziewanymi burdami.

21 września szef telewizyjnej Solidarności dowiedział się, że na Woronicza wybiera się pięć tysięcy robotników z Huty Warszawa, Żerania, Ursusa. – Kompletnie zbaranieliśmy,

nie mieliśmy pojęcia, skąd wszyscy w regionie wiedzieli o spotkaniu, którego nie ma – mówi dziś wiceszef związku w telewizji Michał Strzeszewski. – Zaczęliśmy odwoływać przyjazdy poszczególnych delegacji, ale szło nam ciężko, bo – przypominam – nie było wtedy telefonów komórkowych i ciągle były kłopoty komunikacyjne. – Poza tym – dodaje jego szef Piotr Mroczyk – było bardzo mało czasu, a przyjaźnie do nas nastawieni pracownicy straży przemysłowej wyraźnie sugerowali, że wiedzą od przełożonych o bitwie, jaka ma się rozegrać przed głównym wejściem.

Ursus jedzie!

Na 10 minut przed terminem odwołanego spotkania stało się to, czego wszyscy się obawiali. Na wielki parking przed gmachem telewizji zaczęły wjeżdżać ciężarówki ZOMO.

– Milicja pędziła na sygnałach – wspomina Michał Strzeszewski. – Gdy tylko opancerzone auta wjechały na teren telewizji, wyskoczyli z nich uzbrojeni w broń krótką oficerowie.

– Nogi ugięły się pod mną – dodaje Piotr Mroczyk. – Milicja działała według przygotowanego scenariusza. W postawie milicjantów widać było agresję i gotowość do akcji. To na kilometr pachniało prowokacją.

I wtedy stał się cud. Przed główną bramą nadjechały autobusy z robotnikami z Ursusa. Okazało się, że przyjazdu tylko tej delegacji nie udało się odwołać. Na szczęście przed skretem w bramę auta zwołniały i wtedy do pierwszego autobusu dobiegł Piotr Mroczyk. Skoczył w otwarte drzwi i zaczął gorączkowo tłumaczyć całą sytuację. – Krzyczałem, że to prowokacja i że milicja tylko czeka, aby ten autobus wjechał na teren telewizji. Tak samo przekonywał mój kolega. Na szczęście poskutkowało. Auto-

busy zawróciły i na terenie telewizji zostało tylko ZOMO.

Milicjanci wyglądali na rozjuszonych. Nagle zniknął im przeciwnik, a na parkingu zrobiło się przeraźliwie pusto. Tylko kilkadziesiąt głów pracowników telewizji nieruchomo tkwiło w oknach swoich gabinetów.

„Przebieg całej akcji nasuwa kilka pytań: kto zaprosił zakłady pracy, na jakiej podstawie już wcześniej na odprawach z pracownikami redaktorzy naczelni informowali o zaproszeniu zakładów, skoro nic takiego nie wyszło od komisji zakładowej, i dlaczego straszone pracowników wizją rozlewu krwi i płonących samochodów, przeciwko komu została wezwana milicja, kto ją wezwał?” – pytał w wydanym naprędce oświadczeniu szef zakładowej Solidarności.

ZOMO czeka

Po 25 latach Zbigniew Janas, szef ursuskiej Solidarności, nie może sobie niczego przypomnieć. – Władza próbowała wykorzystać radykalizm chłopaków z Ursusa kilka razy, ale nigdy jej się to nie udało – mówi. – Tej prowokacji nie pamiętam, bo po prostu do niczego nie doszło.

A jednak po opublikowaniu materiałów MSW wiadomo już, jak groźna była wówczas sytuacja. Zresztą także Solidarność zdawała sobie wtedy z tego sprawę. Liderzy telewizyjnej ursuskiej Solidarności stwierdzili wówczas jednogłośnie, że obecność uzbrojonych milicjantów nie była przypadkowa: „To pierwszy taki przypadek od grudnia 1970 roku – brzmiał komunikat w tygodniku „Solidarność Radia i Telewizji”. – Precyzyjnie przygotowany scenariusz prowokacji, w której połać się miała krew, doprowadzić miał do zupełnego załamania się porozumień społecznych”.

Dziś o nieudanej prowokacji wiadomo nieco więcej. Zdaniem Piotra Mroczka władzy chodziło nie tylko o sprowokowanie bitwy między działaczami Solidarności a milicją, ale też o „zdobycie gmachu telewizji przez ekstremistów i radykałów”. Dowodzić tego mają wizyty esbeków w bloku emisyjnym na kilka dni przed akcją. Członkowie Solidarności dowiedzieli się – w IPN dopiero trwają poszukiwania śladów tej części operacji SB – że podczas starcia z milicją miał zostać nadany jakiś komunikat. Prawdopodobnie tajniacy mieli wyemitować zmontowaną wcześniej audycję o przejęciu przez Solidarność budynku telewizji i wygłosić apel podburzający członków związku do radykalnej akcji.

Czy tak właśnie miało być? Odtajniane przez IPN dokumenty byłego MSW świadczą,

że taktyka prowokacyjnych działań wobec Solidarności opracowana została już w grudniu 1980 roku. Władza wcześniej uznała, że związek można zniszczyć tylko nielegalnymi działaniami operacyjnymi. Aby zrozumieć ten mechanizm, trzeba się cofnąć do listopada 1980 roku. Właśnie wtedy miała miejsce słynna „sprawa Narożniaka”.

Mobilizować i odpuszczać

19 listopada 1980 roku Krzysztof Łoziński wykradł z powielarni Prokuratury Generalnej tajny dokument. Była to dyrektywa prokuratora generalnego polecająca podległym mu prokuratorom stosowanie nielegalnych metod zwalczania Solidarności. Dokument ten trafił następnie do rąk działacza Regionu Mazowsze

Jana Narożniaka, który go powielił i przekazał władzom związku. Narożniak został aresztowany, a w jego obronie Solidarność ogłosiła strajk. Właśnie wtedy po raz pierwszy KC PZPR rozważał wprowadzenie stanu wojennego. Ostatecznie do tego nie doszło. Narożniaka zwolniono, związek odwołał protesty. Kierownictwo MSW wyciągnęło jednak odpowiednie wnioski. Wiceminister spraw wewnętrznych Bogusław Stachura wpadł bowiem na pomysł, jak w przyszłości prowokować i wykorzystywać takie napięcia.

22 grudnia 1980 roku na biurkach władzy PRL wylądował 12-stronicowy, tajny dokument specjalnego znaczenia. Nosił niepozorny tytuł: „Ocena sytuacji wewnętrznej w kraju i propozycje działań resortu spraw wewnętrznych”. – To był gotowy scenariusz przyszłych działań resortu, który realizowano do dnia ogłoszenia stanu wojennego – uważa Grzegorz Majchrzak z IPN. Zaraz za odpowiednim cytatem z uchwały VII Plenum KC PZPR na pierwszej stronie znajduje się dokładna analiza struktury Solidarności i konkretna propozycja rozbicia związku.

Taktyka ta określona została mianem „odcinkowej konfrontacji”, bo – jak stwierdza dokument – „na obecnym etapie niewskazane jest podjęcie generalnego i zmasowanego uderzenia ze strony władz, gdyż mogłoby to (...) zrodzić zasadniczą trudność opanowania sytuacji własnymi siłami”.

– Odcinkowa konfrontacja polegać miała na prowokowaniu struktur Solidarności do radykalnych wystąpień – mówi Majchrzak. – Po każdej prowokacji ze strony władz związek ogłaszał strajk generalny albo ostrzegawczy, po czym zazwyczaj go odwoływał. Kilkakrotnie mobilizacja i odstępowanie od akcji wpływało na miliony członków

związku destrukcyjnie i właśnie o to chodziło. Pozwalało to również na rozpoznanie przeciwnika, jak SB określała Solidarność. Poza tym doskonale nadawało się do wykorzystania w walce propagandowej ze związkiem. Tak powstało słynne stwierdzenie o „niszczących kraj strajkach”.

Wpuszczać wroga w maliny

Awantury o wolne soboty, rejestrację Solidarności i NZS czy o zatrzymanie członków związku odbywały się średnio co dwa tygodnie – uważa profesor Andrzej Friszke i dodaje, że kierownictwo Solidarności bardzo szybko połapało się w tej strategii. Nie wiedziało, że to efekt precyzyjnego planu. A konflikt gonił konflikt.

W marcu 1981 roku milicja pobiła trójkę działaczy w Bydgoszczy. Solidarność zagroziła wtedy strajkiem generalnym, ale w końcu, po dramatycznych dyskusjach w łonie związku, napięcie się zmniejszyło. W okolicach pierwszego zjazdu Solidarności, już po objęciu kierownictwa resortu przez Czesława Kiszczaka, prowokacje SB się nasiliły. 21 września miała się odbyć bitwa o telewizję, zaś dokładnie miesiąc później przed bramą kopalni Sosnowiec nieznani sprawcy podrzucili fiolki z trującą substancją. Efekt był taki, że załoga ogłosiła strajk, który elektryzował opinię publiczną aż do 13 listopada.

4 października 1981 roku, podczas posiedzenia kierownictwa resortu, Kiszczak nie owijał w bawełnę. Naciskał na funkcjonariuszy w swoim stylu: „Aktywniej działać w tym kierunku, aby wpuszczać przeciwnika w maliny, w sytuacje, które będą stawiać wroga w kompromitujące go położenie, a zwłaszcza pokazywać, że jest nieodpowiedzialny, awanturniczy i prowadzi kraj do nieszczęścia”.

Sytuacja stopniowo dojrzała do rozstrzygnięcia, o których przewidująco pisało w „Ocenie”: „Należy się liczyć, że poszczególne uderzenia w ramach »odcinkowych konfrontacji« powodować mogą próby wywołania konfrontacji lokalnych (...). W związku z tym istnieje potrzeba ogłoszenia stanu wojennego na pewnym obszarze lub na terenie całego kraju”.

W grudniu generał Jaruzelski ogłosił stan wojenny. Użył wtedy sformułowania „mniej-sze zło”. Dokładnie tak samo 16 miesięcy wcześniej wyraził się o porozumieniach gdańskich towarzysz Edward Gierek. Gdyby zaś w czasie wpadł na pomysł „odcinkowych konfrontacji”, może utrzymałby się przy władzy trochę dłużej.

AUTOR JEST CZŁONKIEM ZESPOŁU „ZWROTNICY”, PROJEKTU TELEWIZYJNEGO POŚWIĘCONEGO HISTORII NAJNOWSZEJ. CYKL PROGRAMÓW DLA TELEWIZJI POLSKIEJ POWSTAŁE WE WSPÓŁPRACY Z INSTYTUTEM PAMIĘCI NARODOWEJ

KARIERA NA CZTERY RĘCE

Najlepsi polscy pianiści
Krystian Zimerman i Piotr Anderszewski właśnie wydali swoje nowe płyty

Są niezależni, bezkompromisowi, uparcie dążą do celu, nie pozwalają sobie na kokietowanie publiczności i żadne, nawet najmniejsze wobec niej ustępstwa. Ich kariery są zupełnie inne, tak jak i sposób dochodzenia do doskonałości.

WARSZAWA 1975...

Dla 19-latka z Zabrza momentem przełomowym było zwycięstwo w Konkursie Chopinowskim w 1975 roku. Ów bezdyskusyjny triumf rozpoczął jego międzynarodową karierę. Krystian Zimerman wiedział, że musi odpowiednio nią pokierować, gdyż natychmiastowe, bezproduktywne konsumowanie owoców sukcesu mogłoby zakończyć się porażką. Podjął decyzję o wyjeździe na Zachód, uniezależniając się od polskiego środowiska muzycznego, a przy okazji od ówczesnych władz. Wybrał jedyną wtedy możliwą drogę rozwoju, która wprowadziła go do muzycznego panteonu. Konsultował się z najwybitniejszymi pianistami XX wieku: Arturem Rubinsteinem, Claudiem Arrau, Arturem Benedettim Michelangelim, Światosławem Richterem. Kontrakt z elitarną niemiecką wytwórnią Deutsche Grammophon był spełnieniem marzeń. Do dziś Zimerman nie zmienił barw, pozostając sztyndarowym artystą tej firmy, mającym znaczną swobodę działań. Sam wybiera repertuar, który chce zarejestrować, a gdy nie jest z niego zadowolony, wycofuje go z katalogu (utwory solowe Brahmsa, walce Chopina, I Koncert Brahmsa z 1983 roku). W studiu nagraniowym dogrywa i czeluje szczegóły.

Zimerman gra tylko około 40-50 koncertów rocznie, od 1989 roku podróżuje z własnym fortepianem (Steinway). – W historii muzyki każdy kompozytor miał przecież własny instrument o cechach bardzo szczególnych, wpływających decydująco na jego odczucia estetyczne – tłumaczy. Przygotowując nagranie, pracuje więc nad brzmieniem instrumentu. Interesuje się budową fortepianów, akustyką sal, ale także techniką nagrań. Wszelkie pomocne mu rozwiązania natychmiast wykorzystuje. Jest perfekcjonistą w każdym calu. Gdy po raz ostatni koncertował w Polsce w 1999 roku, przekonaliśmy się, co oznacza w praktyce ów profesjonalizm: wszystko pod absolutną kontrolą, wypieszczone, dograne, wyczelowane, bez chwili wahania czy improwizacji.



PIOTR ANDERSZEWSKI DĄŻY DO IDEALU, A KRYSZTIAN ZIMERMAN DO LODOWATEJ PERFEKCJI

...I LEEDS 1990

Piotr Anderszewski też rozpoczął swą międzynarodową karierę od konkursu, tyle tylko, że go nie wygrał. Urodzony w Warszawie (1969) w rodzinie polsko-węgierskiej, zawsze był muzycznym kosmopolitą. W przeciwieństwie do Zimermana, hodowanego pod kloszem przez jednego pedagoga, Anderszewski czuł się obywatelem świata (żył już w innej epoce): nauka w Strasburgu i Lyonie, stypendium w Los Angeles, wreszcie studia w Warszawie ukończone bez dyplomu, bo zagranie recitalu z programem obowiązkowym okazało się ponad jego siły... Tak jak Zimerman był przekonany o tym, że chce wziąć udział w Konkursie Chopinowskim, tak Anderszewski wiedział, że nigdy do niego nie przystąpi. Prawdziwy Chopin nie ma według niego nic wspólnego „z tymi konkursami, akademiami, pantoflanymi zebraniem, ciocinymi sympozjami o »idealnym chopinowskim rubacie«”.

Spróbował jednak konkursowej adrenaliny na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym w Leeds w 1990 roku. W trzecim

etapie wybrał piekielnie trudne Wariacje na temat walca Diabellego Beethovena oraz Wariacje op. 27 Webera. Po Beethovenie, którego właśnie się nauczył, czuł się tak wykończony, że w trakcie grania Webera zrezygnował. Wstał od fortepianu i wyszedł z sali, popelniając „harakiiri” – wszak wielu obserwatorów typowało go na zwycięzcę. Tak zrodziła się fama pianisty nieobliczalnego, który potrafi postawić na swoim, co więcej, artysty, który jak nikt inny potrafi zagrać Wariacje Diabellego. A więc jednak sukces? – Prawdopodobnie nawet większy, niż gdybym wygrał konkurs – komentował Anderszewski.

Fakt, żaden z ówczesnych triumfatorów nie odnosi takich sukcesów jak Polak. Jego kariera nabrała rozpędu w ostatnich pięciu latach, po podpisaniu kontraktu płytowego z Virgin Classics. Tegoroczne, trwające do czerwca tournée obejmuje najważniejsze europejskie ośrodki, także Stany Zjednoczone i Japonię. Anderszewski jest na walisz. Czuję adrenalinę, wręcz głód grania. Eksploduje.



BRAMHS VERSUS MOZART

Nowe płyty naszych pianistów to jedno z ciekawszych nagrań muzyki fortepianowej ostatnich miesięcy. Zimerman gra I Koncert fortepianowy d-moll op. 15 Johanna Brahmsa z towarzyszeniem Berlińskich Filharmoników pod batutą sir Simona Rattle'a. Anderszewski wykonuje dwa koncerty Mozarta (d-moll KV 466 i G-dur KV 453), prowadząc od fortepianu Scottish Chamber Orchestra. Berlińscy Filharmonicy niemal organicznie wyczuwają intencje Zimermana. To jedność ponad podziałami: Brahms pełen potęgi brzmienia, filigranowych smaczków w partii orkiestry i fortepianu, spełniony, dający nam, słuchaczom, ogromną satysfakcję.

Anderszewski także przejawia skłonność (obsesyjną?) do całkowitej kontroli. Nowe nagranie koncertów Mozarta realizował ze Szkocką Orkiestrą Kameralną, prowadząc ją od fortepianu (nie od dziś wiadomo, że pochłania go dyrygentura i marzy o prowadzeniu wielkich dzieł wokalnych Bacha czy Beethovena). Szkoccy instrumentalisci całkowicie oddali się w jego ręce, Anderszewski modeluje

niemal każdą frazę zarówno fortepianu, jak i orkiestry, eksperymentuje z tempem, odciska swe piętno na całym nagraniu.

Obaj są perfekcjonistami, choć na inny sposób. Zimerman przed nagraniem I Koncertu Brahmsa przesłuchał – jak sam przyznaje – ponad 80 nagrań tego dzieła, poszukując idealnego tempa. Podczas gdy on zasluchuje się w interpretacjach innych pianistów, Anderszewski, dość prowokacyjnie, twierdzi od lat, że słuchać już nie zamierza. Zamyka się w sobie, poszukuje w partyturze, w głowie. Czy zatem stylem gry Zimermana i Anderszewskiego są sobie bliskie? Paradoksalnie – nie. Zimerman wydaje się lodowatym perfekcjonistą, który w biegnącej narracji czeluje, kontroluje każdy szczegół, drobiazg, budując z nich ostateczną formę. Anderszewski jest polifonistą, strukturalistą, odkrywa wielowarstwowość i wielowymiarowość dzieła, najgłębsze jego pokłady, prześwieśla je na wylot. Dąży do ideału.

Obaj są jednak w głębi duszy poszukującymi romantykami, dla których piękno w muzyce jest wartością najwyższą.

KTO JESZCZE?

Nikt w ostatnich latach nie osiągnął w polskiej pianistyce tyle, ile ci dwaj artyści. Nikt od 1975 roku nie zrobił tak spektakularnej kariery jak Zimerman, nikt też nie wybił się w tak niekonwencjonalny sposób jak Anderszewski. Nasi pianiści, choć nieźle się zapowiadający, w ostatecznym rozrachunku przegrywali, pozostając lokalnymi gwiazdami (Pobłocka, Jabłoński, Światała).

Ostatni Konkurs Chopinowski pokazał, że mamy silną grupę młodych artystów mogącą poprawić tę smutną statystykę. Są przebojowi, wszechstronni, nie ulegają konkursowej histerii, nie zamykają się w Chopinie i, co najważniejsze, nie boją się wyzwań. Stanisław Drzewiecki, Jacek Kortus, Piotr Banasik, Szczepan Kończal i wreszcie laureat I nagrody Rafał Blechacz. Oczywiście ten ostatni ma dziś ułatwione zadanie. Czy jednak potrafi dobrze wykorzystać los, który wygrał w Warszawie? O tym przekonamy się w ciągu najbliższych lat. Pozostali wcale nie są jednak na straconej pozycji. Przykład Anderszewskiego pokazuje, że początkiem sukcesu może być też spektakularna kłapa. Byle w dobrym stylu.

JACEK HAWRYLUK

JOHANNES BRAHMS, I KONCERT FORTEPIANOWY D-MOLL OP. 15, KRYSZTIAN ZIMERMAN (FORTEPIAN), BERLINER PHILHARMONIKER, DYR. SIR SIMON RATTLE, DEUTSCHE GRAMMOPHON 2005

WOLFGANG AMADEUS MOZART – KONCERTY FORTEPIANOWE D-MOLL KV 466, G-DUR KV 453, PIOTR ANDERSZEWSKI (FORTEPIAN, DYREKCJA), SCOTTISH CHAMBER ORCHESTRA, VIRGIN CLASSICS 2006

Wyróżnij się



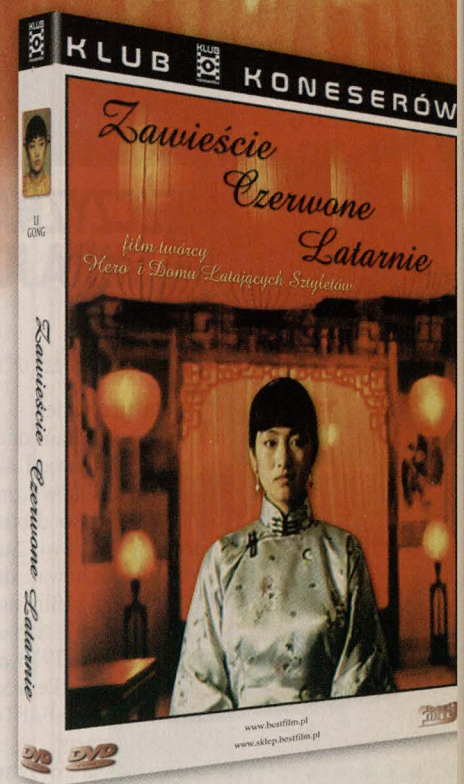
Wyróżnij się



PREMIERA DVD:
23 MARCA

Zawieście Czerwone Latarnie

reż. Yimou Zhang



Film twórcy:
„Hero”
i „Domu Latających Sztyletów”

PRZE
KROJ

FILM
WEB

Clavin
RMF



TOM (ROMAIN DURIS)
CHCE ZAGRAĆ
TO JESZCZE RAZ, SAM

MĘŻCZYZNA NA SKRAJU

•••••○

Jak zostać **wirtuozem życia?**

Rzadki przypadek – Francuzi zrobili remake amerykańskiego filmu. Do tej pory to raczej Hollywood skupowało prawa do francuskich filmów i przerabiało je po swojemu, gubiąc po drodze przez ocean całe *esprit*. Jacques'owi Audiardowi nie tylko udało się zachować ducha oryginału, ale wręcz stworzyć film lepszy od (i tak dobrych) „Palców”, debiutu reżyserskiego Jamesa Tobacka z 1978 roku z popisową rolą Harveya Keitela. Dowodem osiem Cezarów tudzież angielska BAFTA dla najlepszego filmu zagranicznego.

Dramaturgia „W rytmie serca” opiera się na prostej, a jakże skutecznej grze kontrastów – piano i forte. Nic dziwnego, skoro bohaterem jest szemrany agent nieruchomości, który bardzo chce zostać pianistą. Tom to „mężczyzna na skraju załamania nerwowego”. Wycieńczony quasi-przestępczą działalnością (zastraszanie lokatorów, bójki z konkurencją) postanawia pod wpływem impulsu zmienić bieg swojego życia i powrócić do zarzuconych przed laty lekcji gry na fortepianie. To oczywiście wpędza go w jeszcze większy stres, w pewnym wieku bowiem już się po prostu nie da zostać wirtuozem – ani fortepianu, ani życia.

W szerszym aspekcie kulturowym film Audiarda opowiada o konflikcie dwóch, że tak powiem, paradygmatów – brutalnej męskości, reprezentowanej przez ojca Toma (świetny Nils Arestrup), z którym chłopak czuje się niewolniczo związany, oraz łagodnej kobiecości. Patronują jej nieżyjąca matka bohatera, pianistka, i Chinka, u której bierze on lekcje.

A muzyka w filmie niesie emocje i buduje znaczenia. Melanz klasyki z kawałkami industrialnymi połączony oryginalnymi kompozycjami „w rytmie serca” autorstwa Alexandre'a Desplata znakomicie oddaje ów stan wymieszania tożsamości, jakiego doświadcza Tom. Rzadko ostatnio zdarza się w kinie taka oprawa, która nie byłaby tylko ilustracją. Drugim natomiast filarem filmu jest Romain Duris w głównej roli. Ma on i charyzmę, i urodę, i impet, a jego Tom potrafi być nieokrzesanym chamem, by za chwilę przeistoczyć się w subtelnego artystę i czulego kochanka. Duris wszelkie niuansy psychologiczne wyraża poprzez ekspresyjną grę ciałem. Gdzieś tam przypomina Keitela czy De Niro, ale od siebie dodaje rys elegancji.

Audiard zdradził mi w rozmowie, że Duris – w co naprawdę trudno uwierzyć – przed filmem nie potrafił nawet wystukać gamy na klawiaturze. Jest taki dowcip: „Umiesz grać na fortepianie? – Nie wiem, nie próbowałem”. Duris spróbował. I mu się udało!

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„W RYTMIE SERCA”, REŻ. JACQUES AUDIARD
FRANCJA 2005, BEST FILM, PREMIERA 24 MARCA



ŻYCIE W GUANTANAMO TOCZY
W CINI WÓJNY Z TERROR

PRZEMILCZANE

•••••○

Baza ludzi **niewinnych?**

G.I.T.M.O.” w slangu wojskowym znaczy po prostu Guantanamo. A co oznacza Guantanamo, tłumaczyć chyba nie trzeba – to amerykańska baza wojskowa na Kubie, gdzie mieści się słynne więzienie dla terrorystów. Jak trudno dotrzeć do całej prawdy o tym miejscu, przekonali się szwedzcy dokumentaliści – Eric Gandini i Tarik Saleh. Przez dwa lata krążyli wokół tematu, napotykając mur milczenia lub pozornej otwartości światła maskującej (wszak to wojskowa specjalność) wrogość i niechęć. Dlatego pewnie ich „G.I.T.M.O.” więcej sugeruje, niż udowadnia.

Autorzy nie tylko tropią wszelkie nadużycia (przetrzymywanie więźniów w warunkach urągających wszelkim międzynarodowym konwencjom), ale również poszukują związków pomiędzy tym, co dzieje się na Kubie, a tym, co działo się w Abu Ghraib. Z ich perspektywy G.I.T.M.O. to coś w rodzaju „oboju szkoleniowego”, w którym testuje się tytułowe drastyczne „nowe prawa wojny”, praktykowane potem w innych miejscach za pełną wiedzą i zgodą najwyższych władz.

Jest jednak coś, co zakłóca ideową „słuszność” „G.I.T.M.O.”: Mehdi Ghezali, młody Szwed pochodzenia arabskiego, aresztowany w Afganistanie i kilka lat przetrzymywany w Guantanamo. Mehdi patrzy nieobecnie wzrokiem. Nie mówi, co przeżył w bazie, ale też co robił w Afganistanie. I szczerze mówiąc, jego uparte milczenie przeraża mnie bardziej niż wszystkie przerażające zdania wypowiedziane w tym filmie.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„G.I.T.M.O. – NOWE PRAWA WOJNY”,
REŻ. ERIC GANDINI, TARIK SALEH,
SZWECJA 2005,
AGAINST GRAVITY, PREMIERA 24 MARCA

DOSKONAŁE KINO!

•••••○

Ten thriller to więcej niż rozrywka

Spike Lee nakręcił tym razem wysokobudżetowy thriller o napadzie na bank, film jak szwajcarski zegarek, na którym adepci reżyserii mogliby uczyć się warsztatu.

„Plan doskonały” to z pozoru klasyczne kino akcji z nietuzinkowymi rabusiami, którzy, nie wiedząc czemu, każą wziętym w banku zakładnikom przebrać się w malarskie fartuchy (sami noszą takie same) i... czekać. Historia rozgrywa się głównie we wnętrzach, część bohaterów (z Clive'em Owenem na czele) przez cały czas nosi maski, a prawdziwą akcją jest to, co mieści się w dopieszczonych w każdym słowie dialogach. Owen, Denzel Washington, Willem Dafoe i Jodie Foster grają tu koncertowo, bo dzięki fanaberii Lee, który uwielbia długie próby i filmuje aktorów z dwóch kamer jednocześnie, nawet tak meandryczna fabuła wypada na ekranie soczyście i autentycznie.

Czy chodzi w niej jedynie o świetną rozrywkę? Łatwo dać się na to nabrać, bo Spike Lee nie stawia żadnych tez, a podskórny sens ukrywa w luźno rzuconych smaczkach. Korupcja urzędników, pociągający za sznurki agenci, rasistowskie uprzedzenia, a nawet alterglobalizm – te wątki wychwycić najłatwiej. Ważniejsi są jednak wrogowie bez

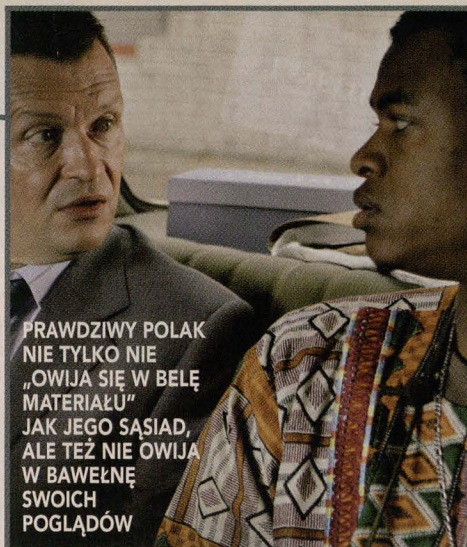


„RĘCE DO GÓRY! TO JEST NAPAD!”
W OTWARTYM SEJFIE – CLIVE OWEN

twarzy, szukani na oślep winowajcy, ofiary mylone z oprawcami. Bo w „Planie doskonałym” chyba niezupełnie przypadkiem Spike Lee pokazuje – w podobnie przewrotny sposób jak w „25. godzinie” sprzed czterech lat – świat po 11 września.

PAWEŁ T. FELIS

„PLAN DOSKONAŁY”, REŻ. SPIKE LEE
USA 2006, UIP, PREMIERA 24 MARCA



PRAWDZIWY POLAK
NIE TYLKO NIE
„OWIJA SIĘ W BEŁĘ
MATERIAŁU”
JAK JEGO SĄSIAD,
ALE TEŻ NIE OWIJA
W BAWELNĘ
SWOICH
POGLĄDÓW

PRAWIE KOMEDIA

•••••○

Numer może i francuski,
ale **wykonanie polskie**

Mam nadzieję, że wbrew hasłom na plakatach „Francuski numer” nie jest jednak „najlepszą komedią roku”, bo oznaczałoby to, że przez najbliższe osiem miesięcy nie czeka nas już nic śmiesznego. Na szczęście nie jest też z pewnością komedią najgorszą, już raczej zmamowaną. Pomysł był genialnie prosty: umieścić w jednym samochodzie ormiańskiego ciężarowca (Piotr Borowski), czarnego studenta (Yaya Samake), „prawdziwego Polaka” (Jan Frycz) i jego syna (Jakub Tolak), już „Europejczyka”. Za kierownicą rozklekotanego mercedesa siedzi zaś przedstawicielka tak zwanej warszawki (Karolina Gruska), która oficjalnie wywieźć ma całe towarzystwo do Paryża, nieoficjalnie zaś – w pole.

Resztę, niestety, dopisano na kolanie: komedia debutanta Wichrowskiego ma i błyskotliwe scenki, i fajne obserwacje rozmaitych polskich przypadłości, i zabawne dialogi, lecz generalnie kręci się w miejscu, psuje i nie może nabrać rozpędu jak wspomniany już mercedes. Ormianin w ogóle nie istnieje jako postać, wątek gangsterów tropiących merca jest dramatycznie słaby, nie mówiąc o wypadkach realizacyjnych (auto ma stłuczkę, której ślady nagle znikają).

Jeśli ktoś ratuje ów bałagan, to z pewnością Jan Frycz w brawurowej roli zakompleksionego, spiętego i uprzedzonego Polaka, który powoli otwiera się na „obcych”. Scena, w której pod wpływem trawki idzie w tany w młodzieżowym klubie, jest po prostu fantastyczna. Ale to tylko przebliski tego, czym „Francuski numer” mógłby być, gdyby go solidnie wymyślono i dopracowano. Na razie, niestety, niedorobiony film to wciąż typowo polski numer.

MAŁGORZATA SADOWSKA

„FRANCUSKI NUMER”, REŻ. ROBERT WICHROWSKI
POLSKA 2006,
ITI CINEMA, PREMIERA 17 MARCA



MASSIVE ATTACK



KOLEKCJA
NAJWIĘKSZYCH
HITÓW
MASSIVE ATTACK

2 EDYCJE ALBUMU

1 CD Z 1 NOWYM UTWOREM „LIVE WITH ME”	2 CD: CD + DVD Z 3 NOWYMI UTWORAMI I WSZYSTKIMI TELEDYSKAMI ZESPOŁU
--	--

MASSIVE ATTACK COLLECTOR

LAIF metro

PRZE KROJ RadioPiN102FM

onet.pl cam.pl

virtualnedia.pl merlin.pl

Music from EMI

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
dno

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl



MUNIEK, CHOĆ WKURZONY, WCIAŻ JESZCZE WIERZY W GNIJĄCY ŚWIAT

TRUDNA LOVE

.....○

Pokochałem Muńka Staszczuka

Paradoks grupy Muńka polega na tym, że to, co pisze jako autor, to dziwne pomieszanie banału z przenikliwym, dojrzałym spojrzeniem na świat; świetnych szlagwortów z angielskimi wtrętami. Do tego dodajmy często zmieniający się muzyczny styl. Wszystko to spowodowało, że nie uznawałem T.Love za swoich faworytów. Nawet gdy nagrywali piosenki na świetną koncertówkę w moim rodzinnym Wołominie, mnie tam nie było. Myślałem, że jestem na T.Love za stary, tymczasem było odwrotnie.

Trzeba było odpowiednich okoliczności. Po pierwsze, mojego narastającego zniechęcenia do polskich muzyków rockowych, którzy w tekstach poprzestają na banalukach, zamiast dawać upust bólowi, gniewowi, podstawowemu, bądź co bądź, składnikom rocka. Po drugie, wyraźnie słyszalnego wkurzenia Muńka, który z jednej strony znudził się już śpiewaniem rocka, a z drugiej – nie znajduje dla siebie innej formy ekspresji. Do tego T.Love przeżywa kryzys kadrowy, rozpręczenie właściwe dla zespołów wieku średniego. W takiej właśnie sytuacji nagrali kapitalną płytę pod ironicznym szyldem „I Hate Rock’n’Roll”, a ja się nią zachwyciłem.

To płyta pełna chwytliwych i różnorodnych nagrań jak zestaw „the best of” – może dlatego, że pracowali nad nią ściągacze przez Muńka muzyki z poszczególnych okresów działalności grupy. Stare motywy („Jest super”) słychać w „Gnijącym świe-

cie”, ale to zarazem singiel o wielkiej mocy, jakiego dawno nie nagrał polski zespół rockowy. Świetny jest pełen rezygnacji „Czarnuch” („Jestem czarnuchem kontynentu, miejskim szczurem / Niewolnikiem jestem, to się przecież wie”). Porywające – „Dłatego”. I znowu ponury tekst: „Dłatego właśnie, że jesteście inni / Gnoje nie tolerują was / Strażnikom wiary i Polaczkom z bimbrem / Ja beznamieennie mówię pa”. W końcu w „Jazzie nad Wisłą” – co wydaje się już nieuchronne – Munięk proponuje ucieczkę („Znów dziś myślałem o emigracji / To jest melodia mojej generacji”). Cenię w nim dziś to, że nie próbuje być wodzem alternatywnej młodzieży, tylko tych, którzy chcą normalnie żyć. Szczęście i spokój – oto dążenia Muńka Staszczuka. Nie walka z systemem. Nawet jeśli nie podoba mu się prezydent, to dlatego, że zakłóca jego spokój, jego poczucie wolności („Hey, mister president / Jestem gejem, jestem les” – prowokuje).

Kiedys usłyszałem „Chłopaki nie płaczą” na weselu w wykonaniu knajpianej kapeli. Wtedy byłem zdegustowany, ale dzisiaj i na to patrzę inaczej – na tym weselu bawiła się młoda inteligencja, fajni ludzie, bywali na świecie. Wygląda na to, że oni czuli silny pokoleniowy związek z tą muzyką. Dziś połowa z nich siedzi w Wielkiej Brytanii czy Irlandii. Tam ta płyta powinna się sprzedawać lepiej niż jakieś Arctic Monkeys. A w Polsce do każdej sztuki powinni dawać gratis bilet tanich linii lotniczych.

BARTEK CHACIŃSKI



T. LOVE „I HATE ROCK’N’ROLL”, EMI

EXTRA CLASSIC

Classic RMF

SKOŚNOOKI BACH

Utarło się, że z interpretacji azjatyckich artystów wieje chłodem, a jeśli czyjeś korzenie sięgają Saksonii, to powinien wprost telepatycznie wyczuwać wskazówki lipskiego kantora. Czas obalić te mity. Pomoże nam w tym Akiko Suwanai, która nagrała niedawno – wspólnie z Chamber Orchestra of Europe – koncerty skrzypcowe Jana Sebastiana Bacha.

Japonka należy do grona najmłodszych zwycięzców konkursu imienia Piotra Czajkowskiego. Jej technika gry słynie z niebywalej precyzji. Na szczęście na płycie, którą polecam, to nie technika gra pierwsze skrzypce. Suwanai wydobywa – szczególnie w wolnych częściach – z koncertów Bacha to, co zdaje się nieuchwytnie, to, czym chciał się podzielić nauczyciel mowy w filmie „Dzieci gorszego Boga” z głuchoniemą ukochaną. Druga część koncertu podwójnego d-moll, podobnie jak środkowe ogniwa koncertów a-moll i E-dur, w wykonaniu skrzypaczki z Kraju Kwitnącej Wiśni niejednemu wycisną łzy z oczu.

Z czystym sumieniem można stwierdzić, że skrzypce Stradivariusa z 1714 roku, na których gra Suwanai, a które wcześniej należały do samego Jaschy Heifetza, trafiły w odpowiednie ręce.

JOWITA DZIEDZIC-GOLEC
RMF CLASSIC

J.S. BACH
VIOLIN CONCERTOS
AKIKO SUWANAI
CHAMBER ORCHESTRA
OF EUROPE,
PHILIPS 475 6934

PIOSENKI, KTÓRE LECZĄ

.....○

Miłość, narkotyki, seks – u Placebo bez zmian

W Polsce pozycja zespołu Briana Molko jest niepodważalna. Nasz kraj zawsze lubił mrocznych artystów – Joy Division czy The Cure doczekali się rzeszy słuchaczy. A Placebo, które podąża ich śladem, przynajmniej od koncertu w Warszawie pięć lat temu (w lipcu szykuje się już trzeci występ w Polsce, w Gdyni), też ma ogromny kredyt zaufania. Gdy w 1996 roku ukazał się debiut londyńczyków, a dwa lata później bardzo dobre „Without You and Nothing”, zespół trafił w opuszczone przez Nirvanę niszę. Nieprzypadkowo nazwano ich „glamrockową wersją Nirvany”. Brian Molko bawił się swoim homoseksualnym wizerunkiem, a jego teksty – litania stanów emocjonalnych współczesnej młodzieży – przemawiały do uczuć nastoletniej (przede wszystkim) publiczności. Nerwowa, choć melodyjna postpunkowa muzyka odwoływała się zarówno do przebojowego alternatywnego rocka wczesnych lat 90., jak i wspomnianych klasyków brytyjskiego dołostwa. Szkoda tylko, że od tego czasu właściwie nic się w muzyce i tekstach Placebo nie zmieniło. „Kochanie, czy nie zapomniałeś zażyć dziś leków / Seksu, narkotyków, komplikacji” – śpiewa w tytułowym utworze występująca gościnnie wokalistka VV z The Kills. Na tle nowych gwiazd brytyjskich mediów – Bloc Party czy Franz Ferdinand – Placebo przestało być atrakcyjne. Co nie znaczy, że to bardzo zła płyta. Miłośnicy Placebo się nie zawiodą, choć dla reszty fanów rocka „Meds” („Leki”) mogą być po prostu doskonałą pigułką na sen.

PIOTR KOWALCZYK



PLACEBO „MEDS”, VIRGIN

ZAMKNAĆ SIĘ I GRAĆ

Placebo mówią „Przekrojuj”, że chcą się odmłodzić i zarazem dojrzeć

Ponoć Dimitri Tikovoi, producent „Meds”, robił wszystko, żebyście w czasie nagrań czuli ryzyko, jakiego zwykle towarzyszy nagrywaniu debiutu. Czy Placebo wpadli w rutynę?

Stefan Olsdal (basista Placebo): Po tylu latach obecności na scenie rutyna jest nie do uniknięcia. Po prostu. Dimitri chciał, żebyśmy wykrzesali z siebie trochę entuzjazmu, żeby wspólne granie sprawiało nam radość. No właśnie – granie. Przy „Sleeping With Ghosts” [poprzednia, wydana w 2003 roku płyta zespołu – przyp. A.K.] więcej czasu spędzaliśmy przy komputerach, pokazując, ile to znamy technologicznych sztuczek. Na „Meds” chcieliśmy uchwycić energię występu na żywo. Dimitri tego pilnował – przychodziliśmy do studia, a on mówił: „Zamknąć się i grać”.

Odgrążaliście się, że „Meds” będzie powrotem do korzeni...

– „Meds” jest powrotem do korzeni!

Ale powrót do korzeni rozumie się jako powrót do brzmienia z początku działalności zespołu. A „Meds” nie ma wiele wspólnego z pierwszą płytą Placebo.

– OK, pod względem brzmienia nie, ale chodziło o sposób nagrywania. „Meds” to podstawowe rockowe instrumentarium: gitara, bas i perkusja. Nagrywanie „Sleeping With Ghosts” sprowadzało się do siedzenia przed komputerem, wycinania loopów i dyskusji. Teraz było więcej grania niż gadania. Jak w wypadku debiutu, mimo że oczywiście „Meds” jest inną płytą.

Dojrzałszą?

– Nie jestem pewien, czy „dojrzałość” to odpowiednie słowo. To przecież płyta rockowa.

Rockman nie może być artystą dojrzałym?

– To pewnie dlatego, że mnie dojrzałość kojarzy się ze Stingiem, Philem Collinsem i Simply Red (śmiech). Jasne, dorosłości jako ludzie i jako muzycy, zmieniło się nasze podejście do tego, co robimy, to na pewno, ale lepiej nie mierzyć naszej dorosłości dźwiękami z „Meds”. Podkręciliśmy sobie parę razy wzmacniacze, żeby poczuć, że znów mamy po 14 lat.

Brytyjscy dziennikarze jeszcze kilka lat temu nie traktowali was zbyt poważnie.

– Ale ostatnio recenzje są jakby bardziej przychylne.

Czy wam w ogóle zależy na sympatii mediów?

– Absolutnie nie. Kiedyś zdaniem dziennikarzy nie wypadało nas lubić, teraz zdaniem tych samych kilku osób słuchanie Placebo to żaden wstyd. Znając brytyjską prasę, to i tak się za chwilę zmieni.

Media wam nie sprzyjały, za to zdobyliście poparcie muzyków, których podziwiacie: Dawida Bowiego, Roberta Smitha z The Cure czy Franka Blacka z Pixies.

– No tak, dzięki temu poczuliśmy, że jesteśmy odrobinę mniej beznadziejni (śmiech).

ROZMAWIAŁA ANGELIKA KUCIŃSKA

Wyróżnij się



www.avao.pl

Wyróżnij się



www.avao.pl

Srebrny Niedzwiedź BERLIN 2005
Złoty Cyfrowy 8 Cezarów NAJLEPSZY FILM ROKU
Najlepszy film niezależny BAFTA 2005

MOCNY!
DOSKONAŁA
MIESZANKA
SZYBKIEJ
AKCJI
I REWELACYJNEJ
MUZYKI.

STEPHEN HOLDEN,
THE NEW YORK TIMES

NAJLEPSZY FRANCUSKI FILM ROKU

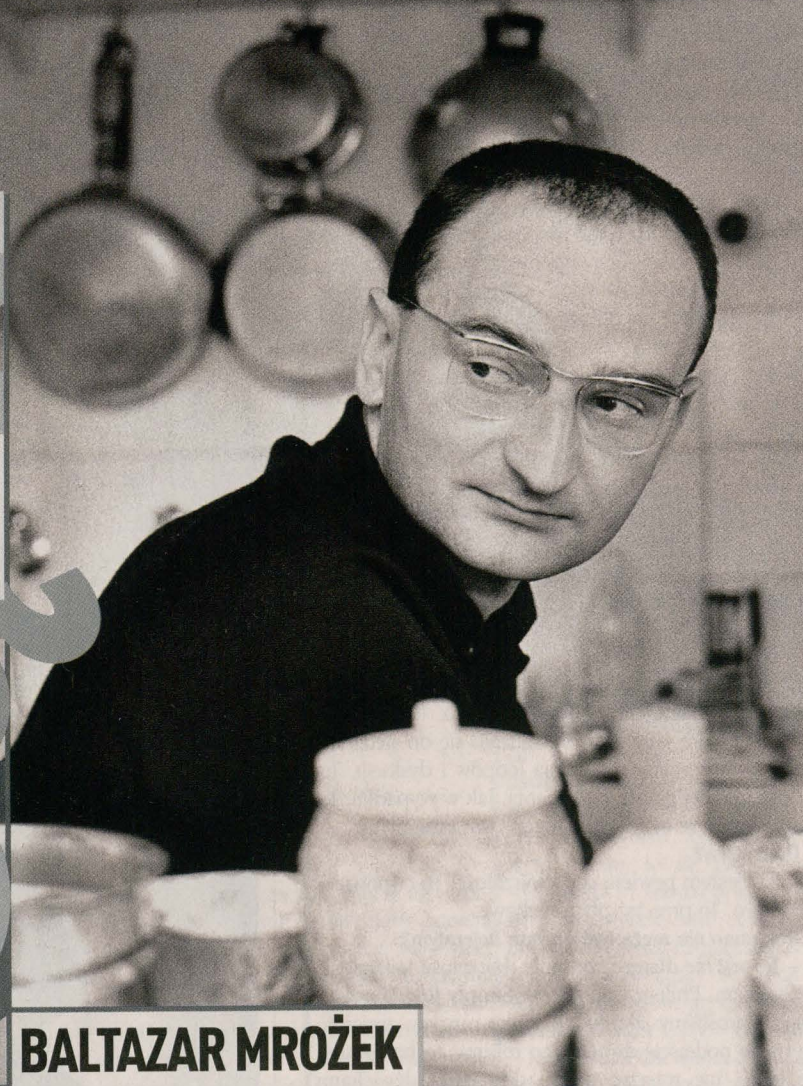
W RYTMIE
SERCA

w kinach od 24 marca

Radio 24
Polska
Kino
Lodowisko
Plus

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
dno

MROŻEK OD KUCHNI.
LATA 60. XX WIEKU



Fot. ZOFIA NASIEROWSKA/REPORTER

BALTAZAR MROŻEK

Znacie „Tango” i „Emigrantów”, ale czy **znacie ich autora?**

O jego twórczości napisano chyba wszystko. O prozie, sztukach teatralnych, publicystyce, rysunkach. Istnieje więc coś takiego jak „świat Mrożka”, zaludniony przez liczne, wymyślone przezeń postaci. Do poznania tego świata wiedza o jego twórcy wcale nie jest niezbędna. Czy mieszkał w Borzęcinie, Paryżu czy Meksyku, pisał Mroźka sześć, jego prywatna sprawa. Że młodość spędził w Krakowie, potem trochę w Warszawie, wreszcie wyemigrował na trzydzieści parę lat? Że kilka lat temu dosyć niespodziewanie wrócił? I co z tego? Mieszka sobie na krakowskim Podgórzu, chodzi po Plantach. Jego sprawa. A przecież oprócz „świata Mrożka” wyraż-

nie istnieje coś takiego, jak Mroźek sam w sobie, „Mroźek świat”. Psychologiczny fenomen co najmniej równie fascynujący jak jego dzieło. Problem w tym, że Mroźek zawsze słynął z maksymalnego nieafiszowania się z czymkolwiek, co osobiste.

Zresztą upływający czas tylko się temu przysłużył. Wielka, niegdyś publiczna legenda Mrożka znacznie przycichła. Owszem, jeszcze od czasu do czasu urządzają mu jako zasłużonemu starcowi wesołe jubileuszowe fety. Wydają dzieła zebrane, grywają, acz z rzadka, po teatrach. „Mój czas minął” – mówi jednak dziś Mroźek i trudno mu nie przyznać racji. Opowiada już właściwie nie pisze. Rysować też przestał, przynajmniej na razie. Nowych sztuk od lat nie widać. Poza tym wszystkie są zbyt perfekcyjne, zbyt niemożliwe do przeróbek, ulubionego dziś zajęcia reżyserów.

I nie byłoby sprawy, bo takie też bywały losy pisarzy i artystów. Aż do czasu ukazania się dwóch książek dosyć radykalnie wywracających potoczne wyobrażenia o popularnym satyryku. To opasły tom korespondencji Mrożka z Janem Błońskim, wydany dwa lata temu, i obecna autobiografia, zatytułowana tajemniczo „Baltazar”.

Listy pisane w czasach Mrożkowej emigracji pokazują człowieka tak strasznie poszarpanego wewnątrz, tak pełnego sprzeczności, goryczy i rozpacz, że z tej perspektywy cała jego twórczość wygląda całkiem inaczej. Zaś obecna autobiografia jest zaskoczeniem jeszcze większym. Czyżby słynny milczek postanowił poddać się presji czasu, który wymaga od artystów raczej ekshibicjonizmu niż dyskrecji?

Prawda jest bardziej niezwykła: ta autobiografia powstała jako zabieg terapeutyczny. Cztery lata temu Mroźek nagle dostał udaru mózgu połączonego z utratą pamięci. Z tego czasem można wyjść, czasem nie, czasem częściowo. Lekarka, specjalistka od logopedii, skorzystała z faktu, że ma do czynienia z pisarzem, i zaordynowała pobudzanie utraconej pamięci przez odtworzenie życiorysu. Powstały tysiące stron ćwiczeń-notatek, a z nich wyłoniła się obecna „Autobiografia” w artystycznym już kształcie. Afazja minęła, choć nie do końca. Na tyle jednak, by pozwolić na powrót do normalnego życia.

Mroźek opowiada tu o sobie i swoim życiu językiem z powrotem precyzyjnym, ale całkowicie już pozbawionym groteskowej konwencji typowej dla jego dzieł literackich (co nie oznacza braku poczucia humoru). Jest to opowieść o rodzinie, biedzie, samotności, przyjaźniach, chwilowym ogłupieniu komunizmem, podróżach, sukcesie, karierze i ucieczce na Zachód. Autobiografie generalnie bywają załgane, ale nie wtedy, gdy powstają jako zabieg leczniczy, którego celem jest dotarcie do prawdy faktów. Jeśli więc możliwe jest uwierzenie w czyjś życiorys, wolalbym zawierzyć Mrożkowi niż komukolwiek innemu.

A skąd Baltazar? Podobno Mroźek, będąc w Paryżu już po wylewie, miał sen, że wyjedzie w daleką podróż. Po dotarciu na miejsce miał się przedstawić nie własnym nazwiskiem, ale jako Baltazar właśnie. Pisarz uznał to za symboliczny znak oddzielający siebie sprzed afazji od siebie po afazji.

Ta autobiografia, jak i wspomniane listy, to także inny Mroźek niż dotąd nam znany. Z tymi dwoma książkami nigdy już nie będzie, jaki był.

TADEUSZ NYCZEK

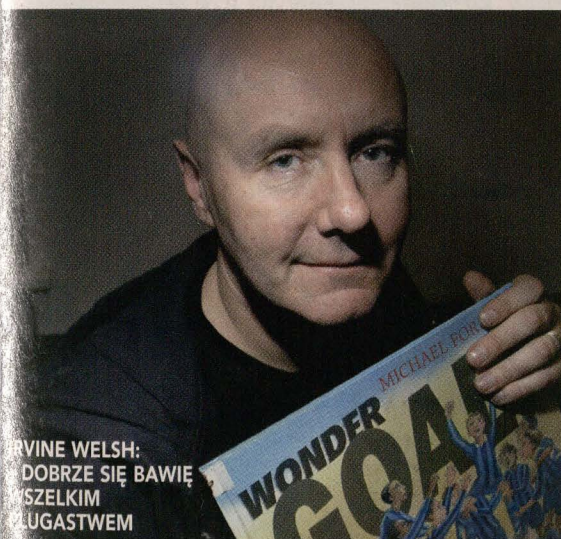


SŁAWOMIR MROŻEK, „BALTAZAR. AUTOBIOGRAFIA”, NOIR SUR BLANC, WARSZAWA 2006

POKOŁENIE PORNO

Doroste problemy chłopaków z „Trainspotting”

Chłopaki z „Trainspotting” spotykają się po latach na zapylanych przedmieściach Edynburga. Co może z tego wynikać? Z pewnością niezła chryja. Tym razem chcą odnieść sukces w przemyśle pornograficznym, nakręcić świński film i zarobić dużo pieniędzy. Niestety, nie są już przyćpany mi młodzieńcami z marnej dzielnicy, ale dorosłymi facetami z masą dorosłych problemów. „Porno” to książka gorzka



IRVINE WELSH: DOBRZE SIĘ BAWIĘ WSZELKIM PLUGASTWEM

lyzyczna, niepozostawiająca wątpliwości co do ceny, jaką trzeba płacić za utratę młodzieńczych złudzeń. Do tego jest zawadiacko wręcz obsceniczna, często na granicy żółtkowej wytrzymałości (o dobrym smaku nawet nie wspominać).

Welsh dobrze się bawi wszelakim plugastwem i trzeba mu przyznać, że – przyjmując jego warunki gry – można zamakować w czarnym humorze tej dzikiej, szkockiej ballady. Scena genitalnej kontuzji jednego z bohaterów sprawiła, że mało nie spadłem z krzesła. Z ekspresyjnych monologów niejakego Begbiego dumni byłiby nawet Rosjanie, najpiękniej przeklinająca nacja świata. W oryginale „Porno” jest częściowo napisane w soczystym edynburskim slangu, myślałem więc, że zapoznanie się z wersją angielską mogłoby dostarczyć czytelnikowi niecodziennych przeżyć. Tym bardziej że polskie wydanie nie ustrzegło się wad. Redaktor książki ograniczył się do poprawienia literówek w edytorze tekstu, natomiast zasady polskiej interpunkcji nie są mu bliżej znane. Doceniając wysiłek tłumacza włożony w rozplątywanie zawiłości szkockiego dialektu, nie sposób jednak zrozumieć, dlaczego problemy sprawia mu składnia ojczystego języka. Gdyby nie talent i poczucie humoru Irvine’a Welsha, książki w ogóle nie dałoby się czytać. Na szczęście sequel „Trainspotting” broni się sam, a jak wiadomo, nie każdemu sequelowi jest to pisane.

PIOTR KOFTA



IRVINE WELSH „PORNO”, PRZEE. JAROSŁAW RYBSKI, ETIUDA, KRAKÓW 2006

NOWY NARKOTYK

Irvin Welsh o tym, dlaczego zajął się porno

Narkotykowa powieść „Trainspotting” uczyniła pana głosem „chemicznej generacji”. Czy w „Porno” chce pan być głosem pokolenia, dla którego pornografia jest nowym narkotykiem?

– Przemysł pornograficzny ma bardzo szeroki zasięg. Dla mnie ciekawe było przyglądanie się jego rozwojowi – od kompletnej amatorszczyzny po obecny pełny profesjonalizm. Według badań 40 procent odbiorców pornografii stanowią kobiety, dużą widownią są też geje. Zmieniło się więc przeznaczenie filmów pornograficznych, które nie są już uniwersalne, ale skierowane do konkretnej grupy.

Nadal mieszka pan w Edynburgu?

– Półtora roku temu przeprowadziłem się do Dublina. Nigdy nie mieszkałem w jednym mieście dłużej niż dwa lata, więc zaliczyłem już Londyn, Amsterdam, Chicago, San Francisco, Edynburg. Moje życie to ciągle przeprowadzki. Teraz czuję, że wreszcie mogę osiąść na dłużej. Jednak moja następna powieść, „The Bedroom Secrets of the Master Chefs”, która ukaże się w sierpniu, znowu rozgrywa się w Edynburgu.

Powiedział pan kiedyś, że książka to przestarzały format, wkrótce literatura stanie się interaktywna, autor zaniknie...

– Gdy wypowiadałem te słowa, chyba musiałem być pod wpływem narkotyków. Teraz częściej niż kiedykolwiek chętnie sięgam po książki, lubię ich wygląd i funkcjonalność. Przecież nie można całego życia spędzać przed ekranem komputera – już sama myśl o tym mnie odrzuca.

ROZMAWIAŁA JOANNA OZDOBIŃSKA

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

LOLEK, JESTEŚ U PANI!

Obraz beziły polskiej bezpieki

Blogosławione skutki ludzkiego czynu! Co byśmy bez niego zrobili? Bez klótni, złościwości, wzajemnych podłości. Bez kombinacji, kłamstewek i obrabiania bliźniego. Na szczęście setki ubeków śledzących Karola Wojtyłę i donoszących latami na niego to nie maszyny. Nawet wśród nich panna wał wycisg szczerów i polowanie na wyniki, których nie było. Dzięki temu mamy przedziwną książkę. „Donosy...” to nie tyle efekt obiektywnej obserwacji, ile przede wszystkim ukryte między wersami próba o awans. Niektóre z tych notek – jak zwierciadło – mówią więcej o autorze aniżeli o głównym bohaterze. „Ślubowania na wierność PRL nie składał” – raportował w 1956 roku dyskretny podglądacz, a inny, któremu wydawało się, że liźnął łaciny, donosił: „wykazuje szukanie »modus wiwendis« z władzami państwowymi”. „Wojtyła zastępuje papieża na odcinku teologii kościoła katolickiego” – pisze z kolei inna nadzieja resortu. Śmiać się czy płakać?

Książka krakowskiego historyka IPN to obraz beziły polskiej bezpieki. Po tej lekturze mit wszechmocnego generała Kiszczaka pęka jak bańka mydlana.

MICHAŁ WÓJCIK

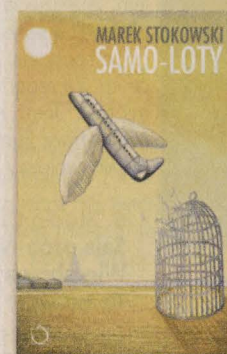


MAREK LASOTA „DONOS NA WOJTYŁĘ. KAROL WOJTYŁA W TECZKACH BEZPIEKI”, ZNAK, KRAKÓW 2006



WYBIERZ KSIĄŻKĘ MIESIĄCA! Szczerzy plebiscytu stronach www.przekroj.pl i www.merlin.pl Do wygrania książki recenzowane przez ennikarzy „Przekroju”!

merlin.pl



Traffic Club i Wydawnictwo Jacek Santorski & Co Zapraszamy na spotkanie

z **MARKIEM STOKOWSKIM** autorem książki **SAMO-LOTY**

fragmenty książki przeczyta i występem należycie rozbawi **MUMIO** spotkanie poprowadzi **Dariusz Bugalski**

Środa, 29 marca, godz. 19.00
Traffic Club, ul. Bracka 25, Warszawa

SPONSOREM WYDARZENIA JEST **HITACHI** Inspire the Next ELEKTRONARZĘDZIA

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl

NOWA WARSZAWA TEATRALNA według Drewniaka i Sieradzkiego

Z okazji Dnia Teatru (27 marca) dajemy wam mały prezent – mapkę teatralnej Warszawy. Stolica obrosła nam bowiem nie tylko w firmy, knajpy i banki, ale i niezwykle przestrzenie sceniczne. Jest ich już tyle, że niejeden warszawiak się gubi, a co dopiero przyjeźdźni. Mapa nie uwzględnia zasiedlonych i nobliwych scen. Tam każdy trafi i wie, co zastanie. Znajdźcie za to adresy, których jeszcze dekadę temu nie było.

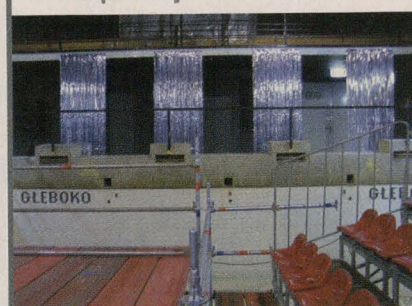
1. Kino-Teatr Bajka Marszałkowska 138

Wchodzi się do dawnego kina obok wiecznej kolejki do ponoć najlepszego w Warszawie ulicznego stoiska z kebabem. Ale nowy kinoteatr jest nastawiony raczej na tych, którzy po spektaklu pójść na dobrą kolację. Scena niewygodna: płaska i bez zaplecza; każda scenografia wygląda w niej jak dekoracja na objazd. Fotele za to niemal do leżenia. Sala z kolei zimna, niesprzyjająca skupieniu. Repertuar bulwarowy, czasem z ambicjami, głównie bez. Gwiazdy: Pszoniak, Kolberger, Żółkowska, Żak, Skrzynecka, Kordek.

2. Collegium Nobilium Miodowa 22/24

Nazwa od szkoły pijarskiej, która kiedyś działała w tym miejscu. Świetnie wyposażony teatrzyk, oczko w głowie Jana Englerta z czasów jego rektorowania w akademii teatralnej. Na co dzień miejsce prezentacji dyplomów akademii, w czasie wakacji – kameralnych spektakli stworzonych najczęściej przez eksabsolwentów (monodramy, małe formy, nieśmiertelne piosenki Agnieszki Osieckiej). Pomyślany został jako scena szkolna i trudno się czepiać, choć chciałoby się, by znaczne możliwości niepozornego wnętrza wykorzystywano szerzej.

3. Montownia Konopnickiej 6



Zaadaptowany nieczynny basen na tyłach dawnej YMki. Własna siedziba tej czwórce Monterów? Montowniczych należała się za wytrwałość – nie dali się wchłonąć Warszawie, wciąż są rozpoznawalni. Czasami jednak trudno znaleźć lo-

gikę w ich wyborach repertuarowych (od „Peer Gynta”, przez nieśmiertelne „Szelmostwa Skapena”, po „Smutną królową” dla dzieci). Są jak wybrane instrumenty wygrywające jeszcze melodyjki od Sasa do Lasa.

4. Polonia Marszałkowska 56



Na razie w dawnym kinie działa tylko prowizoryczna scena, na której Krystyna Janda pozwala się wygadać pyskatym, czasami narwanym, czasami tragicznym babom opisanym w dzisiejszej literaturze feministycznej. I jest sukces, zwłaszcza że w baby wcielają się świetne i lubiane aktorki: sama Janda, Krukówna, Figura. Owszem, można zrywać się na swoisty „populizm” tych manifestów i ich, uczciwszy uszy, grafomanię. Nie można odmówić siły, emocji i niezbędności w naszym społeczeństwie zadufanych samców.

5. Stara ProchOFFnia Boleść 2

Do Prochowni schodzi się bez przerwy w dół. Jak się człowiek rozpędzi, to wyhamowuje dopiero na drzwiach kamienicy. Wisła o rzut beretem. Na samym dole była knajpka z książkami. Swego czasu przeczytałem tu dwa rozdziały „Trzech muszkieterów” Dumasa i nie chciało mi się iść na spektakl. Ale poszedłem i nie żałowałem. Znajdźcie tu między innymi świetną „Taśmę” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego, o spotkaniu po latach koleżeństwa z liceum. Za repertuar odpowiada kilka podmiotów: Teatr Konsekwentny, Unia Teatr Niemożliwy, Fundacja Scena Współczesna. Najaktywniejszy jest chyba ten pierwszy.

6. Studio Dramatu Sala prób Narodowego, Wierzbowa 3

Trzeba wyjść aż na trzecie piętro. Dla tych z zadyśką – winda. Widownia amfiteatralna, siedzenia bez oparc. Scena poświęcona jest nowej dramaturgii i adaptacjom prozy. Grają aktorzy Narodowego

i doproszeni. Spektakle mają charakter warsztatowy, pokazy – raz na sezon, po czym najlepsze realizacje wchodzi na afisz Narodowego. Rozkręcił to Słobodzianek, nim poszedł na swoje, teraz osobą pierwszego kontaktu jest Monika Grochowska. Polecamy „Verklarte nacht” – nie tylko ze względu na rolę Marii Maj i Elizy Borowskiej.

7. Fabryka Trzciny Otwocka 14

Wspaniała przestrzeń chwilowo na organizacyjny zakręcie. A modne, postindustrialne wnętrza tworzą podniecające warunki do twórczości, ofiarowując scenę, w której znakomicie mieści się „Miasto mania” – recital Marii Peszek – i zjeżdżające na gościnne występy Gardzienice ze swoimi spektakloesejami na temat antyku. Oryginalny barek, dobre trunki. Jedyne, co psuje przyjemność, to nieuśmierzone lęki o samochód pozostawiony na ulicy. Toż to praska Szmulowizna!

8. Studium Teatralne Lubelska 30/32



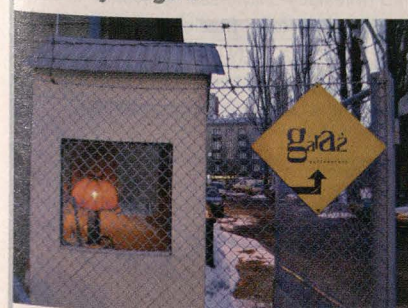
Na szczęście w bramie jest siedziba strażnicy miejskiej; gdyby nie to, wyprawa przez podwórko starej Pragi do ponurej kamienicy przy torach kończyłaby się różnie. W środku nastroj diametralnie odmienny od zakapiorskich klimatów okolicy – bezpośredniość i serdeczność wobec garstki odważnych widzów. Spektakle studyjne, zgrzebne, trochę jak szkolne ćwiczenia. Artyści dysponują fantastycznie wyćwiconą lekkością, nieomal zdolnością do lewitacji nad parkietem. Publiczność dzinsowo-swetrowa. Podstawowe tematy, ostatnio „Hamlet”.

9. Teatr Wytwórnia Ząbkowska 27/31

Najciekawszy nowy teatr Warszawy. Działa od listopada na terenie Warszawskiej Wytwórnii Wódek „Koneser”. Na dole klubokawiarnia i kilka sal do prób, spotkań, projekcji. Właściwa scena – na piętrze. Bardzo klimatyczna i mobilna, górą efektowny drewniany sufit do kontemplowania przed spektaklem. Tu grana jest



10. Garaż P-off-szechny Zamoyskiego 20



Scena studyjna Teatru Powszechnego. Wchodzi się od parkingu na wewnętrzne podwórko. Potem trzy schodki i blaszane niepozorne drzwi. Sala to klatka, kliteczka, klitusia na góra 30 osób. Korytarz służy także jako garderoba dla aktorów, więc uciec się

11. Scena w Baraku Mokotowska 13

Obok szacownej siedziby Teatru Współczesnego stoi barak; kiedyś biura i magazyny, od paru lat mała scenka. Idealna na niekomercyjne eksperymenty; Maciej Englert sam zrobił tam między innymi znakomitego „Porucznika z Inishmore”. Najczęściej jednak salka nie działa lub służy do przedsięwzięć niekoniecznie potrzebnych. A szef sceny wścieka się na manifestantów z młodzieżowej Trans-fuzji, którzy chcą mu zwrócić uwagę, że skoro ma fajne miejsce, to niech go nie trzyma, tylko kogoś wpuści – przynajmniej raz na jakiś czas.

12. Laboratorium Dramatu Oleśińska 21

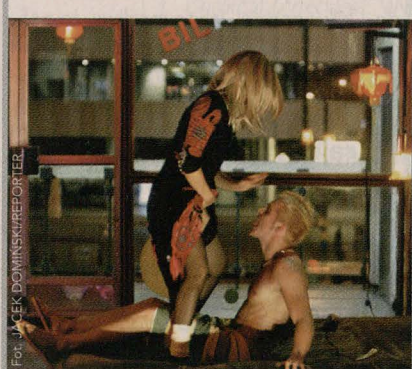
Puławską w prawo, ku byłemu kinu Przdownik. Przy bramie najczęściej stoi pomy-

ślodawca projektu Tadeusz Słobodzianek i pokazuje, jak iść. Całość wygląda jak piwnica w opuszczonym komisaracie. Lepiej przychodzić na styk, bo przed przedstawieniem nie ma co robić, wyszynku nie prowadzi. Laboratorium dedykowane jest nowemu polskiemu dramatowi „środku” i skupia młodych reżyserów (Rekowski, Podbielska, Figura, Jaworski) oraz równie młodych autorów (Fertacz, Łukasińska, Bolesło). Największy sukces artystyczny – „Absynt”. Komercyjny – „Tiramisu”, grane gościnnie w Buffo. Wygląda, że Laboratorium to teatr jawnie feministyczny.

13. Klubogalerie Prudera i Balsam Raławicka 99

Jedź konno od miejskich rogatki. Po półgodzinie różnego galopu ujrysz cel: mroczną górkę obrosłą krzakami, wciśniętą między tajemnicze zabudowania. Znajdziesz tam otwory, jamy i chaszcze, a w nich – karczmogospody skryte za solidnymi murami starego fortu. Balsam jest bardziej exclusive, Prudera – alternative. W Balsamie występuje Teatr Przeoczenie Małgorzaty Szyski, w Pruderii Studio Teatralne „Kolo”. „Absolutnie off show” czy „Taksówka” doprowadzą cię do historycznego śmiechu. Po udanym wieczorze wymień konia na rower albo idź pieszo do świtu w dowolnym kierunku. Jak zapieje kur, zobaczysz Pałac Kultury.

14. TR Warszawa w terenie



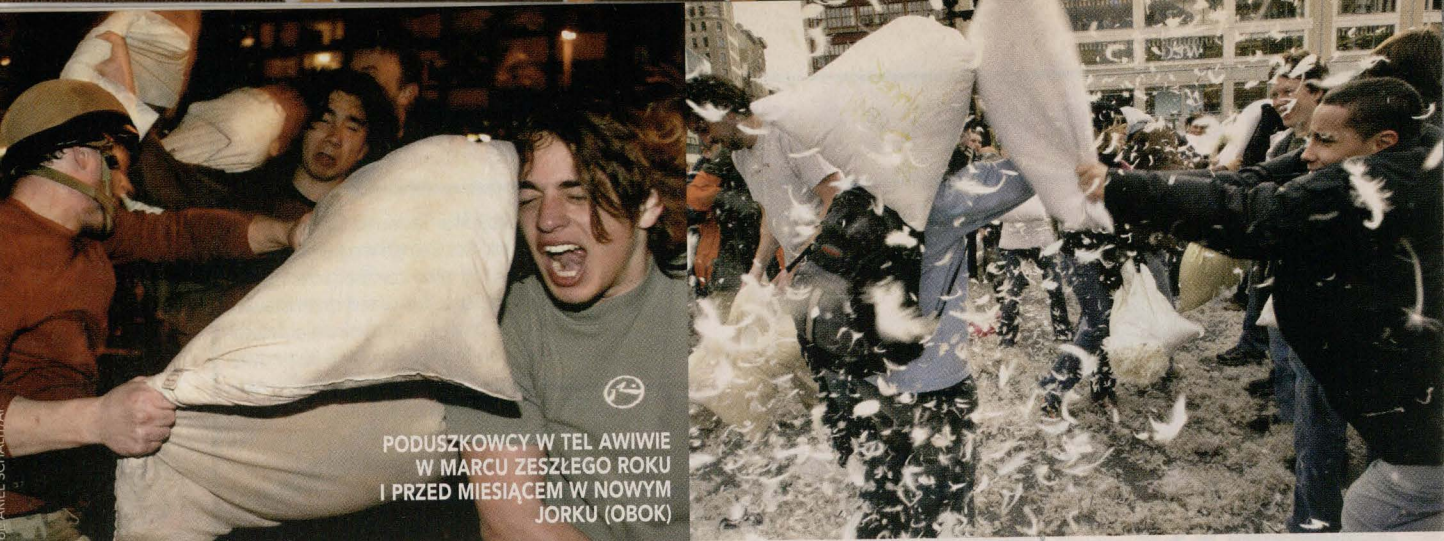
Wiekopomną zdobyczą projektu Teren Warszawa było opasanie miasta siecią dziwnych, niesamowitych przestrzeni teatralnych. Projekt zwinął się dwa sezony temu, ale Jarzyna nie rezygnuje z grania poza Marszałkowską 8, siedzibą macierzystych Rozmaitości. Własne „Zaryzykuj wszystko” pokazuje na Dworcu Centralnym; „Helenę S.” Koniecznej – w sali Hotelu Europejskiego, „2007: Macbeth” była grana w dawnej Hali Bumaru koło Dworca Głównego. Nowe przestrzenie otwierają i widzów, i aktorów na przeżycie niespodzianki.

ZAMIAST
NIECZYNNEGO
BASENU
- CZYNNY
TEATR

ZARYZYKUJ
WSZYSTKO
NA DWORCU
CENTRALNYM

Wyróżnij się
Wyróżnij się
Wyróżnij się





PODUSZKOWCY W TEL AWIIWIE
W MARCU ZESZŁEGO ROKU
I PRZED MIESIĄCEM W NOWYM
JORKU (OBOK)

BIĆ JAK BRAD PITT

Chcesz się bić? Proszę.
Bez obaw o siniaki
czy wybite zęby

7 października 2004, plac przed katedrą Świętego Pawła, Londyn; 8 marca 2005, Rabin Square, Tel Awiw; 9 października 2005, plac przed Dworcem Zachodnim, Budapeszt; 18 lutego 2006, Union Square, Nowy Jork; 3 marca 2006, Pioneer Square, Portland – to wybrane z kilkudziesięciu miast, gdzie doszło do masowych bitew ulicznych. Za każdym razem wygląda to podobnie. Setki (a niekiedy tysiące) ludzi gromadzą się o wyznaczonej porze (zwykle późnym wieczorem lub wczesnym rankiem, by nie zaburzać życia miasta) i biją się – od kilkunastu minut do... kilku godzin! Jak to możliwe, że policja nie reaguje? W tych starciach nie walczy się żadną tradycyjną bronią, ale na poduszki.

Krajobraz po bitwie

– Szedłem wczesnym rankiem przez Union Square do pracy. Wszędzie, ale dosłownie wszędzie leżały ptasie pióra. Na początku myślałem, że to z jakichś biednych martwych kaczek, ale było ich tak dużo, że po prostu wydawało mi się to nieprawdopodobne. Dopiero w biurze dowiedziałem się, że w nocy odbył się tam flash mob – opowiada na forum zało-

żonym przez uczestników walki na poduszki mieszkaniec Nowego Jorku. – Fantastyczna sprawa, szkoda, że nie wiedziałem wcześniej, na pewno wziąłbym udział – dodaje. – Nigdy w życiu nie widziałam tylu tak świetnie bawiących się ludzi – komentuje Sara z Long Island, która brała udział w bijatyce na Union Square.

Po co ludzie urządzają takie bitwy? O to Paula „Makepeace’a” (to pseudonim) – uczestnika imprezy w Londynie – pytali obserwujący jej przebieg zszokowani turyści z Niemiec (tam ten rodzaj flash mobu jeszcze nie dotarł, podobnie jak do Polski). – Odpowiedziałem, że po prostu dla zabawy – pisze na swoim blogu Makepeace. Ale walka pozostaje walką i dla niektórych sensem bitwy na poduszki nie jest zabawa, lecz wyładowanie negatywnych emocji. Amy Davis, 35-letni dyrektor, opowiadał dziennikarzowi „San Francisco Chronicle”, że wojna na poduszki pomogła mu odreagować nieszczęśliwą miłość. Bitwa, w której brał udział, odbyła się 14 lutego, w walentynki. Dla samotnych dzień co najmniej denerwujący.

Poduszkowy krąg

Wszystko zaczęło się od filmu „Podziemny krąg” („Fight Club”) z Bradem Pittem i Edwardem Nortonem w rolach głównych. Bohaterowie, których grają, zakładają tytułowe tajne bractwo. Przynależność do niego polega na uczestnictwie w regularnych mordobiciach i demolkach. Siniaki, połamane kości i krew lejąca się strumieniami podczas walk mają być le-

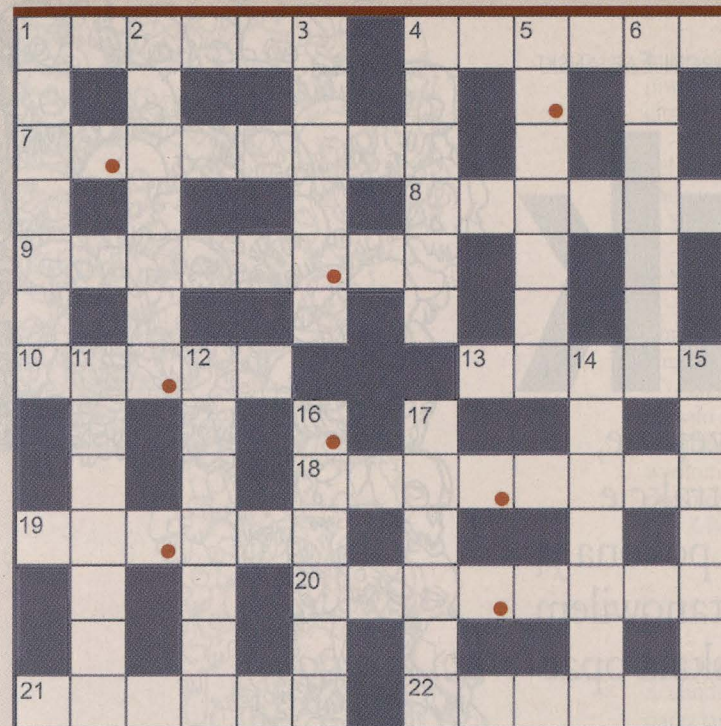
karstwem na wszelkiego rodzaju problemy bohaterów. A że terapia wydaje się skuteczna, ich bractwo w mgnieniu oka obejmuje swym zasięgiem cały kraj.

Założony (już nie w filmie, lecz naprawdę) w Londynie Pillow Fight Club (Klub Walki na Poduszki) szybko objął cały świat. Na szczęście jego założyciele nie wpadli na pomysł dosłownego przenoszenia fikcji filmowej w życie. Pozostawili koncepcję spontanicznych zbiorowych walk, ale na broń wybrali poduchy. Najlepiej wypychane prawdziwym pierzem – z kaczek, gęsi i innego ptactwa. Z innych zasad (jest ich łącznie osiem) bardzo ważna jest ta, że nie można bić osób „nieuzbrojonych”. Nie można też wkładać do poduszek żadnych ciężkich czy ostrych przedmiotów. W odróżnieniu zaś od filmowego zakazu mówienia komukolwiek o istnieniu bractwa, o walkach na poduszki należy rozpowiadać wszem i wobec (bo im większa frekwencja, tym lepsza zabawa).

Choć mamy poduszkowe tradycje w historii Polski (podczas bitwy o Anglię żołnierze polscy i kanadyjcy, którzy kwatrowali wspólnie, z nudów urządzali portolety takie bitwy w przerwach między nalotami), w naszym kraju Pillow Fight Club członków jeszcze nie znalazł. Może to i lepiej. Biorąc pod uwagę trwające od kilku miesięcy zamieszanie wokół kaczek, a właściwie całej ptasiej rodziny zagrożonej epidemią H5N1, wiele osób do walki na poduszki z ptasim pierzem mogłoby podejść śmiertelnie poważnie.

KAROLINA PASTERNAK

KRZYŻÓWKA nr 12



POZIOMO:

1. DO WZIECIA I ŚCIECIA
4. POD KARETKĄ
7. DESKI Z WĘŻA
8. KURZE MLEKO I KROWIE JAJA
9. POTRAWA Z BURAKÓW
10. PO KLUCZYKU
13. ŻÓŁTODZIÓB
18. NIE KLEPIE BIEDY, GDY KLEPIE

19. OKO PROROKA

20. RURA OBSCURA
21. POCHODZI Z OCHOTY
22. BLISKA DLA LISKA

PIONOWO:

1. OPIUM DLA LUDU
2. DRUGA POTĘGA
3. KOŁO ZEGARA

4. POŁUDNIOWA

- KAROLINKA
5. KTO POD KIM DOŁKI KOPIE
6. SPIĘTA
11. KRZYWY RYJ
12. CÓŚ PIKNEGO
14. DO RANY PRZYŁÓŻ
15. ZŁE SIĘ DZIEJE
16. LESSIE, WŁÓŻ
17. (PO LEWEJ, PO PRAWEJ)

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9: MROWISKO

Poziomo: 1.program 4.burak 7.ładowanie 8.grupa 9.chrzestna 12.waciak 13.szambo 15.umywalnia 18.sitwa 19.chłodnica 20.kłapa 21.przełom

Pionowo: 1.palec 2.grosz 3.moneta 4.biegaczka 5.regulamin 6.kowadło 10.receptura 11.ewakuacja 12.wieszak 14.wyglup 16.lanie 17.alarm

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 7 nagrody wylosowali: Marta Banka, Warszawa; Dorota Chojnacka, Moszczenica; Teresa Fedorowicz, Zamość; Jagoda Gabler, Poznań; Franciszek Jawor, Słupsk; Jerzy Orczyk, Katowice; Andrzej Satława, Wadowice; Ewa Misiak-Szewczyk, Leszno; Jakub Zawadzki, Łódź; Justyna Żegarska, Belchatów. **Gratulujemy!**

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASŁO.KRZYZOWKI na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Pomiedzy czytelników, którzy do niedzieli 2 kwietnia nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 10 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Marce Dugaina „Kłątwa Edgara” (Sic!).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 12

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko i adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów i usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również żądania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Rozwiązanie rebusu nr 11: DZIKIE POLA

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 8 nagrody wylosowali: Grażyna Iwona Gromul, Warszawa; Anteres Grupa, Łódź; Zofia Jakubik, Tarnów; Joanna Stodolna, Warszawa; Barbara Zawadzka, Łódź. **Gratulujemy!**

UWAGA! JOLKA nr 12 – szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

nie przegap znak



Margaret Atwood
Opowieść Podręcznej
tłum.

Zofia Uhrynowska-Hanasz

Orwellowskie piekło kobiet

Witamy w alternatywnej rzeczywistości rodem z najgorszego koszmaru, jaki może przyśnić się kobiecie. Oto inna wersja historii świata, w której reżim i ortodoksja są jedynym prawem, prawem stanowionym przez mężczyzn i dla mężczyzn, gdzie kobieta została sprowadzona do roli niemej reproduktorki. Oby tylko ten świat mógł okazać się ponurym snem...

Opowieść Podręcznej to wstrząsająca anty-utopia, jedna z najlepszych powieści Margaret Atwood.



David Sedaris

Zjem to, co ma na sobie

tłum. Rafał Śmietana



Karykaturalna rodzina, burzliwe dorastanie, walka z hipokryzją i uprzedzeniami wobec odmienności. Historie niczym z najlepszych sitcomów!

Tym zabawniejsze, że oparte na faktach z życia popularnego komika, szydzącego z piętnującego wszelkie przejawy amerykańskiej i *political correctness*. Wybuchowa mieszanka ostrego dowcipu i gorzkości. *Cudowne lata* w reżyserii Woody'ego Allena.



Jeanette Winterson

Brzemie

tłum. Zbigniew Batko

Najnowsza książka z serii MITY opowiada historię spotkania tytana Atlasa, który za karę dźwiga na barkach cały świat, z Heraklesem – osł-

kiem idącym przez życie jak taran. Winterson wzbogaca grecki mit humorem i wątkami autobiograficznymi. Rozważa, w jakim stopniu przeszłość i przyszłość determinują ludzi los, jaką moc mają nasze wybory, pragnienia i ograniczenia. Podpowiada też, co może sprawić, że brzemie przestaje być nieznosnym ciężarem.



SIW Znak sp. z o.o.,
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,
www.znak.com.pl,
bezpłatna infolinia: 0800 130 082



WILHELM SAGNAL

Wyróżnij się

Wyróżnij się



www.aygo.pl

www.aygo.pl

MARCIN FABJAŃSKI

Pa Auk

Powiadają, że jak ktoś przez to przejdzie, już nigdy nie będzie się bał. Bo w trakcie medytacji przeżyje własną śmierć, pokona ją i oswoi. Wtedy, pięć lat temu, postanowiłem, że kiedyś spróbuję. Spokojny jak skała opat powiedział krótko: – Przyjedź, kiedy będziesz gotów

1.

Oczy człowieka z Kanady zachodziły alkoholową mgłą, a to nie najlepsza zasłona dla duszy. Taka mgła ukryje znudzenie, złość, być może nawet niepokój – ale nie strach. Człowiek z alkoholową mgłą w oczach może udawać, że cię słucha, ale w jego spojrzeniu będzie błyszczeć nie ciekawość, lecz chemiczne iskierki alkoholu. Serce wpompowało go do oczu cienkimi naczyniami włosowatymi, przepuściwszy wcześniej przez filtr mózgu. Teraz alkohol eksploduje na powierzchni gałki ocznej jak fajerwerki z okazji wielkiego święta. Iskierka alkoholu wybuchającego w oku jest tak samo sztuczna jak sztuczne ognie i mówi to samo co one – alez tu ślicznie i świątecznie, alez jestem radosny! Mówi to innym, mówi właścicielowi oka. Wypiera z jego świadomości gejzer czarnego strachu, który kipi metr niżej, wśród płataniny trzewi. Ale uważny obserwator dojrzy ten gejzer nawet z zewnątrz.

To była zwykła knajpa ukryta w bramie między dwoma kamienicami w bocznej uliczce Moulmein. Bez szyldu, światel i gwaru, który wylewa się na ulice. Kto miał tu trafić, i tak trafił. Komu nie było to dane, nic nie stracił. Kamienice zbudowali Anglicy sto lat temu, gdy Birma była częścią Indii, a Indie częścią imperium rządzonego przez królową o twarzy obsypanej piegami. Od tamtej pory nikt ich nie remontował ani nie malował. W tym klimacie domy wchłaniają wilgoć jak gąbki. Kamienice cuchnęły stuletnią pleśnią i był to zapach ohydny, ale jednocześnie dostojny i stary. Zupełnie inaczej niż zmieszana z nim woń moczu – równie paskudna, ale całkiem świeża.

Kanadyjczyk był chudy, miał wytrzeszcz oczu i siedział na stołku przy barze przypominającym fortyfikację ze skrzynek przykrytych ceratą. Noc była jeszcze młoda, a on już kompletnie napruty. Birmańczycy z pogardą patrzyli na niego znad swoich misek z herbatą (biały prosiak) i zazdrością (że też tacy jak on mogą sobie na to pozwolić). Był gwiazdą tego wieczoru. Usiadłem obok



ILUSTRACJE MARIUSZ WOLAŃSKI

niego. Barman – chudy Chińczyk o docieklwym spojrzeniu – podał piwo Mandalay prosto ze skrzyni z lodem, po czym dyskretnie skinął głową w stronę naprutego bialasa.

– On tak już od tygodnia. Jak jechał w tamtą stronę, był zupełnie normalny. Uśmiechał się, rozmawiał. Wrócił nie ten sam. Jakby zniszczony.

Nie podjąłem rozmowy, ale barmana to nie zniechęciło.

– Opętały go duchy – dodał przyciszonym głosem.

Nadal milczałem.

– Nie on pierwszy stracił tam rozum. Stamtąd nikt teraz nie wraca normalny – szeptał barman takim tonem, jakby zdradzał najpilniej strzeżoną tajemnicę.

– Niby skąd? – zapytałem na odczepnego, ponieważ milczenie nie dawało żadnych rezultatów.

Sądziłem, że nie odpowie, ale jednak odpowiedział. Straciłem czucie w dłoni. Butelka z traskiem spadła na beton posadzki. Po plecach przebiegł mi lodowaty, nieprzyjemny dreszcz.

– Z Pa Auk.

2.

Mokre płatki śniegu roztopiały się w nicość zaraz po zetknięciu z chodnikiem. Szliśmy, trzymając się za ręce. Kałuże stawały się coraz jaśniejsze, aż wreszcie w jednej z nich rozbłysło czerwono-błękitno-żółte logo: Cinemaplex. To oficjalna nazwa wielkiego kompleksu mentalnego zniszczenia – kilkunastu sal tortur umysłu wyposażonych w nowoczesne środki opresji: jaskrawe światła na gigantycznym ekranie i dźwięk dolby surround. To tutaj metodycznie aplikują zarazę filmu. Lodowaty wyziew treści, który wepchnie mnie w świat neurotycznych fantazji i zamrozi moje neurony w zimne konstelacje. Utrwali tych parę wyświechtanych reakcji emocjonalnych, na które ma szansę nieoświecony umysł. Przyrządzi biochemiczny koktajl, który najpierw da trochę zapomnienia, a potem sfermentuje i rozleje się po całym ciele jako tępy ból, nuda egzystencji i brak sensu. Pełzające poczucie bycia nie na swoim miejscu.

Nie zniosę nawet reklam przed filmem. Ścisam dłoń narzeczonej na poręczy krzesła. Jeśli chce, żebym tu został, musi zatrzymać mnie siłą. Pierwsza reklama: w ciemności błyskają zielonkawie ślepia jakiegoś potwora. Słychać, jak jego wielka szczeka gruchocze ludzkie zapewne kości. Kamera podjeżdża bliżej. Na małej polance owłosiony człowiek wilk kończy posiłek. Beka i wypluwa resztki ofiary. Ale te resztki okazują się dwiema frytkami. W dłoni potwór ścisną puszkę coli. Odzywa się lektor: „Sponsorem thrillera, który zaraz obejrzysz, jest Coca-Cola. Rozkoszuj się tym, czego za chwilę doznasz”.

Czy oni muszą tak otwarcie warunkować mój umysł? Czy ja muszę się temu poddawać? Wychodzę, niby do toalety. Już nie wrócę.

Następnego dnia będzie wielka kłótnia. Potem, przez kolejny dzień, wielka cisza. Trzeciego dnia polecę do Birmy. Do buddyjskiego klasztoru, w którym wiedzą, jak skutecznie leczyć umysł z egzystencjalnego odrętwienia. Tam uwolnią mnie z kajdan konsumpcji.

Klasztor odkryłem pięć lat temu. Robi wrażenie. Proste budynki: kuchnia, jadalnia, sala wykładowa, niezliczona ilość małych domków do medytacji rozsianych w okolicznej dżungli i najważniejsze – cmentarz. Starożytne miejsce – tutaj chowano zmarłych już tysiąc lat temu. I w zeszłym tygodniu. Tutaj trupy leżą warstwami. Tutaj mnisi praktykują medytację śmierci. Ci najodważniejsi.

Powiadają, że jak ktoś przez to przejdzie, już nigdy nie będzie się bał. Bo w trakcie medytacji przeżyje własną śmierć, pokona ją i oswoi. Wtedy, pięć lat temu, postanowiłem, że kiedyś spróbuję. Spokojny jak skała opat powiedział krótko:

– Przyjedź, kiedy będziesz gotów.

– Skąd będę wiedział, że jestem gotów? – zapytałem naiwnie.
– Po prostu będziesz wiedział.

I miał rację. Teraz wiem, że wiem. Przyjechałem. Bo ten klasztor jest jednym z ostatnich miejsc na świecie, gdzie uprawiają starożytną technikę medytacji śmierci. Nazywa się Pa Auk.

3.

Młody Birmańczyk za kierownicą taksówki z każdym kilometrem miał coraz posępniejsze spojrzenie. Już nawet nie kłął na kierowców, którzy blokowali mu drogę. Gumę w ustach żuł coraz wolniej. Za to jechał coraz szybciej. Nie wiem, jakim cudem stara toyota wytrzymała 30 kilometrów wertepów z Moulmein do klasztoru Pa Auk.

– Zwolnij trochę – nie wytrzymałem wreszcie.

Może przez minutę rzeczywiście jechaliśmy odrobinę wolniej, a potem powiedział:

– Robi się ciemno.

I znowu przyspieszył.

Na miejscu nawet nie przeliczył pieniędzy (rzecz niebywała u birmańskich taksówkarzy). 20 sekund później o tym, że jeszcze niedawno tu był, świadczyła jedynie chmura gęstego kurzu. Podniosłem plecak z drogi, odkaszniałem, żeby wypłuć pył, i przez wielką bramę, której pięć lat temu tu nie było, wszedłem na teren klasztoru.

Klasztor bardzo się zmienił: starą kuchnię, jadalnię i salę wykładową odnowiono i rozbudowano. Powstał nowy budynek – biuro ze szkła i aluminium, a przed nim kiczowata fontanna z marmuru. Mnich administrator zaprowadził mnie równiutkim chodnikiem do domu opata, wzdłuż szpaleru zapalających się o tej porze lamp. Pięć lat temu siedłem tam piaszczystą ścieżką i przyświecałem sobie latarką.

– To przez węże. W porze deszczowej wypełzały z krzaków i był z nimi kłopot. Łatwo takiego nadepnąć, a on wtedy nie odpuści. Teraz jest bezpiecznie. Na chodniku wszystko widać – wyjaśnił mnich administrator. – Ostatnio dużo się tu zmieniło – dodał z dumą. – Mamy nawet pracownię komputerową.

– Mam nadzieję, że cmentarz też wciąż macie? – zapytałem z niepokojem.

– Oczywiście.

Mnich administrator wzruszył ramionami i przez resztę drogi do domu opata nie odezwał się już ani słowem.

Opat Pa Auk na szczęście się nie zmienił. Pamiętał mnie. Nie musiał nawet pytać, po co przyjechałem.

– Możesz zacząć jutro w nocy – powiedział. – Masz szczęście. Po południu będzie pogrzeb. Dobrze znam rodzinę zmarłego. Zgodzą się nie grzebać zwłok od razu.

4.

Nie musiałem przysuwać stolka, żeby poczuć smród whisky z gęby Kanadyjczyka. Nie musiałem nawet kiwnąć palcem, żeby odwrócił głowę w moją stronę. Nie musiałem zagajać rozmowy, żeby wy-
mamrotał:

– Co się gapisz, idioto? Ty pusty palancie z Zachodu, ty mamsynku wyciągnięty sprzed telewizora... W plecaku masz pewnie przewodnik „Lonely Planet” i wydaje ci się, że jesteś odkrywcą starożytnych kultur... Co ty wiesz o...
– Jadę do Pa Auk – przerwałem mu.

Wyraz jego twarzy uległ natychmiastowej zmianie, zupełnie jakby Kanadyjczyk wytrzeźwiał w ułamku sekundy. Spojrzał na mnie całkiem przytomnie i powiedział:

– Nie jedź.

– Nic z tego, stary. Widzisz, życie mnie tu przyniosło na czubkach butów. Przychodzi taka chwila, że ból egzystencji przekracza poziom krytyczny, rozumiesz?

To była rozwinięta i bardziej romantyczna wersja historii, która w gruncie rzeczy sprowadza się do bardzo prostego stwierdzenia: rzygam życiem. Ale nie dał mi dokończyć.

Ciało młodego Birmańczyka czekało już na mnie. Częściowo spalone na stosie kremacyjnym wciąż nadawało się na obiekt kontemplacji



– Wiesz, ile jest w tym kraju klasztorów, w których uczą medytacji? Sto. Może sto pięćdziesiąt. Wybierz sobie któryś z nich. Którykolwiek. – Jednym haustem opróżnił szklankę. – Ale tam nie jedź. Jeśli rzygasz życiem (więc znał zwięzłą wersję!), to nie jest jeszcze najgorzej. Po powrocie stamtąd będziesz wypływał z siebie życie wielkimi oślizgłymi kawałami.

Jego twarzą znowu zawładnęło alkoholowe otępienie, a chwilę potem ciężko oparł głowę o brudną ceratę i tak już pozostał.

5.

Opat Pa Auk podjął tylko jedną próbę przekonania mnie, żebym dał sobie spokój z medytacją śmierci, bo są przecież inne, mniej ra-

dykalne techniki. Widocznie w moich oczach zobaczył coś, co powiedziało mu, że nie da rady. Ludzie tak inteligentni jak on nie muszą potykać się o oczywistość dwa razy. Więcej mnie nie namawiał do odwrotu.

Nie jestem bohaterem ani szaleńcem. W hotelowym pokoju w nocy długo myślałem nad tym, co powiedział Kanadyjczyk. Najbardziej zastanawiające były jego ostatnie słowa: „Po powrocie stamtąd będziesz wypływał z siebie życie wielkimi oślizgłymi kawałami”.

Najwyraźniej nie wytrzymał psychicznie napięcia. Wcale mu się nie dziwiłem. Medytacja śmierci wygląda tak: czekasz, aż zapadnie zmrok i wszyscy pójdą spać, potem idziesz na cmentarz i siadasz w pozycji medytacyjnej obok ciała świeżego nieboszczyka. Przeglądasz mu się uważnie w świetle księżyca i gwiazd. Zaczynasz kontemplację. Czym jest ciało pozbawione życia? – zadajesz sobie pytanie. I zaraz odpowiadasz: Martwą materią, skazaną na szybki rozkład. Wkrótce zacznie gnić i puchnąć. Zlecą się muchy, przypełzną robale. Po paru tygodniach zostaną tylko białe kości. Właśnie wtedy przechodzisz do właściwej fazy kontemplacji. Mówisz sobie: ja też kiedyś umrę. I wyobrażasz sobie rozkład własnego ciała – powoli, szczegół po szczególe, faza po fazie: od pośmiertnego puchnięcia, aż po chwilę, gdy twoje kości rozpadną się w szary proszek, który mrówki rozniosą na wszystkie strony świata. Kiedy w swoim umyśle przeży-

jesz własną śmierć, wszystko się odmieni. Nawet jeśli nie osiągniesz nirwany, nigdy już nie będziesz niewolnikiem ego ani swojego ciała. Zaznasz autentycznej wolności.

Dowiedziałem się tego wszystkiego od opata, który na koniec powiedział:

– Nie przejmuj się, cmentarz jest jakiś kilometr od najbliższych budynków. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Po południu przedstawił mnie matce zmarłego. Powiedziała po birmańsku tylko jedno zdanie, które opat przetłumaczył na angielski w ten sposób: „Ciesz się, że śmierć mojego syna nie pójdzie na marne i przyczyni się do czyjegoś wyzwolenia”. Ale na jej twarzy nie widziałem radości. Ani żadnych innych emocji.

Przyszedłem trochę wcześniej. Resztki słonecznego światła wisiały jeszcze rozproszone nad cmentarzem i okoliczną dżunglą. Przysnąłem – bałem się przyjść już po zmroku. Oswoję się trochę z miejscem – pomyślałem. Ciało młodego Birmańczyka czekało już na mnie. Częściowo spalone na stosie kremacyjnym wciąż nadawało się na obiekt kontemplacji. Potrzebowałem pięciu minut, żeby spojrzeć w wyschnięte od żaru oczy. Moje serce waliło jak dzwon. Zamknąłem oczy i w myślach zacząłem powtarzać tekst, który już od dawna znałem na pamięć: „Czym jest ciało pozbawione życia?”. Ale mój umysł nie mógł się skupić na słowach. Nasłuchiwałem z zamkniętymi oczami i wielką kulą strachu pod gardłem: czy nikt nie wstaje z któregoś z otaczających mnie grobów, czy żaden upiór nie nadchodzi z dżungli, a szczególnie – czy młody chłopak, którego ciało jest obiektem mojej medytacji, nie doszedł do wniosku, że jeszcze za wcześnie umierać.

Nagle, gdzieś za moimi plecami, rozległ się trzask łamanej gałązki. Potem drugi. Fala gorąca załała mi głowę. Otworzyłem oczy. Wtedy uderzyła druga fala. Kiedy zamykałem oczy, było jeszcze całkiem jasno; teraz otaczała mnie ciemność. Wzięłem głęboki wdech, ale mój umysł nie potrafił się na tym skupić. Wyszedł z mojego ciała i gdzieś za plecami nasłuchiwał, czy zbliża się śmierć. Wstanę – pomyślałem. Wstanę i pobiegnę do klasztoru.

Ale nie wstałem, ponieważ sparaliżowało mnie przerażenie. Zaraz umrę – pomyślałem.

– Nagle w mojej głowie rozległ się głos. Był wyraźny i przyjazny. Przemawiał do mnie spokojnie i zrozumiale, choć nie słowami i nie w żadnym ludzkim języku: Czas na kontemplację – mówił. Jesteś tu po to, żeby ćwiczyć umysł. To był mój głos, ale nie do końca. Płynął z mojego wnętrza, ale nie poddawał się mojej władzy. Strach zaczął ustępować radości. A więc to prawda: w człowieku żyje anioł, duch przewodni, sokratejski daimonion. Opiekun, który pomoże zwyciężyć lęk i bezpiecznie poprowadzi na drugą stronę.

Ale wtedy głos powiedział coś, co w ułamku sekundy unicestwiło całą moją radość. Nagle zrozumiałem słowa pijanego Kanadyjczyka i stało się dla mnie jasne, że skończę jak on, bełkocząc niezrozumiale dla innych słowa przy jakimś barze. I że nie ma już dla mnie nadziei na nic innego niż rzyganie życiem. Że nie ma żadnej drugiej strony i że rozwój duchowy to tylko pusta koncepcja. Głos z wnętrza zabrał mi koło ratunkowe, które jeszcze utrzymywało mnie na powierzchni życia. Zabrał jego sens, zabrał nadzieję. W tej połowie sekundy zrozumiałem też, skąd wzięły się pieniądze na nowe budynki w klasztorze Pa Auk. Głos w mojej głowie powiedział: Sponsorem twojej medytacji jest Coca-Cola. Rozkoszuj się tym, czego za chwilę doznasz.

MARCIN FABJAŃSKI

OPOWIADANIE POCHODZI Z MIESIĘCZNIKA „ALFRED HITCHCOCK POLECA”
(NUMER 4/2006) DOSTĘPNEGO W KIOSKACH I PUNKTACH SPRZEDAŻY
PRASY W CAŁEJ POLSCE. WIĘCEJ INFORMACJI
NA STRONIE WWW.HITCHCOCK.PL



PRZE
KROJZałożył
w roku 1945
w Krakowie
Redaktor
MARIAN
EILE

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najstubb ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk PROJEKT GRAFICZNY: Elżbieta i Bogdan Zochowscy
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Łaska SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Gędziorowska, Marcin Sendek, Maria Świątlik (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Romotowska
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Magda Papuzińska (zastępca),
Juliusz Cwieliuch, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelińska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Rzeczkowski, Paweł Wieczorek
ŚWIAT: Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Kumoch, Marek Rybarczyk. Stale współpracują: Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
ROZRYWKI: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurowska, Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Michał Janicki, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski PAN OD RYSUNKÓW: Jacek Ziemiński
FOTOEDYCJA: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Krężel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczynska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES: Ewa Redel DYREKTOR ZARZADZAJĄCY: Izabela Bochenek DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej – dyrektor
DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor PRZYGOTOWALNIA: Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) DZIAŁ PROMOCJI: Anna Wyszowska – Product Manager
BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grażyna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 584-295, -172, -311, -594.
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZECZYTĘ – PRZEDPŁATY PRZYMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESZŁYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

POCZUCIE OBCIACHU

RAFAŁ BRYNDAL

Siedzieli przed sklepem
wciąż byli pod wpływem
jeden miał wyrzuty:

„Piłem obrzydliwie
znów zrobiłem głupstwa”
drugi na to: „Stachu,
ty to masz za duże”
poczucie obciachu

Dziewczyna z chłopa
wysili właśnie od niej
ona idzie szybko
on zapina spodnie
nie było jak trzeba
seks ma trochę z szachów
błądny ruch i masz już
poczucie obciachu

Robił interesy
podbił wciąg cenę
choć tak naprawdę
sprzedawał wrazenie
biznes od oszustwa
w perspektywie krachu
odróżnia wyłącznie
poczucie obciachu

Pytał starego
młody aktywista
chciał bowiem w wyborach
z jego rad skorzystać
„Aby odnieść sukces
w polityce, brachu
nie możesz mieć wcale
poczucia obciachu”

HAUK BRZÓSKI „Szprycha”

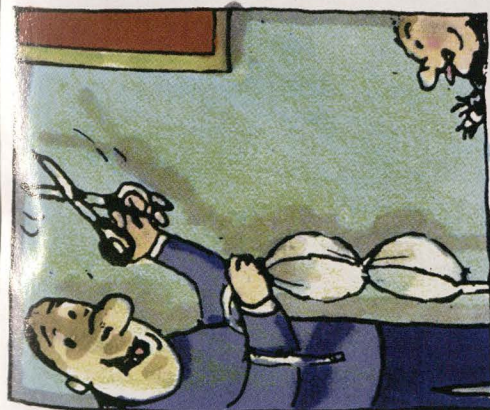
Szprycha już

Oko puszcza

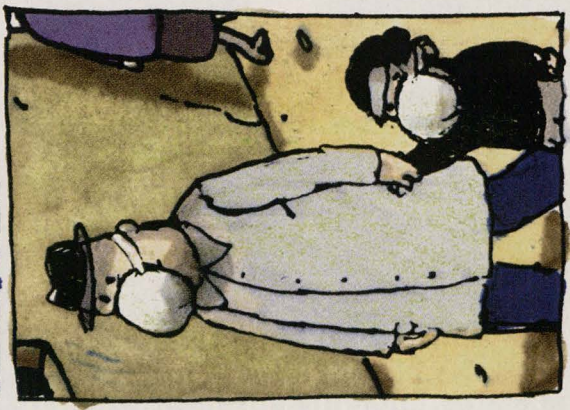
Do pedatów

Że nogi zmęczone

Dariusz
Brzóska
Brzóska



Rys. MAREK RACZKOWSKI



SŁOWA MÓWIĄ SAME

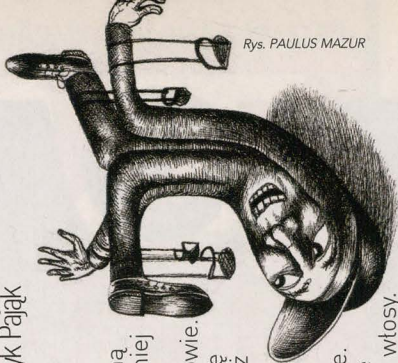


Odgadnij wyraz przedstawiony
na rysunku i do 29 marca
wyślij SMS o treści
PRKR.HASLO pod numer
72070 (netto: 2 zł; brutto:
2,44 zł/SMS). Do wygrania
pięć książek Marce Dugaina
„Kłątwa Edgara” [sic!]. Dane
osobowe – szczegóły s. 77.

7 GŁOWY
Cyklopi wyginęli, przymykając na wszystko oko.
Krzysztofa Bitcy

Rodzina NA KARUZELI

Patryk Pajgk



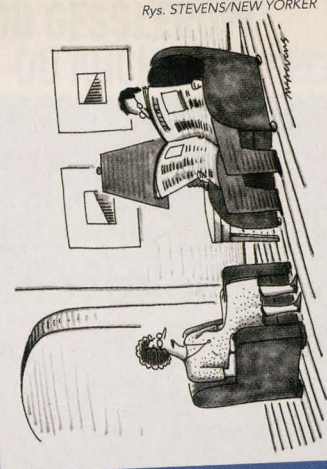
Rys. PAULUS MAZUR

Po lekcjach syn Obty idzie
do lunaparku i wykupuje jedną
jazdę na karuzeli. Wiruje na niej
kilka minut. Gdy schodzi
z karuzeli, kręci mu się w głowie.
Dociera do domu i zatacza się
od ściany do ściany, ponieważ
karuzela nadal się kręci,
a on siedzi na niej.
– Co ci się stało? – pytają go
głęboko zaniepokojeni rodzice.
Syn macha do nich i kręci się
dalej. Wiatr rozdmuchuje mu włosy.

KINO I FAIRY PRZEMKAJURKA PIEKŁO

Z PRASY BRUKOWEJ: PODCZAS RAUTU W AMBASADZIE
FRANCUSKIEJ W WARSZAWIE DOSZŁO DO SKANDALU.
KRZYSZTOF PIESIEWICZ (PRAWNIK I ZNANY
SCENARZYSTA) OSKARŻYŁ JERZEGO STUHRA (AKTORA,
REŻYSERA, INTELEKTUALISTĘ) O BEZPRAWNE JEGO
ZDANIEM UZURPOWANIE SOBIE MIANA „NASTĘPCY
KIEŚŁOWSKIEGO”. SPRZECZKA, KTÓREJ PRZYGLĄDALI
SIĘ Z ZASKOCZENIEM NAJZNAMNIEJSI
PRZEDSTAWICIELE ŚWIATA POLITYKI, BIZNESU
I KULTURY, PRZERODZIŁA SIĘ W REGULARNĄ
AWANTURĘ. DOSZŁO DO RĘKOCZYŃ. PIESIEWICZ
POWALIŁ STUHRA, ZAŁOŻYŁ MU NELSONA I ROZKAZAŁ
WYKRZYCZEĆ PRZEPROSINY. KRAKOWSKI AKTOR WARUNKOWO
SIĘ ZGODZIŁ, NIEMNIEJ ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE FINAŁ SPRAWY
ROZEGRA SIĘ NA SALI SĄDOWEJ.
SKRYWANY OD LAT KONFLIKT MIĘDZY TWÓRCAMI OSIĄGNAŁ
APOGEUM. – ALBO JA, ALBO ON – MÓWI PIESIEWICZ.
STUHRA NATOMIAST ZACZYNA ZDANIE OD PEŁNEGO WAHANIA
„ALISCI...”, BY PO CHWILI ZAMILKNAĆ, WESTCHNĄĆ
I ZE SWUTKIEM POKIWAĆ GŁOWĄ.

KURTyna OPADA PRZECZ „PRZYPADK”



Rys. STEVENS/NEW YORKER

– Leonardzie, poślubiłam cię dla pieniędzy.
Włóć gdzie one są?

LAST
MINUTE
Krzysztof Pajgk

– Dlaczego PIS chce
wcześniejszych wyborów?
– Bo we wcześniejszych
wygrał.

Škoda Fabia już od 17 345 zł*



MĄDRY WYBÓR SIĘ OPŁACI.

NOWE PAKIETY PROMOCYJNE.



Pakiet Ambiente Plus już za 2800 zł!

- półautomatyczna klimatyzacja
- boczne poduszki powietrzne
- zdalne sterowanie centralnego zamka

Sprawdź, jak miło być docenianym za mądry wybór. Wybierając jeden z promocyjnych pakietów Škody Fabia: Classic Plus, Ambiente Plus lub Elegance Plus z dodatkowym wyposażeniem w świetnej cenie, dużo oszczędzasz i zyskujesz uznanie.

Ponadto Fabią możesz wyjechać z salonu już za pół ceny. Pozostałe 50% zapłacisz dopiero za rok, **bez prowizji i odsetek***, korzystając z Kredytu 50/50 Volkswagen Bank Polska. Dostępny także atrakcyjny leasing Volkswagen Leasing Polska. Spytaj Dealera o specjalną ofertę promocyjną na samochody z silnikiem 1.2 47 kW (64 KM) ważną tylko do końca marca! www.skoda-auto.pl

*Podana kwota stanowi 50% ceny promocyjnej modelu Škoda Fabia Junior 1.2 40 kW. RRSO z uwzględnieniem rocznego kosztu ubezpieczenia AC wynosi 5,3%.

ŠkodaKredyt
VOLKSWAGEN BANK POLSKA S.A.

Mobil